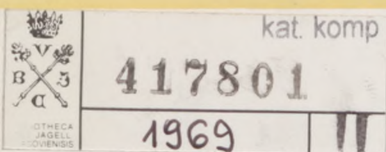
19 KALENDARZ 69



FRANCISZKAŃSKI

Spis Treści

I. Tematy Informacyjne i Naukowe

II. Opowiadania i Legendy

III. Rozmaitości

Kalendarz Franciszkański

Na Rok 1969





Z POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Nakładem i Drukiem
Franciscan Publishers — Pulaski, Wisconsin

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

DRODZY CZYTELNICY I DOBRODZIEJE!

Przebiegając myślą wydarzenia minionego roku, obserwujemy szereg wydarzeń o zasięgu ogólnoświatowym, jak również i narodowym, dotyczących naszego społecznego i osobistego życia politycznego i religijnego.

W Kościele Katolickim rok miniony był "Rokiem Wiary", a zarazem kryzysem Wiary, albo kryzysem autorytetu władzy kościelnej. Obydwa te zagadnienia wyłoniły się na tle odnowy wewnętrznego życia kościelnego. "Rok Wiary" miał na celu odnowienie, pogłębienie i szczere wyznanie wiary, którą "Kościół od ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła otrzymał i autorytatywnie wykłada". "Rok Wiary" miał zatem i obronę Urzędu Nauczycielskiego Kościoła przeciw poglądom, które "podają w wątpliwość lub wypaczają objektywny sens prawd, nauczanych autorytatywnie przez Kościół".

Ów kryzys autorytetu władzy kościelnej uwydatnił się szczególnie z ukazaniem się encykliki Papieża Pawła VI na temat kontroli urodzin — Humanae Vitae. *Wywołała ona masę protestów ze strony katolickich teologów oraz ludzi świeckich niemal we wszystkich częściach świata.*

O ile chodzi o sprawy świata, to pozostawał on nadal w napięciu i niepewności. Wzniecony płomień wolnościowy we Wschodniej Europie został brutalnie stłumiony przez wrogie siły bloku komunistycznego. Demokratyzacja życia społecznego i politycznego została wstrzymana u jego podstaw. Zaś w innych częściach świata lała się niewinna krew i ginęły tysiące ludzi z głodu.

Przechodząc na rodzinne podwórko byliśmy świadkami nowej tragedii narodowej w postaci zabójstwa kandydata na Prezydenta podczas kampanii prawyborczej, Senatora Roberta F. Kennedy'go. Widzieliśmy liczne demonstracje w związku z nadal prowadzoną wojną w Południowym Wietnamie, problemem rasowym oraz nominacją kandydatów prezydenckich partii demokratycznej i republikańskiej.

Ogółem mówiąc, wydarzenia roku ubiegłego, 1968, nie przedstawiają bynajmniej pocieszającego widoku; raczej stwarzają przygnębienie. Jako chrześcijanom, nie wolno nam jednak podupadać na duchu; musimy podchodzić do spraw życia codziennego z chrześcijańskim optymizmem, pamiętając zawsze, że Bóg nadal sprawuje swe rządy nad światem i że ostatecznie dobro zwycięży nad złem.

Dlatego też kroczmy śmiało naprzód, mimo napotykanych trudności, powodowanych przemianami społecznymi i wstrząsem dokonywanej odnowy życia religijnego, ufni, że po burzy nastąpi cisza i oczekiwany spokój!

Wkraczamy przeto w Nowy Rok, 1969, pełni optymizmu chrześcijańskiego, życząc ludzkości sprawiedliwego pokoju i dobrobytu, a Ludowi Bożemu zgromadzonemu w Kościele Chrystusowym wzrostu i rozkwitu duchowego.

Ojcowie i Bracia Franciszkanie

Na Rok 1969

ŚWIĘTA PAŃSTWOWE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

1. Nowy Rok	1 stycznia	6. Dzień Krzysztofa Kolumba	12 października
2. Urodziny Washingtona	22 lutego	7. Dzień Weterana	11 listopada
3. Dzień Wieńczenia Grobów	30 maja	8. Dzień Dziękczynienia	27 listopada
4. Dzień Niepodległości	4 lipca	9. Boże Narodzenie	25 grudnia
5. Dzień Robotnika	1 września		

ŚWIĘTA OBOWIĄZUJĄCE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Każdy katolik, który przyszedł do używania rozumu, a któremu nie przeszkadza choroba lub inna jaka słuszna i ważna przyczyna, obowiązany jest wstrzymywać się od ciężkiej pracy i wysłuchać Mszy świętej w następujące dni świąteczne:

1. Wszystkie niedziele całego roku		5. Wszystkich Świętych	1 listopada
2. Nowy Rok	1 stycznia	6. Niepokalane Poczęcie Najśw. Maryi Panny	8 grudnia
3. Wniebowstąpienie Pańskie	15 maja	7. Boże Narodzenie	25 grudnia
4. Wniebowzięcie Najśw. Maryi Panny	15 sierpnia		

ŚWIĘTA RUCHOME

Siedemdziesiątnica	2 lutego	Wniebowstąpienie Pańskie	15 maja
Zapustny Wtorek	18 lutego	Zielone Świątki	25 maja
Środa Popielcowa	19 lutego	Świętej Trójcy	1 czerwca
Niedziela Palmowa	30 marca	Boże Ciało	5 czerwca
Wielki Piątek	4 kwietnia	Serca Jezusowego	13 czerwca
Wielkanoc	6 kwietnia	1 Niedziela Adwentu	30 listopada
Dni Krzyżowe	12, 13, 14 maja		

POST EUCHARYSTYCZNY CZYLI PRZED KOMUNIĄ ŚWIĘTĄ

Według przepisów Kościoła z 1953 i 1957 oraz 1964 roku post przed Komunią św. został znacznie złagodzony.

W skróceniu przepisy te przedstawiają się następująco:

1. Przez godzinę przed Komunią św. nie wolno spożywać żadnych pokarmów stałych (z wyjątkiem lekarstw).

2. Przez godzinę przed Komunią św. nie wolno niczego posilnego pić (z wyjątkiem wody i lekarstw).

3. Napoje alkoholowe (jak piwo, wino itd.) można pić do jednej godziny przed Komunią św.

4. Chorzy mogą przyjmować napoje bezalkoholowe i lekarstwa w każdej postaci według potrzeby bez ograniczenia czasu.

5. Wodę naturalną mogą wszyscy pić bez ograniczenia czasu.

6. Czas "1 godzinę" przed Komunią św. należy rozumieć i liczyć ściśle do chwili, kiedy się aktualnie przyjmuje Komunię św., to znaczy, że nie może być ani minuty mniej. Lepiej więc dla pewności zakończyć jedzenie lub picie dziesięć lub piętnaście minut przed obliczonym dokładnie czasem.

7. Kto chce, może nadal zachować Post Eucharystyczny według dawnych surowych przepisów, o ile mu to nie jest przeszkodą do częstego przyjmowania Komunii św.

8. Wszyscy, wzamian za korzystanie z ułatwień Postu Eucharystycznego, powinni starać się wynagrodzić i dopełnić jego dobrych skutków przykładnym życiem katolickim i wykonywaniem uczynków pokutnych i miłosiernych.

CZASY ZAKAZANE

Czasy, w których uroczyste małżeństwa są nadal zakazane i w których wypada wstrzymywać się od hucznych zabaw.

1. Od pierwszej niedzieli Adwentu do Bożego Narodzenia włącznie.

2. Od Środy Popielcowej do Niedzieli Wielkanocnej włącznie.

OGÓLNE PRZEPISY O POŚCIE I WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI

Papież Paweł VI, rewidując przepisy kościelne o poście i wstrzemięźliwości, oznajmił w wydanej w dniu 17 lutego 1966 r. Konstytucji Apostolskiej "Poenitemini", iż odnowiona i zreformowana pokuta ma cele nie tylko wewnętrzne i indywidualne, ale i zewnętrzne, i społeczne.

1. Ojciec Św. zmniejszył liczbę dni, wymagających postu i wstrzemięźliwości do dwóch: do pierwszego dnia Wielkiego Postu, czyli Środy Popielcowej, i do Wielkiego Piątku. Równocześnie Papież przypomniał naukę Kościoła, iż pokuta składa się z trzech podstawowych części: modlitwy, postu i miłosierdzia.

2. Dekret papieski ustala wiek 14 lat, jako obowiązujący dzieci do zachowania wstrzemięźliwości we wszystkie piątki roku.

3. Dekret znosi dotychczasowy przepis, obowiązujący dorosłych do zachowania postu i częściowej wstrzemięźliwości w zwyczajne dni tygodnia Wielkiego Postu i w kwartalne Suchedni.

4. Papieska Konstytucja utrzymuje dawną tradycję wstrzemięźliwości w piątki, a równocześnie odwołuje pewne dawne przywileje i dyspensy, na podstawie których pewne kategorie osób, a nawet całe narody były zwolnione od ogólnych wymagań postu i wstrzemięźliwości.

5. Proboszczowie mają prawo udzielania jednostkom i rodzinom dyspens od postu i wstrzemięźliwości. To samo prawo przysługuje przełożonym zakonów wobec zakonników pod ich jurysdykcją.

6. Dekret papieski, wchodzący w życie w Środę Popielcową (23 lutego 1966 roku), zaznacza, że wstrzemięźliwość dotyczy potraw mięsnych, a nie jaj lub nabiału. Prawo obecne uwzględnia zasadę, że w dniu postnym można spożyć jeden posiłek pełny, i zgodnie z zatwierdzonymi zwyczajami miejscowymi, można również "nieco pokarmu" spożyć rano i w wieczór.

7. Konstytucja uznaje dotychczasowe granice wieku, w których prawo o poście obowiązuje, a więc od 21 roku życia do początku 60 roku. Z ukończeniem 59 roku życia post nie obowiązuje; obowiązuje natomiast wstrzemięźliwość piątkowa.

PARTYKULARNE PRZEPISY O POŚCIE I WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI

Ojciec Św. Paweł VI w konstytucji apostolskiej "Poenitemini" z dnia 17 lutego 1966 roku, złagodził przepisy dotyczące postu w okresie Wielkiego Postu. Równocześnie upoważnił on krajowe konferencje biskupów do powzięcia odpowiedniej decyzji, na podstawie której będą oni mogli znieść piątkową abstynencję, wprowadzając inne rodzaje pokuty bardziej dostosowane do naszych czasów.

Korzystając z papieskiego upoważnienia, Narodowa Konferencja Katolickich Biskupów U.S.A. uchwaliła dekret znoszący wielowiekowe prawo obowiązkowego powstrzymywania się w piątki od pokarmów mięsnych. Biskupi znosząc prawo obowiązkowej abstynencji piątkowej, podkreślają konieczność pokuty i zachęcają do podjęcia innych odpowiednich praktyk pokutnych — poza dobrowolnym powstrzymaniem się od pokarmów mięsnych w piątki — jak wstrzymanie się od napojów alkoholowych, obejście się bez papierosa, przeczytanie Pisma Świętego zamiast patrzeć na jakiś ulubiony program telewizyjny, wzięcie udziału w tygodniowej Mszy św., spełnianie uczynków miłosierdzia co do duszy i co do ciała, itd.

Zwalniając wiernych od zachowania obowiązkowej abstynencji piątkowej, Biskupi U.S.A. pozostawiają obowiązek wstrzemięźliwości od pokarmów mięsnych we wszystkie piątki Wielkiego Postu. Nadto Środa Popielcowa i Wielki Piątek pozostają nadal dniami postu i zupełnej wstrzemięźliwości.

Dekret znoszący obowiązkową abstynencję piątkową wszedł w życie w dniu 27 listopada 1966 roku, czyli w pierwszą niedzielę Adwentu.



KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI
1	Ś	**Nowy Rok. Okt. Narodzenia**	**Okt. Nar. Pańskiego** (A.G.,O.Z.)
2	C	Ś. Makarego Opata	Makarego Opata
3	P	Ś. Genowefy Dziewicy	Genowefy Dziewicy
4	S	Ś. Tytusa B.W.	Anieli Wdowy III Zakonu

N. po Nowym Roku — Ew.: O nadaniu Imienia Jezus (Łuk. 2)

5	N	Ś. Telesfora P.M.	Telesfora Papieża Męczennika
6	P	**Objawienie Pańskie**	**Trzech Króli** (A.G.,O.Z.)
7	W	Ś. Łucjana M.	Karola z Setti W. I Zak.
8	Ś	Ś. Wawrzyńca Justiniani W.	Jana z Bentiwenga I Zak.
9	C	ŚŚ. Juliana i Bazylisy MM.	Andrzeja ze Spoleto M. I Zak.
10	P	Ś. Jana Dobrego B.W.	Jana Dobrego Biskupa Wyznawcy
11	S	Ś. Hygina Papieża M.	Hygina Papieża Męczennika

N. 1-sza po Trzech Królach — Ew.: Znalezienie Jezusa (Łuk. 2)

12	N	Ś. Łucji z Wenecji	Łucji z Wenecji Dz. III Zak.
13	P	Wspomnienie Chrztu Chr.	Wspomnienie Chrztu Chrystusa
14	W	Ś. Hilarego B.W.DK.	Odoryka, Idziego, Rogera (O.Z.)
15	Ś	Ś. Pawła Pustelnika	Pawła 1-go Pustelnika
16	C	Ś. Marcelego Papieża M.	Berarda i Tow. MM. I Zak. (O.Z.)
17	P	Ś. Antoniego Opata	Antoniego Opata
18	S	Ś. Pryski Dziew. Męcz.	Pryski Dziewicy Męczennicy

N. 2-ga po Trzech Królach — Ew.: Gody w Kanie Galilejskiej (Jan 2)

19	N	ŚŚ. Mariusza i Tow. MM.	Tomasza, Karola i Berarda (O.Z.)
20	P	ŚŚ. Fabiana i Sebastiana MM.	Fabiana i Sebastiana MM.
21	W	Ś. Agnieszki Dziew. Męcz.	Agnieszki Dziewicy Męczennicy
22	Ś	ŚŚ. Wincentego i Anastazego	Wincentego i Anastazego MM.
23	C	Ś. Rajmunda z Pennafort W.	Rajmunda z Pennafort Wyznawcy
24	P	Ś. Tymoteusza Biskupa M.	Tymoteusza Biskupa Męczennika
25	S	Nawrócenie Ś. Pawła Apost.	Nawrócenie Ś. Pawła Apostoła

N. 3-cia po Trzech Królach — Ew.: Uzdrowienie trędowatego (Mat. 8)

26	N	Ś. Polikarpa Biskupa M.	Polikarpa Biskupa Męczennika
27	P	Ś. Jana Złotoustego B.W.DK.	Jana Złotoustego B.W.DK.
28	W	Ś. Piotra Nolasko W.	Piotra Nolasko Wyznawcy
29	Ś	Ś. Franciszka Salezego B.	Franciszka Salezego Biskupa
30	C	Ś. Martyny Dziew. Męcz.	Hiacynty Dziew. III Zak. (O.Z.)
31	P	Ś. Jana Bosko W.	Jana Bosko Wyznawcy (O.Z.)

LUTY

KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI
1	S	Ś. Ignacego z Antiochii	Ignacego z Antiochii B.M.

Niedziela Starozapustna — Ew.: O robotnikach w winnicy (Mat. 20)

2	N	**Oczyszczenie N. M. Panny**	**M. B. Gromnicznej** (A.G.,O.Z.)
3	P	Ś. Błażeja Biskupa Męcz.	Piotra Bapt. i Tow. Męcz. (O.Z.)
4	W	Ś. Andrzeja Korsini B.W.	Józefa z Leonissy I Zak. (O.Z.)
5	Ś	Ś. Agaty Dziewicy Męcz.	Agaty Dziewicy Męczennicy
6	C	Ś. Tytusa Biskupa Wyzn.	Tytusa Biskupa Wyznawcy
7	P	Ś. Romualda Opata	Idziego-Marii W. I Zak. (O.Z.)
8	S	Ś. Jana z Matty W.	Jana z Matty Wyznawcy

Niedziela Mięsopustna — Ew.: Przypowieść o siewcy i ziarnie (Łuk. 8)

9	N	Ś. Cyryla Aleksandryjskiego	Cyryla Aleksandryjskiego B.W.
10	P	Ś. Scholastyki Dziewicy	Scholastyki Dziewicy
11	W	**Matki Boskiej z Lourdes**	**Matki Boskiej z Lourdes**
12	Ś	7 Założycieli Serwitów M. B.	7 Założycieli Serwitów M. B.
13	C	Ś. Katarzyny Ricci Dziew.	Jana z Triori Męcz. I Zak.
14	P	Ś. Walentego Męcz.	Walentego Męczennika
15	S	ŚŚ. Faustyny i Jowity MM.	Faustyna i Jowity Męczenników

Niedziela Zapustna — Ew.: Uzdr. ślepca. Zapowiedź Męki (Łuk. 18)

16	N	Ś. Julianny Dziew. Męcz.	Filipy, Eustochii, Weridiany (O.Z.)
17	P	Ś. Juliana Kapadockiego M.	Łukasza, Andrzeja i Piotra (O.Z.)
18	W	Ś. Symeona Biskupa Męcz.	Symeona Biskupa Męczennika
19	Ś	**Popielec.** Ś. Konrada	Konrada z Placenzy III Z. (O.Z.)
20	C	Ś. Leona Biskupa Wyzn.	Leona Biskupa Wyznawcy
21	P	Ś. Feliksa Biskupa Wyzn.	Feliksa Biskupa Wyznawcy
22	S	Stolicy Ś. Piotra w Antiochii	Małgorzaty z Kortony (O.Z.)

Niedziela 1-sza Postu — Ew.: O kuszeniu Pana Jezusa (Mat. 4)

23	N	Ś. Piotra Damiana B.W.	Piotra Damiana Biskupa Wyzn.
24	P	**Ś. Macieja Apostoła**	**Macieja Apostoła**
25	W	Bł. Sebastiana Wyzn.	Sebastiana Wyznawcy
26	Ś	Ś. Nestora Biskupa Wyzn.	Nestora Biskupa Wyznawcy
27	C	Ś. Gabriela od M. B. Bolesnej	Gabriela od M. B. Bolesnej
28	P	Ś. Romana Opata	Anieli, Ludwiki, Antonii (O.Z.)



KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI
1	S	Ś. Albina Biskupa Wyzn.	Albina Biskupa Wyznawcy
Niedziela 2-ga Postu — Ew.: O przemienieniu Jezusa (Mat. 17)			
2	N	ŚŚ. Jowina i Bazyleusza MM.	Jowina i Bazyleusza MM.
3	P	Ś. Kunegundy Cesarzowej	Liberata i Tow. MM. I Zak.
4	W	Ś. Kazimierza Królewicza	Kazimierza Królewicza Polski
5	Ś	Ś. Wacława Męczennika	Jana-Józefa Wyzn. I Zak. (O.Z.)
6	C	ŚŚ. Felicyty i Perpetuy	Felicyty i Perpetuy MM.
7	P	Ś. Tomasza z Akwinu W.DK.	Tomasza z Akwinu W.DK.
8	S	Ś. Jana Bożego Wyzn.	Jana Bożego, Wincentego Kadłubka
Niedziela 3-cia Postu — Ew.: Jezus wyrzuca czarta (Łuk. 11)			
9	N	Ś. Franciszki Rzymianki	Katarzyny z Bol. Dz. II Z. (O.Z.)
10	P	Czterdziestu ŚŚ. MM.	Czterdziestu ŚŚ. Męczenników
11	W	Ś. Konstantyna Wyzn.	Angelego i Jana WW. I Zak.
12	Ś	Ś. Grzegorza I, Papieża	Grzegorza I, Papieża Wyzn. DK.
13	C	Ś. Krystyny Dziew. Męcz.	Krystyny Dziewicy Męczennicy
14	P	Ś. Matyldy Królowej Wd.	Matyldy Królowej Wdowy
15	S	Ś. Klemensa Dworzaka W.	Klemensa Dworzaka Wyznawcy
Niedziela 4-ta Postu — Ew.: Cudowne rozmnożenie chleba (Jan 6)			
16	N	Ś. Cyriaka Męczennika	Kolety Dziew. III Zak. (O.Z.)
17	P	Ś. Patryka Biskupa Męcz.	Patryka B.M., Jana Sarkandra M.
18	W	Ś. Cyryla Jerozolimskiego	Cyryla Jerozolimskiego
19	Ś	**Ś. Józefa Obl. N. M. Panny**	**Ś. Józefa Oblubieńca N.M.P.**
20	C	Ś. Eufemii Męczennicy	Jana i Marka Wyznawców
21	P	Ś. Benedykta Opata	Benedykta Opata
22	S	Ś. Izydora Oracza	Benwenutego B.W. I Zak. (O.Z.)
Niedziela Pasyjna — Ew.: Żydzi chcą ukamieniować Jezusa (Jan 8)			
23	N	Ś. Wiktoriana i Tow. MM.	Wiktoriana i Tow. MM.
24	P	Ś. Gabriela Archanioła	Gabriela Archanioła
25	W	**Zwiastowanie N. M. Pannie**	**Zwiastowanie N. M. Pannie**
26	Ś	Ś. Dyzmy Dobrego Łotra	Dydaka Wyzn. I Zak. (O.Z.)
27	C	Ś. Jana Damasceń. W.DK.	Jana Damasceńskiego Wyzn. DK.
28	P	Ś. Jana Kapistrana W.	Jana Kapistrana Wyznawcy
29	S	Ś. Eustazjusza	Joanny Marii Wd. III Zak.
Niedziela Palmowa — Ew.: Wjazd Jezusa do Jerozolimy (Mat. 21)			
30	N	Ś. Jana Klimaka	Jana Klimaka
31	P	Ś. Beniamina Diakona W.	Henryka Thyneu I Zak.



KWIECIEŃ

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	W	Ś. Hugona Biskupa Wyzn.	Cezariusza I Zak.
2	Ś	Ś. Franciszka a Paulo W.	Leopolda Wyzn. I Zak.
3	C	**Wielki Czwartek** Ś. Ryszarda	Benedykta Moor Wyzn. I Zak.
4	P	**Wielki Piątek** Ś. Izydora	Izydora z Seville B.DK.
5	S	**Wielka Sobota** Ś. Wincentego	Wincentego Ferrariusza W.

Niedziela Wielkanocna — Ew.: O Zmartwychwstaniu P. Jezusa (Mar. 16)

6	N	**Wielkanoc** Ś. Marii Krescentii	Marii Krescentii Dz. III Zak.
7	P	Ś. Hermana-Józefa W.	Epifaniusza B.W.
8	W	Ś. Dionizego B.W.	Juliana Wyzn. I Zak.
9	Ś	Ś. Marii Egipcjanki	Tomasza Męcz. I Zak.
10	C	Ś. Apoloniusza M.	Apoloniusza Męczennika
11	P	Ś. Leona I Papieża	Leona I, Papieża Wyzn.
12	S	Ś. Juliusza Papieża	Zenona Biskupa Męczennika

Niedziela 1=sza po Wielkanocy — Ew.: O niewiernym Tomaszu (Jan 20)

13	N	Ś. Hermenegilda Męcz.	Hermenegilda Królewicza Męcz.
14	P	Ś. Justyna Męczennika	Justyna Męczennika
15	W	Ś. Anastazji	Bazylisy i Anastazji
16	Ś	Ś. Bernadety Dziewicy	Bernadety Dziewicy
17	C	Ś. Aniceta Papieża	Salwatora z Horty I Zak. (O.Z.)
18	P	Ś. Amideusza	Andrzeja Wyzn. I Zak.
19	S	Ś. Pafnucego Męczennika	Konrada, Marka, Anioła WW.

Niedziela 2=ga po Wielkanocy — Ew.: O dobrym pasterzu (Jan 10)

20	N	Ś. Marcelina Biskupa W.	Gundisława Wyzn. I Zak.
21	P	Ś. Anzelma Biskupa W.DK.	Konrada z Parzham W. I Z. (O.Z.)
22	W	ŚŚ. Sotera i Kajusza PP.MM.	Franciszka z Fabr. I Zak.
23	Ś	Ś. Wojciecha	Idziego Wyzn. I Zak.
24	C	Ś. Fidelisa Męczennika	Fidelisa Męcz. I Zak. (O.Z.)
25	P	**Ś. Marka Ewangelisty**	**Marka Ewangelisty**
26	S	ŚŚ. Kleta i Marcelina PP.MM.	Kleta i Marcelina Papieży MM.

Niedziela 3=cia po Wielkanocy — Ew.: O odejściu Jezusa (Jan 16)

27	N	Ś. Kanizjusza B.W.	Piotra Kanizjusza Wyznawcy
28	P	Ś. Pawła od Krzyża Wyzn.	Łucjusza 1-go Tercjarza (O.Z.)
29	W	Ś. Piotra z Werony Męcz.	Piotra z Werony Męczennika
30	Ś	Ś. Katarzyny z Sieny Dziew.	Józefa-Benedykta III Z. (O.Z.)



MAJ

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	C	**Ś. Józefa Robotnika**	**Józefa Robotnika**
2	P	Ś. Atanazego B.W.DK.	Atanazego Biskupa Wyzn. DK.
3	S	**M. B. Królowej Polski**	**Matki Boskiej Królowej Polski**

Niedziela 4-ta po Wielkanocy — Ew.: Obietnica Ducha Św. (Jan 16)

4	N	Ś. Moniki Wdowy	Moniki, Matki Ś. Augustyna (A.G.)
5	P	Ś. Piusa V, Papieża Wyzn.	Piusa V, Papieża Wyznawcy
6	W	Ś. Łucjusza Biskupa Wyzn.	Łucjusza Biskupa Wyznawcy
7	Ś	Ś. Stanisława Biskupa M.	Stanisława Biskupa Męczennika
8	C	**M. B. Pośredniczki Łask**	Szymona Wyznawcy I Zakonu
9	P	Ś. Grzegorza Biskupa DK.	Grzegorza Biskupa DK.
10	S	Ś. Antonina Biskupa W.	Antonina Biskupa Wyznawcy

Niedziela 5-ta po Wielkanocy — Ew.: O prawdziwej modlitwie (Jan 16)

11	N	ŚŚ. Jakuba i Filipa Apost.	Jakuba i Filipa Apostołów
12	P	**Dni Krzyżowe** Ś. Nereusza	Ignacego z Lakoni W. I Z. (O.Z.)
13	W	**Dni Krzyżowe** Ś. Roberta	Roberta Biskupa DK.
14	Ś	**Dni Krzyżowe** Ś. Bonifacego	Piotra Regalata Wyzn. I Zak.
15	C	**Wniebowstąpienie Pańskie**	Jana Chrzciciela de La Salle
16	P	Ś. Ubalda B.W.	Ubalda B.W. i Andrzeja Boboli M.
17	S	Ś. Paschalisa Wyzn.	Paschalisa Wyzn. I Zak. (O.Z.)

Niedziela po Wniebowstąpieniu — Ew.: Zapowiedź Ducha Św. (Jan 15)

18	N	Ś. Wenantego M.	Feliksa Wyzn. I Zak. (O.Z.)
19	P	Ś. Piotra Celestyna Papieża	Teofila Wyzn. I Zak. (O.Z.)
20	W	Ś. Bernardyna Wyznawcy	Bernardyna Wyzn. I Zak. (O.Z.)
21	Ś	Bł. Władysława	Władysława i Tow. WW. (O.Z.)
22	C	Ś. Ryty Wdowy	Jana Forest i Tow. MM. I Zak.
23	P	Ś. Dezyderiusza	Bartłomieja i Gerarda
24	S	Ś. Jana z Prado	Jana z Prado M. I Zak. (O.Z.)

Niedziela Zielonych Świątek — Ew.: O Zesłaniu Ducha Św. (Jan 14)

25	N	Ś. Grzegorza Papieża W.	Przeniesienie Ciała Ś. Franciszka
26	P	Ś. Filipa Neri Wyzn.	Marii-Anny Dziew. III Zak.
27	W	Ś. Bedy Wyzn. DK.	Bedy Czcigodnego Wyzn. DK.
28	Ś	Ś. Augustyna z Canterbury	Augustyna z Canterbury B.W.
29	C	Ś. Marii Magdaleny z Pazzi	Stefana i Rajmunda MM. I Zak.
30	P	Ś. Feliksa I, Papieża M.	Ferdynanda Króla W. III Z. (O.Z.)
31	S	**N.M.P. Królowej Świata**	**N. M. Panny Królowej Świata**

CZERWIEC

KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI
N. 1 po Świątkach — Ew.: O posłannictwie Apost. (Mat. 28)			
1	N	Ś. Anieli Merici Dziewicy	Anieli Merici Dz. III Zak. (O.Z.)
2	P	Ś. Marcelina i Tow. MM.	Herkulana i Tow. III Z. (O.Z.)
3	W	Ś. Klotyldy Królowej Wd.	Klotyldy Królowej Wdowy
4	Ś	Ś. Franciszka Caracciolo	Franciszka Caracciolo Wyznawcy
5	C	**Boże Ciało** Ś. Bonifacego	Bonifacego Biskupa Męczennika
6	P	Ś. Norberta B.W.	Norberta Biskupa Wyznawcy
7	S	Ś. Roberta Opata Cyst.	Roberta Opata Cystersów
N. 2 po Świątkach — Ew.: O wezwaniu na wielką ucztę (Łuk. 14)			
8	N	Ś. Medarda Biskupa Wyzn.	Andrzeja, Pacyfika, Wawrzyńca
9	P	ŚŚ. Pryma i Felicjana MM.	Pryma i Felicjana MM.
10	W	Ś. Małgorzaty Królowej Wd.	Małgorzaty Szkockiej Wd.
11	Ś	Ś. Barnaby Apostoła	Barnaby Apostoła
12	C	Ś. Jana Wyznawcy	Jana z Fakundo Wyznawcy
13	P	**Najśw. Serca Jezusowego**	Antoniego W. I Zak. (A.G.,O.Z.)
14	S	Ś. Bazylego Biskupa DK.	Bazylego Wielkiego Biskupa DK.
N. 3 po Świątkach — Ew.: O zgubionej owcy i o groszu (Łuk. 15)			
15	N	Ś. Wita i Tow. MM.	Jolanty i Pauli Wdów III Zak.
16	P	Ś. Jana Franciszka Regis W.	Jana Franciszka Regis Wyzn.
17	W	Ś. Grzegorza B.W.	Iwona Wyznawcy I Zakonu
18	Ś	Ś. Efrema Diakona W.DK.	Efrema Diakona Wyzn. DK.
19	C	Ś. Julianny Dziewicy	Julianny de Falkonieri Dziewicy
20	P	Ś. Sylweriusza Papieża M.	Sylweriusza Papieża Męczennika
21	S	Ś. Alojzego Gonzagi Wyzn.	Alojzego Gonzagi Wyznawcy
N. 4 po Świątkach — Ew.: O obfitym połowie ryb (Łuk. 5)			
22	N	Ś. Paulina z Noli B.W.	Paulina z Noli Biskupa Wyznawcy
23	P	Wigilia Ś. Jana Chrzciciela	Józefa Cafasso Wyzn. III Zak.
24	W	Narodzenie Ś. Jana Chrz.	Jana Chrzciciela (O.Z.)
25	Ś	Ś. Wilhelma Opata	Wilhelma Opata
26	C	ŚŚ. Jana i Pawła MM.	Jana i Pawła Męczenników
27	P	Ś. Władysława Króla Węg.	Gwidona i Benwenutego WW. I Z.
28	S	Ś. Benignusa Biskupa M.	Benignusa Biskupa Męczennika
N. 5 po Świątkach — Ew.: O sprawiedliwości faryzeuszów (Mat. 5)			
29	N	**ŚŚ. Piotra i Pawła Apost.**	**Piotra i Pawła Apost.** (A.G.,O.Z.)
30	P	Wspomnienie Ś. Pawła Ap.	Wspomnienie Ś. Pawła Apostoła



KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI
1	W	**Przenajśw. Krwi Pańskiej**	**Przenajśw. Krwi Pańskiej**
2	Ś	**Nawiedzenie N. M. Panny**	**Nawiedzenie N.M.P.** (A.G.,O.Z.)
3	C	Ś. Ireneusza Biskupa Męcz.	Ireneusza Biskupa Męczennika
4	P	Ś. Teodora Biskupa	Grzegorza i innych BB. WW. I Z.
5	S	Ś. Antoniego Marii W.	Antoniego Marii Zachariasza W.

N. 6 po Świątkach — Ew.: O nakarmieniu 4,000 ludzi (Mar. 8)

6	N	Ś. Izajasza Proroka	Izajasza Proroka
7	P	ŚŚ. Cyryla i Metodego B.W.	Cyryla i Metodego Biskupów WW.
8	W	Ś. Elżbiety Królowej Wd.	Elżbiety Port. Kr. Wd. III Z. (O.Z.)
9	Ś	Ś. Marii Goretti Dziew. M.	Mikołaja i Tow. MM. I Z. (O.Z.)
10	C	ŚŚ. Siedmiu Braci MM.	Emanuela i Tow. MM. I Zak.
11	P	Ś. Piusa I, Papieża Męcz.	Weroniki de Julianis II Z. (O.Z.)
12	S	Ś. Jana Gwalberta Opata	Jana Gwalberta Opata

N. 7 po Świątkach — Ew.: O fałszywych prorokach (Mat. 7)

13	N	Ś. Franciszka Solana W.	Franciszka Solana W. I Z. (O.Z.)
14	P	Ś. Bonawentury B.W.DK.	Bonawentury B.W.DK. (O.Z.)
15	W	Ś. Henryka Cesarza Wyzn.	Henryka Cesarza Wyznawcy
16	Ś	Matki Boskiej Szkaplerznej	Matki Boskiej Szkaplerznej
17	C	Ś. Aleksego Wyznawcy	Aleksego Wyznawcy Rzymskiego
18	P	Ś. Kamila z Lellis Wyzn.	Kamila z Lellis Wyznawcy
19	S	Ś. Wincentego a Paulo W.	Wincentego a Paulo Wyznawcy

N. 8 po Świątkach — Ew.: O niesprawiedliwym włodarzu (Łuk. 16)

20	N	Ś. Hieronima. Bł. Czesława	Hieronima Emiliani Wyznawcy
21	P	Ś. Wawrzyńca z Brindisi	Wawrzyńca Wyzn. I Zak. (O.Z.)
22	W	Ś. Marii Magdaleny Pokut.	Marii Magdaleny Pokutnicy
23	Ś	Ś. Apolinarego Męczennika	Apolinarego Biskupa Męczennika
24	C	Ś. Krystyny Dziew. Męcz.	Kingi, Petroneli, Felicji Wd. III Z.
25	P	Ś. Jakuba Apostoła	Jakuba Apostoła
26	S	Ś. Anny Matki N. M. Panny	Anny Matki N. M. Panny (O.Z.)

N. 9 po Świątkach — Ew.: O zburzeniu Jerozolimy (Łuk. 19)

27	N	Ś. Pantaleona Męczennika	Marii Magdaleny Dz. II Z. (O.Z.)
28	P	Ś. Nazariusza i Tow. MM.	Nazariusza, Celsa i Wiktora MM.
29	W	Ś. Marty Dziewicy	Marty, siostry Marii i Łazarza
30	Ś	ŚŚ. Abdona i Sennena MM.	Piotra i innych Wyzn. I Zak.
31	C	Ś. Ignacego Loyoli Wyzn.	Ignacego Loyoli Wyznawcy



KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI
1	P	ŚŚ. 7 Braci Męczenników	Alfonsa Liguori Biskupa W.DK.
2	S	Ś. Alfonsa Liguori B.W.DK.	**M. B. Anielskiej Odpust Porcjunkuli**

N. 10 po Świątkach — Ew.: O faryzeuszu i celniku (Łuk. 18)

3	N	Ś. Lidii	Lidii
4	P	Ś. Dominika Wyznawcy	Dominika Założyciela Zak. (O.Z.)
5	W	Matki Boskiej Śnieżnej	Matki Boskiej Śnieżnej
6	Ś	**Przemienienie Pańskie**	**Przemienienie Pańskie**
7	C	Ś. Kajetana Wyznawcy	Agatangela, Kasjana MM. (O.Z.)
8	P	Ś. Jana Vianney Wyzn.	Jana Vianney W. III Zak. (O.Z.)
9	S	Ś. Romana Męczennika	Romana Żołnierza Męczennika

N. 11 po Świątkach — Ew.: O uzdrowieniu głucho=niemego (Mar. 7)

10	N	Ś. Wawrzyńca Diakona M.	Wawrzyńca Diakona Męczennika
11	P	ŚŚ. Tyburcjusza i Zuzanny	Tyburcjusza i Zuzanny MM.
12	W	Ś. Klary Dziewicy	Klary Założ. II Zak. (A.G.,O.Z.)
13	Ś	Ś. Hipolita i Kasjana MM.	Jana i innych Wyzn. I Zak.
14	C	Wig. Wniebowz. (bez postu)	Wigilia Wniebowzięcia N.M.P.
15	P	**Wniebowzięcie N. M. Panny**	**Wniebowzięcie N.M.P.** (A.G.,O.Z.)
16	S	Ś. Joachima, Ojca N.M.P.	Joachima, Ojca N.M.P. (O.Z.)

N. 12 po Świątkach — Ew.: O miłosiernym samarytaninie (Łuk. 10)

17	N	Ś. Jacka Wyznawcy	Rocha Wyznawcy III Zak. (O.Z.)
18	P	Ś. Agapita Męczennika	Beatrycy i Pauli Dz. II Z. (O.Z.)
19	W	Ś. Jana Eudes Wyznawcy	Ludwika B.W. I Zak. (O.Z.)
20	Ś	Ś. Bernarda Opata	Bernarda Opata DK.
21	C	Ś. Joanny Franciszki Wd.	Joanny Franciszki de Chantal Wd.
22	P	**Niepokalanego Serca Maryi**	**Niepokalanego Serca Maryi**
23	S	Ś. Filipa Benicjusza W.	Filipa Benicjusza Wyznawcy

N. 13 po Świątkach — Ew.: O dziesięciu trędowatych (Łuk. 17)

24	N	Ś. Bartłomieja Apostoła	Bartłomieja Apostoła
25	P	Ś. Ludwika Króla Wyzn.	Ludwika Kr. W. III Z. (A.G.,O.Z.)
26	W	**M. B. Częstochowskiej**	Tymoteusza i Bernarda (O.Z.)
27	Ś	Ś. Józefa Kalasantego W.	Józefa Kalasantego Wyznawcy
28	C	Ś. Augustyna B.W.DK.	Augustyna Wyznawcy DK.
29	P	Ścięcie Ś. Jana Chrzciciela	Ścięcie Ś. Jana Chrzciciela
30	S	Ś. Róży Limańskiej Dziew.	Róży Limańskiej Dziewicy

N. 14 po Świątkach — Ew.: O służeniu Bogu i mamonie (Mat. 6)

31	N	Ś. Rajmunda Nonnata W.	Rajmunda Nonnata Wyznawcy



WRZESIEŃ

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	P	Ś. Idziego Opata	Jana i Piotra MM. I Zak. (O.Z.)
2	W	Ś. Stefana Króla Wyzn.	Stefana Króla Węgierskiego
3	Ś	Ś. Piusa X, Papieża Wyzn.	Piusa X, Papieża Wyznawcy
4	C	Ś. Rozalii Dziewicy	Róży z Witerbo II Zak. (O.Z.)
5	P	Ś. Wawrzyńca Justiniana	Tomasza i innych Męczenników
6	S	Ś. Zachariasza Proroka	Liberata i innych MM. I Zak.

N. 15 po Świątkach — Ew.: O wskrzeszeniu młodzieńca z Naim (Łuk. 7)

7	N	Ś. Reginy Dziewicy Męcz.	Reginy Dziewicy Męczennicy
8	P	**Narodziny N. M. Panny**	**Narodziny N.M.P.** (A.G.,O.Z.)
9	W	Ś. Piotra Klawera Wyzn.	Serafiny i Tow. Wd. II i III Zak.
10	Ś	Ś. Mikołaja z Tolentynu	Mikołaja z Tolentynu Wyzn.
11	C	ŚŚ. Piotra i Jacka MM.	Benwenutego Wyzn. I Zak.
12	P	**Najśw. Imienia Maryi**	**Najśw. Imienia Maryi**
13	S	Ś. Filipa Męczennika	Apolinarego i Tow.

N. 16 po Świątkach — Ew.: O uzdrowieniu opuchłego (Łuk. 14)

14	N	**Podwyższenie Krzyża Św.**	**Podwyższenie Krzyża Świętego**
15	P	**Siedmiu Boleści N. M. Panny**	**Siedmiu Boleści N. M. Panny**
16	W	ŚŚ. Korneliusza i Cypriana	Korneliusza i Cypriana MM.
17	Ś	Stygmatów Ś. Franciszka	Stygmaty Ś. Franciszka (A.G.,O.Z.)
18	C	Ś. Józefa z Kupertynu	Józefa z Kupertynu W. I Z. (O.Z.)
19	P	Ś. Januarego i Tow. MM.	Januarego i Tow. Męczenników
20	S	Ś. Eustachego i Tow. MM.	Eustachego i Tow. Męczenników

N. 17 po Świątkach — Ew.: O największym przykazaniu (Mat. 22)

21	N	Ś. Mateusza Apostoła	Mateusza Apostoła i Ewangelisty
22	P	Ś. Tomasza Biskupa Wyzn.	Tomasza z Willanowa B. Wyzn.
23	W	ŚŚ. Linusa i Tekli	Linusa i Tekli
24	Ś	N. M. Panny od Wyk. Niew.	Pacyfika Wyzn. I Zak. (O.Z.)
25	C	Ś. Kleofasa Męczennika	Franciszka Marii Wyzn. I Zak.
26	P	Ś. Izaaka i Tow. MM.	Izaaka i Tow. MM. Ameryki
27	S	ŚŚ. Kosmy i Damiana MM.	Elzearego Wyzn. I Zak.

N. 18 po Świątkach — Ew.: O uzdrow. powietrzem ruszonego (Mat. 9)

28	N	Ś. Wacława Męczennika	Jana Wyznawcy I Zak.
29	P	Ś. Michała Archanioła	Michała Archanioła
30	W	Ś. Hieronima Wyzn. DK.	Hieronima Wyznawcy DK.



PAŹDZIERNIK

KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI
1	Ś	Ś. Remigiusza Biskupa	Franciszka Wyzn. III Zak.
2	C	ŚŚ. Aniołów Stróżów	Aniołów Stróżów
3	P	Ś. Teresy od Dzieciątka Jezus	Wigilia Ś. Franciszka z Asyżu W.
4	S	**Ś. Franciszka z Asyżu W.**	**Franciszka z Asyżu** (A.G.,O.Z.)

N. 19 po Świątkach — Ew.: O szacie godowej (Mat. 22)

5	N	Ś. Placyda i Tow. MM.	Placyda i Towarzyszy MM.
6	P	Ś. Brunona Wyznawcy	Marii-Franciszki Dz. III Z. (O.Z.)
7	W	**Matki Boskiej Różańcowej**	**Matki Boskiej Różańcowej**
8	Ś	Ś. Brygidy Wdowy	Brygidy Wdowy III Zak.
9	C	Ś. Jana Leonarda Wyzn.	Jana Leonarda Wyznawcy
10	P	Ś. Franciszka Borgiasza W.	Daniela i Tow. MM. (O.Z.)
11	S	**Macierzyństwa N. M. Panny**	**Macierzyństwa N. M. Panny**

N. 20 po Świątkach — Ew.: O uzdrowieniu syna królewskiego (Jan 4)

12	N	Ś. Maksymiliana B.M.	Serafina Wyzn. I Zak. (O.Z.)
13	P	Ś. Edwarda Króla Wyzn.	Edwarda Króla Wyznawcy
14	W	Ś. Kaliksta I, Papieża M.	Kaliksta Papieża Męczennika
15	Ś	Ś. Teresy Wielkiej, Dziew.	Teresy Wielkiej, Dziewicy
16	C	Ś. Jadwigi Księżnej Śl. Wd.	Jadwigi Księżnej Śląskiej Wdowy
17	P	Ś. Małgorzaty Alacoque	Małgorzaty Marii Dziewicy
18	S	Ś. Łukasza Ewangelisty	Łukasza Ewangelisty

N. 21 po Świątkach — Ew.: O Królestwie Chrystusowym (Jan 18)

19	N	Ś. Piotra z Alkantary W.	Piotra z Alkantary W. I Z. (O.Z.)
20	P	Ś. Jana Kantego Wyzn.	Jana Kantego Wyznawcy
21	W	ŚŚ. Hilariona i Urszuli	Jakuba Strzemię Wyznawcy
22	Ś	Poświęcenie Kościoła	Poświęcenie Kościoła
23	C	Ś. Antoniego Klaret	Jana Kapistrana Wyzn. I Zak.
24	P	Ś. Rafała Archanioła	Rafała Archanioła
25	S	Ś. Izydora Rolnika W.	Izydora Rolnika Wyznawcy

N. 22 po Świątkach — Ew.: O monecie czynszowej (Mat. 22)

26	N	**Uroczystość Chrystusa Króla**	Bonawentury Wyzn. I Z. (O.Z.)
27	P	Ś. Sabiny Dziew. M.	Kontarda Wyzn. I Zak. (O.Z.)
28	W	ŚŚ. Szymona i Judy Apost.	Szymona i Judy-Tadeusza Apost.
29	Ś	Ś. Narcyza Biskupa Wyzn.	Narcyza Biskupa Wyznawcy
30	C	Ś. Poncjana Papieża M.	Anioła z Akri Wyzn. I Zak. (O.Z.)
31	P	Ś. Alfonsa Rodriguez W.	Alfonsa Rodriguez Wyznawcy



LISTOPAD

KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI
1	S	**Wszystkich Świętych**	**Wszystkich Świętych** (A.G.,O.Z.)

N. 23 po Świątkach — Ew.: O wskrzeszeniu córki Jaira (Mat. 9)

2	N	**Dzień Zaduszny**	**Dzień Zaduszny**
3	P	Ś. Huberta Biskupa Wyzn.	Huberta Biskupa Wyznawcy
4	W	Ś. Karola Boromeusza B.W.	Karola Boromeusza Biskupa Wyzn.
5	Ś	Relikwii Franciszkań. ŚŚ.	Relikwii Franciszkańskich ŚŚ.
6	C	Ś. Leonarda Wyznawcy	Małgorzaty i Joanny II i III Zak.
7	P	Ś. Engelberta Biskupa M.	Heleny i innych Dziewic III Zak.
8	S	Czterdziestu Ukoron. MM.	40 Ukor. MM. Wsp. Jana Duns Sz.

N. 24 po Świątkach — Ew.: Przypowieść o kąkolu (Mat. 13)

9	N	Poświęcenie Bazyliki Zbaw.	Poświęcenie Bazyliki Zbawiciela
10	P	Ś. Andrzeja z Awelinu	Andrzeja z Awelinu
11	W	Ś. Marcina z Tours B.W.	Marcina z Tours Biskupa Wyzn.
12	Ś	Ś. Marcina Papieża Męcz.	Rajmunda, Gabriela, Jana WW.
13	C	Ś. Stanisława Kostki W.	Dydaka Wyzn. I Zak. (O.Z.)
14	P	Ś. Józafata Biskupa Męcz.	Józafata Biskupa Męczennika
15	S	Ś. Alberta Wielkiego B.DK.	Alberta Wielkiego Biskupa DK.

N. 25 po Świątkach — Ew.: O nasieniu gorczycznym i kwasie (Mat. 13)

16	N	**M. B. Ostrobram.** Ś. Gertrudy	Agnieszki As. Dz. II Zak. (O.Z.)
17	P	Ś. Grzegorza Cudotwórcy B.	Salomei, Joanny, Elżbiety Dziew.
18	W	Pośw. Baz. ŚŚ. Piotra i Pawła	Pośw. Bazyliki ŚŚ. Piotra i Pawła
19	Ś	Ś. Elżbiety Węgierskiej Wd.	Elżbiety Wd. III Z. (A.G.,O.Z.)
20	C	Ś. Feliksa Walezego Wyzn.	Feliksa Walezego Wyznawcy
21	P	**Ofiarowanie N. M. Panny**	**Ofiarowanie N. M. Panny** (A.G.)
22	S	Ś. Cecylii Dziewicy Męcz.	Cecylii Dziewicy Męczennicy

N. 26 i ostatnia po Świątkach — Ew.: O końcu świata (Mat. 24)

23	N	Ś. Klemensa I, Papieża M.	Klemensa Papieża Męczennika
24	P	Ś. Jana od Krzyża W.DK.	Jana od Krzyża Wyznawcy DK.
25	W	Ś. Katarzyny Aleks. Dz. M.	Katarzyny Dziewicy Męcz. (A.G.)
26	Ś	Ś. Sylwestra Opata Wyzn.	Leonarda (Mauryc.) W. I Z. (O.Z.)
27	C	Ś. Waleriana Biskupa W.	Bernarda i Humilisa WW. I Zak.
28	P	Ś. Sostenesa Biskupa Męcz.	Jakuba z Marchii W. I Z. (O.Z.)
29	S	Ś. Saturnina Biskupa W.	**Wszystkich Świętych Zak. Franc.**

N. 1-sza Adwentu — Ew.: O znakach na niebie i ziemi (Łuk. 21)

30	N	Ś. Andrzeja Apostoła	Andrzeja Apostoła



GRUDZIEŃ

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	P	Ś. Eligiusza Biskupa Męcz.	Eligiusza Biskupa Męcz.
2	W	Ś. Bibiany Dziewicy Męcz.	Bibiany Dziewicy Męczennicy
3	Ś	Ś. Franciszka Ksawerego W.	Franciszka Ksawerego Wyznawcy
4	C	ŚŚ. Piotra Chr. i Barbary	Piotra Chryzologa i Barbary Męcz.
5	P	Ś. Saby Opata	Mikołaja z Tarwisio Męcz. I Zak.
6	S	Ś. Mikołaja Biskupa Wyzn.	Mikołaja Biskupa Wyznawcy

N. 2=ga Adwentu — Ew.: O poselstwie Ś. Jana Chrz. do Jezusa (Mat. 11)

7	N	Ś. Ambrożego Wig. Niep. P.	Wig. Niep. Poczęcia
8	P	**Niepokalane Poczęcie N.M.P.**	**Niep. Pocz. N.M.P.** (A.G.,O.Z.)
9	W	Ś. Leokadii Dziew. Męcz.	Leokadii Dziewicy Męczennicy
10	Ś	**N. M. Panny Loretańskiej**	**N.M.P. Loretańskiej** Ś. Melchiadesa
11	C	Ś. Damazego Papieża Wyzn.	Damazego Papieża Wyznawcy
12	P	**N. M. Panny z Guadalupe**	**Najśw. Maryi Panny z Guadalupe**
13	S	Ś. Łucji Dziewicy Męcz.	Łucji Dziewicy Męczennicy

N. 3=cia Adwentu — Ew.: Świadectwo Jana Chrz. o Chrystusie (Jan 1)

14	N	Ś. Angelusa Wyzn.	Mikołaja i innych WW. III Zak.
15	P	Ś. Waleriana Biskupa W.	Waleriana Biskupa Wyznawcy
16	W	Ś. Euzebiusza B.M.	Euzebiusza Biskupa Męczennika
17	Ś	Ś. Łazarza B.	Łazarza Biskupa
18	C	**Oczekiwanie N. M. Panny**	**Oczekiwanie Najśw. Maryi Panny**
19	P	Ś. Nemezjusza Męcz.	Nemezjusza Męczennika
20	S	Ś. Teofila Męczennika	Teofila Męczennika

N. 4=ta Adwentu — Ew.: O posłannictwie Ś. Jana Chrzciciela (Łuk. 3)

21	N	Ś. Tomasza Apostoła	Tomasza Apostoła
22	P	Ś. Anastazji Męczennicy	Anastazji Męczennicy
23	W	Ś. Wiktorii Dziew. Męcz.	Wiktorii Dziewicy Męczennicy
24	Ś	**Wigilia** ŚŚ. Adama i Ewy	**Wigilia Bożego Narodzenia**
25	C	**Boże Narodzenie**	**Boże Narodzenie** (A.G.,O.Z.)
26	P	Ś. Szczepana 1-go Męcz.	Szczepana 1-go Męczennika
27	S	Ś. Jana Apostoła Ewangelisty	Jana Apostoła Ewangelisty

N. w Oktawie Bożego Narodzenia — Ew.: Proroctwo Symeona (Łuk. 2)

28	N	Świętych Młodzianków	Świętych Młodzianków
29	P	Ś. Tomasza Biskupa Męcz.	Tomasza Biskupa Męczennika
30	W	W Oktawie Bożego Nar.	W Oktawie Bożego Narodzenia
31	Ś	Ś. Sylwestra Papieża Wyzn.	Sylwestra Papieża Wyznawcy



Ryszard Zalewski

obyczaje ADWENTOWE

Zwyczaje ludowe związane z poszczególnymi porami roku i specjalnie ważnymi momentami życia ludzkiego sięgają zamierzchłej, często pogańskiej jeszcze przeszłości. Chrześcijaństwo, wkraczając w życie naszych przodków przed tysiącem lat, zastało wytworzoną dawno i mocno zakorzenioną obyczajowość. Obrzędy i zwyczaje pogańskie nie zostały przezeń wyparte, ale raczej przekształcone. Po wiekach tarć na pewno część z nich, która z religią i moralnością chrześcijańską była w jawnej sprzeczności, zniknęła. Pozostało ich wiele. Zrosły się z chrześcijaństwem. Wytworzyła się barwna i piękna symbioza.

Niestety dziś, w wieku przewrotów, ustawicznych zmian i gwałtownych przekształceń obyczajowości odchodzą w zapomnienie. Nowe społeczeństwo, o nowej strukturze, wytwarza nową obyczajowość. Dawna, w zmumifikowanej formie zapisu, egzystuje w opracowaniach kulturoznawczych i czasem tylko ożywa w postaci reżyserowanych przedsta-

wień w zespołach regionalnych albo, ale to już należy do rzadkości, żyje — świadomie podtrzymywana — w pewnych zakątkach kraju.

Chcemy, w związku z Adwentem, przypomnieć pewne obyczaje, które jeszcze nie tak dawno żyły wśród ludności śląskiej zagłębiowskiej i podkrakowskiej.

Gdy tylko jesień ogarnęła świat, podczas długich wieczorów dziewczęta wiejskie gromadziły się na robotę. Okres, w którym każda dziewoja, wydobywszy kołowrotek albo kądziel i zabrawszy wraz z przęślicą, kręziołkiem oraz motowidłem kromkę chleba i krajankę sera, szła co wieczór na prządki, przypadał około drugiej połowy listopada, a najdalej przedłużał się do końca mięsopustu w roku następnym. Z nastaniem drugiej połowy listopada zwykle dziewczęta wybierały najobszerniejszą izbę we wsi i tu, schodząc się, przędły, darły pierze, śpiewając przy tym, dowcipkując i słuchając rozmaitych opowieści. Zwykle tylko w dni poprzedzające niedziele i święta siedziały do czasu wieczerzy, w inne dopiero o północy albo nad samym ranem rozchodziły się na spoczynek.

W wielu regionach Polski zwyczaj wspólnych wieczornic prządkowych zaniknął dość wcześnie, ale w Zagłębiu Dąbrowskim i na Śląsku jeszcze przed pięćdziesięcioma laty ochoczo się na nich zbierano. Podczas gdy młode kobiety i dziewczęta przędły, stare babki roztaczały przed nimi całą skarbnicę okrytych patyną zamierzchłych wieków przypowieści, klechd, dziwnych baśni, gadek, (które tym bardziej zajmowały, im treść ich była straszniejsza), prawiąc daleko za północek z nieznanym już teraz darem płynnej wymowy.

W dumy i pieśni, śpiewane po wieczornicach prządkowych, wyobraźnia ludowa zamknęła pragnienia i uczucia ludu, skupiając w nich zarazem legendy i podania. Od Bożego Narodzenia do Nowego Roku prządki siedziały do zmroku, a od Nowego Roku do Trzech Króli — do samej wieczerzy. Przędąc w tym czasie tylko za dnia, wieczory spędzały na śpiewaniu kolęd i pieśni nabożnych. Rzecz naturalna, że zgromadzenia te odbywały się w towarzystwie parobczaków i niejedno małżeństwo skojarzyło się przy tej sposobności.

Na Śląsku, jeżeli humor i pieniądze były ku temu, zgromadzeni przy kądzieli spijali ponczyk z dodatkiem krepli, tj. pewnego rodzaju ciasta smażonego, a wówczas wieczór prędko i wesoło mijał, chociaż przędzy niewiele przybywało.

Wieczór dnia św. Andrzeja (30 listopada) nastręczał także okazje do rozmaitej zabawy. Dziewczęce wróżby w św. Andrzeja otwierały na Śląsku okres zimowy w zwyczajach dorocznych. W wieczór ów lano na wodę wosk roztopiony w łyżce blaszanej, a z uformowanych figur wróżono sobie przyszłość. Dziewczęta rzucały w tył trzewik, jeżeli po spadnięciu na podłogę czubkiem, a nie napiętkiem odwrócony bywał ku drzwiom, przepowiadał im zamążpójście w ciągu roku. Takimże sposobem ciskały ostrużyny z jabłek i z ich zakrętasów starały się odgadnąć głoskę początkową nazwiska przyszłego męża. Nie było to takie trudne, bo dziewczyna zwykle doskonale już znała chłopca ubiegającego się o nią.

Wróżby co do przyszłego zamążpójścia ponawiane były później na św. Łucję (13 grudnia) i św. Tomasza (21 grudnia), a przede wszystkim w wilię.

W Zagłębiu matrymonialne miały jedynie miejsce w wigilię świąt Bożego Narodzenia.

W Krakowskim "Andrzeiki" — noc wróżb dziewiczych — też miały swoje specjalne oblicze. Jeżeli panna zapaliła ogień i z jarzyn ugotowała trzy potrawy, nakryła stół na dwie osoby, a potem powiedziała: "W imię Ojca, Syna, Ducha! — proszę ciebie na wieczerzę, Amen!", jej przyszły powinien się zjawić trzy razy obejść stół i zniknąć. Także w tę noc dziewczęta sadowiły się między dwoma lustrami przy świecach, szukając w zwierciadle cienia swego przyszłego męża.

Bywał i łatwiejszy sposób uchylenia taiemnic przyszłości. Wystarczyło włożyć pod poduszkę kartki z imionami kawalerów, a ten, którego imię wyciagnęło się z rana spod poduszki, miał być przyszłym mężem. Kartki takie zawijało się również w kluski gotujące się na wrzącej wodzie. Której kluska po odstawieniu garnka z ognia wypłynęła naprzód na wierzch, ta najpierw miała wziąć ślub. Odlewanie figurek z wosku i cyny było w powszechnym zwyczaju także i w Krakowskim. Czasami stawiały też dziewczęta rzędem buty, od pieca aż do drzwi. Której but najpierw dostał się za drzwi, ta przed innymi koleżankami miała wyjść za mąż. Niekiedy rzucały dziewczęta psu baranie nóżki do zjedzenia. Za czyją kość pies naprzód chwycił, ta pierwsza spodziewała się wesela.

Kolejna uroczystość, dziś o charakterze ogólno-europejskiego zwyczaju, obdarzania dzieci obchodzona jest na całym Śląsku i w Krakowskim w dniu św. Mikołaja. Grzecznym dzieciom podkłada św. Mikołaj (który też czasem z nieba osobiście i to przed północą domy nawiedza) pod poduszkę jabłka i orzechy złocone, pierniki i różne świstałki; niepilnym i krnąbrnym daje na upomnienie złoconą rózgę.

W Beskidzie Śląskim zachował się zwyczaj okrążania w dniu 6 grudnia wsi przez zamaskowanych chłopców. Korowód ma za zadanie odstraszyć zło, a także spełnić zabieg magiczny zapewniający pomyślny urodzaj w nadchodzącym roku. Warto zaznaczyć, że św. Mikołaj jest patronem bydła; w Raciborskim zapala się w tym dniu przed jego wizerunkiem światło, prosząc o opiekę nad żywym dobytkiem.

Na Śląsku dzień św. Barbary — patronki górników — był dniem pojednania zwaśnionych. Zespołowy charakter pracy, konieczność wspólnoty w trudzie i wobec niebezpieczeństw wymagały sąsiedzkiej i społecznej zgody. Chrześcijański obowiązek wzajemnej miłości i przebaczenia domagał się jej także. Dzień św. Barbary — patronki — był do wyrównania i łagodzenia stosunków międzyludzkich najbardziej sposobny.

Przedstawiliśmy powyżej garść zaledwie dawnych zwyczaiów jesienno zimowych, związanych z adwentem. Część z nich w zmienionej, "ucywilizowanej" formie utrzymuje się w dalszym ciągu nie tylko na wsi, lecz także w mieście.

Często, patrząc na przechodzących 6 grudnia wieczorem "Mikołajów" z orszakami aniołów i diabłów, na witryny sklepowe bez wyjątku kokietujące przechodnia okolicznościową dekoracją, nie pamiętamy, że mimo zmienionej scenerii przeżywamy i robimy to samo, co nasi prapradziadowie przed wiekami. (G.N.)



Drugi Zakon Św. Franciszka

Czyli Zakon Ubogich Klarysek

Umbria, czyli środkowa część Włoch, położona w dolinie Spoleto, zwana przez wielu nie tylko w Zakonach Franciszkańskich "Franciszkańską Galileą", wraz z miastem Asyżem, są nie tylko domem i kolebką Zakonu Braci Mniejszych, czyli I Zakonu św. Franciszka, lecz również są domem i kolebką II Zakonu Franciszkańskiego, obejmującego niewiasty żyjące w klasztorach o ścisłej klauzurze i oddanych głównie modlitewnej kontemplacji i wynagradzaniu Bogu przez modlitwy i uczynki pokutne za grzechy swoje i całego świata.

W przeciągu wieków po swoim zało-

żeniu, zakon ten, któremu dała początek św. Klara Asyska (1193/4-1253), nosił w rozmaitych czasach i miejscach rozmaite nazwy. Znany był jako Zakon Ubogich Pań z Asyżu, Ubogich Pań Zakonu św. Damiana, Zakon Klary Asyskiej, Zakon Ubogich Klarysek, Zakon Minorytek, Zakon Sióstr Mniejszych zamkniętych, Zakon Klarysek Urbanistek, Innocentek, Koncepcjonistek, itd. Już same nazwy świadczą, że ta druga gałąź franciszkańska miała bujną, burzliwą i bogatą historię.

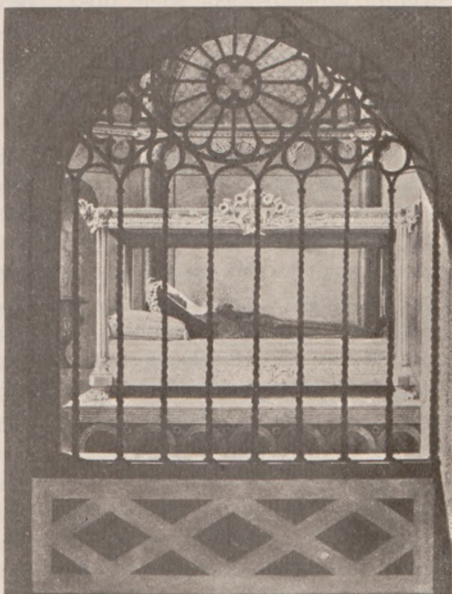
Ostatecznie w naszych czasach ustaliły się następujące nazwy: Drugi Zakon św. Franciszka, Zakon św. Klary Asyskiej, Zakon Ubogich Klarysek, Zakonnice (mniszki) Klaryski. Warto wiedzieć zaraz na początku tej krótkiej historii Klarysek, dlaczego tak jest. Jeżeli więc chodzi o nazwę "Drugi Zakon Franciszkański", to trzeba wiedzieć, że Klaryski nie powstały jako II Zakon, jako celowy odłam i paralelna instytucja franciszkańska, zaplanowana przez św. Franciszka.

Drugi Zakon powstał jako spontaniczny odzew ideałów głoszonych przez niego w sercu największej Dziewicy Asyskiej św. Klary, zapalonej przykładem życia i potęgą wymowy Biedaczyny z Asyżu. Stał się on II Zakonem jedynie ze względu na natchnienie wzięte z I Zakonu przez św. Klarę; ze względu na to, że ona zawsze uważała św. Franciszka za swego duchowego Ojca i założyciela swego Zakonu i ze względu na to, że papieże złączyli ten zakon żeński franciszkański z męskim przez oddanie go w opiekę duchową.

Chociaż św. Franciszek przyjął św. Klarę do stanu zakonnego, nadał jej "formułę życia", to jednak nie uważał siebie za założyciela i w istocie unikał bliższych stosunków z Klaryskami i Braciom swoim ich zabraniał. Opiekował się nimi jednak z polecenia Stolicy Apostolskiej, a klasztorem w San Da-



Św. Klara, założycielka Klarysek.



Grób św. Klary w Bazylice asyskiej.

miano ze względu na przyrzeczenie dane św. Klarze.

Nazwa "Ubogie Klaryski", jest zrozumiała sama przez siebie i wyraża ich stosunek do ślubu ubóstwa. Klaryski zakonnice — to znowu imię podkreślające ich oderwanie od świata i kontemplatywność życia.

Jeżeli historia Zakonu św. Klary jest ciekawa i niezwykła, to sam początek jest jeszcze romantyczniejszy. Założyła go niewątpliwie największa obywatelka Asyżu, fundatorka najliczniejszej rodziny Sióstr ściśle klauzurowych, ogłoszona w naszych czasach Patronką Telewizji ze względu na to, że Bóg dał jej dar widzenia wypadków i nabożeństw na odległość.

Do powołania tej "roślinki św. Franciszka", jak sama siebie nazywała, na Matkę duchową niezliczonej wprost liczby ofiarnych Służebnic Bożych, przygotował Bóg Klarę od wczesnej młodości. Klara (Jasna, nazwana tak, ze względu na widzenie jej matki, gdy ją nosiła w swym żywocie, że wyda ona światło, które oświeci wiele dusz), odznaczała się wielkimi przymiotami ducha i charakteru, i prawdziwą pobożnością.

Jako córka zamożnej rodziny szlacheckiej Offreducci de Cocorano, otrzymała też najlepsze możliwe na owe czasy wykształcenie. Odznaczała się przy tym niezwykle trzeźwym rozsądkiem, sercem kochającym co piękne i idealne oraz łagodnym i roztropnym uporem, który jej pozwalał przekonać tych, co początkowo nie chcieli się zgodzić na jej plany, jak to widzimy z historii jej życia i stosunków z Kardynałem Hugolino i samym Ojcem Świętym.

W jednym tylko wypadku to się jej nie udało: nie mogła przekonać rodziców, żeby jej pozwolili pójść do zakonu. Porwana jednak nieprzeparcie przykładem i płomiennymi kazaniami byłego króla młodzieży asyskiej, a następnie Trubadura Bożego — św. Franciszka — po porozumieniu się z nim, uciekła z domu wraz ze swą siostrą cioteczną Pacyfiką w Niedzielę Palmową 18 marca 1212 roku do Porcjunkuli, gdzie Franciszek oczekujący ją z Braćmi, postrzygł i ubrał ją w habit przed obrazem Matki Boskiej Anielskiej i zaprowadził do klasztoru Benedyktynek najpierw w Isola Romana, następnie do Opactwa św. Anioła na górze Subasio, niedaleko obecnej pustelni naszej Carceri, a wreszcie, w towarzystwie Siostry Agnieszki do kościółka San Damiano położonego tuż za murami Asyżu. Jakże się ucieszyła Siostra Klara, gdy się tam znalazła! Wszak to był właśnie ten pierwszy kościółek, w szeregu innych, który św. Franciszek własnoręcznie odnowił nie bez jej pomocy, z którego ta bohaterka miłośnica Boga i przyrody mogła podziwiać piękno rozłożonej doliny w kierunku na Rivo Torto, gdzie w stajni był pierwszy klasztor franciszkański.

San Damiano ze swoim maleńkim klasztorkiem (istniejącym w niezmienionej prawie formie do dnia dzisiejszego, choć obecnie zamieszkałym przez Braci Mniejszych), stało się prawdziwą kolebką Zakonu Klarysek, II Zakonu Franciszkańskiego. A zanim nadano mu inne imiona, zwał się on Zakonem Ubogich Pań z klasztoru San Damiano. Tu też Siostra Klara przeżyła całe swoje życie zakonne, tu św. Franciszek szukał rady w wątpliwościach swego powołania, tu ułożył on Kantyk o Bracie Słońcu, stąd jak z matecznika szły w świat, by zakładać nowe klasztory, Siostry urobione przez Założycielkę swoją i Matkę w duchu franciszkańskim, w jego najczystszej postaci, i w najwierniejszym odbiciu ideałów franciszkańskich.

Twarde nader życie w tym ustroniu pokuty i modlitwy, w duchu ubóstwa indywidualnego i zbiorowego, w duchu

Ewangelii i Reguły Franciszkańskiej — stosowanych co do joty — toczyło się według "Formuły Życia" nadanej Klaryskom przez samego św. Franciszka. Siostry odprawiały Godziny Kanoniczne brewiarza, trudniły się pracą ręczną, pielęgnowały chorych i praktykowały pokorę, pokutę i ubóstwo tak heroicznie jak i Bracia Mniejsi, idąc z nimi w święte zawody.

Przez trzy pierwsze lata żyły Siostry pod opieką Biskupa miejscowego i Braci Mniejszych. Jednak w 1215 roku Papież Innocenty III Wielki, mimo sprzeciwu niektórych kardynałów, zatwierdził św. Klarze przywilej serafickiego ubóstwa i tak samo Formę Życia daną jej przez św. Franciszka, składającą się podobnie jak pierwsze dwie Reguły Franciszkańskie Braci Mniejszych z odpowiednio dobranych tekstów ewangelicznych. Papież polecił też Klaryskom zachowywanie Reguły Panien Benedyktynek w tym wszystkim, co się odnosiło do trzech ślubów i spraw nie poruszonych przez "Formę Życia".

Szybki jednak rozrost Rodziny św. Klary i nowej gałęzi franciszkańskiej oraz porobione doświadczenia w ich życiu wspólnym sprawiły, że zaszła wkrótce potrzeba ułożenia Reguły więcej szczegółowej. Zadania tego, aby usunąć różnice w tłumaczeniu Formy Życia św. Franciszka i ujednolicić przepisy życia w San Damiano, podjął się z ramienia Stolicy Świętej powiernik i przyjaciel wypróbowany Ruchu Franciszkańskiego i św. Franciszka — Kardynał Hugolino da Ostia.

Napisał on nową Regułę dla Pań Ubogich, opartą w głównej mierze jednak na Regule Pań Benedyktynek. Zwie się ona Konstytucjami Kardynała Hugolino. Reguła ta jednak nie podobała się św. Klarze głównie dlatego, że pomijała ona dwa jej ideały: doskonałe ubóstwo i zależność od Zakonu Braci Mniejszych. Dlatego też, chociaż



Bazylika św. Klary w mieście Asyżu.

została ona zatwierdzona przez Papieża Honoriusza III i obowiązywała we wszystkich nowopowstających klasztorach Klarysek, to jednak nie obowiązywała w San Damiano, gdzie ją przestrzegano tylko o tyle, o ile się nie sprzeciwiała Formie Życia św. Franciszka.

Nadanie tej Reguły przez Ojca Św. sprawiło, iż dotąd, to jest do 1218/19 roku, istniały w łonie II Zakonu dwa prądy i dwie klasy Klarysek, dwa sposoby praktykowania ideałów franciszkańskich przez Ubogie Panie. Nowy "zamach" na pierwotny ideał San Damiano przyszedł po śmierci Papieża Honoriusza. Kiedy Kardynał Hugolino został jego następcą na Stolicy Piotrowej i przybył w 1227 roku na kanonizację swego ukochanego przyjaciela św. Franciszka do Asyżu, odwiedził i św. Klarę i próbował ją skłonić i jej córki duchowe do przyjęcia stałej własności i dochodów wystarczających do spokojnego życia bez trosk i bez kwesty dokonywanej dla Sióstr przez Braci Mniejszych. "Jeśli wstrzymują was śluby wasze", dodał wtedy,

"gotów jestem was z nich zwolnić." "Ojcze Święty", odparła Klara, "odpuście mi grzechy moje, atoli od naśladowania Chrystusa nie pragnę być wolna."

Wówczas Papież uległ jej prośbom i bullą "Sicut manifestum est" upoważnił ją do życia według najwyższego ubóstwa i do nieprzyjmowania własności. Ten nowy dokument nie był jednak Regułą w ścisłym znaczeniu, lecz tylko potwierdzeniem Formy Życia ułożonej przez św. Franciszka.

Ponieważ Zakon się rozwijał i sięgał za granice Włoch, a każdy klasztor Klarysek był instytucją autonomiczną (samodzielną), wytworzyły się dosyć duże różnice w ich sposobie życia i karności. Stąd, aby usunąć wątpliwości i dokonać pewnego ujednolicenia, Papież Innocenty IV, następca Grzegorza IX, zatwierdził Regułę Kardynała Hugolina z 1218 roku, dodając, że Regula Benedyktynek obowiązuje tylko odnośnie ślubów, a reszta z Reguły Kardynała. Było to w 1245 roku. Ta Reguła przeznaczona dla wszystkich klasztorów Ubogich Pań nie wytrzymała jednak próby. Na ponawiane prośby Klarysek zniósł ją więc w dwa lata później (1247) a na jej miejsce nadał nową swoją Regułę. W tej Regule, w miejsce Reguły Benedyktynek wstawił Regułę św. Franciszka zatwierdzoną dla Braci Mniejszych, jako normę dla ślubów zakonnych Klarysek, a imię św. Franciszka weszło po raz pierwszy do formuły profesji.

Klaryski zostały oddane pod opiekę Zakonu Braci Mniejszych i tak samo stały się uczestnikami ich przywilejów. Własność mogły posiadać lub nie, zależało od klasztoru. Reguła więc ta, z wyjątkiem sprawy ślubów, jest identyczna z Regułą Kardynała Hugolina.

Chociaż Reguła Innocentego IV była przeznaczona dla wszystkich Klarysek, to jednak sam Papież nie zmuszał ich wszystkich do przyjęcia, a nawet, co więcej, wyraźnie zatwierdził Regułę Kardynała Hugolina dla niektórych klasztorów. Tak więc w mocy były równocześnie dwie Reguły Papieskie. Wnet przybyła trzecia. Otrzymała ją św. Klara, która nie była zadowolona z żadnej dotychczasowej Reguły.

Po ogłoszeniu Reguły Papieża Innocentego IV, czując zbliżającą się śmierć, rozpoczęła prace nad swoją Regułą. Za wzór służyła jej Reguła dla Braci Mniejszych, z której zapożyczyła nie tylko rozkład na 12 rozdziałów (ku czci 12 Apostołów), ale i dosłowne wyjątki. Chodziło jej bowiem głównie o zabezpieczenie doskonałego ubóstwa serafickiego i duchową zależność od Zakonu Braci Mniejszych.

Co do innych przepisów, jak klauzura, to zapożyczyła je z Reguły Kardynała Hugolina i Papieża Innocentego IV. Tym sposobem powstała tak zwana *Pierwotna Reguła św. Klary*, zatwierdzona przez Papieża na dwa dni przed śmiercią Świętej, czyli dnia 9 sierpnia 1253 roku. W tym więc momencie miał II Zakon Franciszkański Ubogich Pań z klasztoru w San Damiano — trzy Reguły.

Ale i ten akt wiekopomny (wraz z Testamentem Świętej, wzorowanym również na Testamencie św. Franciszka) nie zakończył sporów prawodawczych w II Zakonie Franciszkańskim, ani też nie przeszkodził w powstaniu nowych form życia. W tym samym bowiem czasie błog. Izabella, siostra św. Ludwika IX, króla Francji, założyła w 1255 roku klasztor na przedmieściu Paryża, zwanym do dziś dnia Longchamps, w którym mistrzyniami życia zostały Klaryski z Rheims. Bracia Mniejsi zaś, profesorowie Sorbony, ułożyli na prośbę Izabelli specjalną Regułę dla tego klasztoru zwanego Klasztorem Pokory N.M.P. Tę Regułę zatwierdził w 1259 roku Papież Aleksander IV. Stąd Sio-



stry, które wzorowały swe życie franciszkańskie na tej Regule, zwano Aleksandrystkami.

Reguła powyższa oparta jest na Regule Papieża Innocentego i św. Klary! Podkreśla mocno ścisłą łączność tej gałęzi z Zakonem Braci Mniejszych, nakłada wieczystą klauzurę. Co do ubóstwa jednak, to pozwala na przyjęcie własności.

Położenie wśród Klarysek skomplikowało się jeszcze bardziej. Dlatego też Papież Urban IV w 1263 roku nadał im nową Regułę, która miała być przyjęta przez wszystkie Klaryski. Reguła ta ułożona została na podstawie Reguły Paryskiej z Longchamps, Papieża Innocentego IV i św. Klary. Według polecenia Papieża wszystkie odłamy II Zakonu, zachowujące jedną z trzech poprzednich Reguł, miały przyjąć tę jedną i stworzyć jeden zakon zwany Zakonem św. Klary. Dotychczas bowiem mało ta nazwa była w użyciu.

Mimo nakazu papieskiego i starań Braci Mniejszych, którym Papież polecił wprowadzenie Reguły w życie, nie zdołano usunąć starych nazw i do jedności nie doszło. Sam zresztą Ojciec Św. pozwolił wielu klasztorom na przyjęcie Reguły Paryskiej. Jego zaś następcy sprzyjali raczej przyjęciu i trzymaniu się Reguły św. Klary, za przykładem San Damiano, chociaż surowość pod względem ubóstwa została w nich siłą faktu znacznie złagodzona. Niemniej, Reguła Papieża Urbana IV była pod koniec XIII wieku normą życia najbardziej przyjętą w II Zakonie. Jest ona zwana *Drugą Regułą* (pierwszą jest św. Klary) i dała ona podstawę do uformowania się nowej gałęzi wśród Klarysek, mianowicie Klarysek Urbanistek. O żywotności wszystkich odłamów Klarysek świadczy fakt, że rozszerzył się ten Zakon w całej zachodniej Europie (Włochy, Francja, Niemcy, Hiszpania), liczył około 70 klasztorów, a w każdym z nich było od 20 do 100 zakonnic.

Następny wiek jednak nie był dla nich korzystny, jak i dla I Zakonu. Ustawiczne wojny, zarazy, Schizma Zachodnia i Niewola Awiniońska Papieży nie sprzyjały ani zewnętrznemu rozwojowi, ani utrzymaniu karności, podminowanymi nadto wewnętrznymi sporami między poszczególnymi odłamami I Zakonu (Spiritualiści i Konwentualni). W II Zakonie sytuacja była o tyle mniej korzystna, że nie było takiej centralizacji jak w pierwszym i każdy klasztor Klarysek był jednostką samodzielną. Ale rozrost jest nadal imponujący i nie brakło kwiatów wielkiej świętości w ciągu pierwszej 200-letniej historii Klarysek.

Zadziwiającym jest fakt, że ta surowa forma życia pociągała wiele powołań ze stanu szlacheckiego i z rodów królewskich. Pod koniec XIV wieku (1384) Klaryski miały 404 klasztory (w tym 251 we Włoszech), a w nich żyło około 15 tysięcy mniszek franci-

szkańskich pod kierownictwem Zakonu Braci Mniejszych. Ile ich było dodatkowo pod jurysdykcją Biskupów, nie wiadomo.

Ze względu na liczne skargi na rozluźnienie po klasztorach Klarysek i aby zaradzić temu, Papież Innocenty VIII w 1405 roku obalił urząd dożywotniej opatki. Papież Eugeniusz IV znowu zniósł w 1431 roku rozmaite nazwy nadawane Klaryskom i nakazał im używać tylko jedną: *Zakon św. Klary*, choć nie żądał, aby się poszczególne dotychczasowe gałęzie wyrzekły swych różnych Reguł.

Rozwijający się w tym czasie i mocno przez Papieży popierany ruch odrodzeńczy w Zakonie Braci Mniejszych (św. Bernardyn ze Sieny, św. Jan z Capistrano, św. Jakub z Marchii), odbił się echem również i w II Zakonie. Wiele klasztorów Klarysek oddawało się pod opiekę Obserwantów. Powstały nawet nowe klasztory Sióstr Obserwantek św. Klary.

Prócz tego, powstawały inne, tak, że na początku XV wieku liczba klasztorów Klarysek zreformowanych przewyższała liczbę niezreformowanych. Co więcej, w łonie II Zakonu w XV wieku powstała nowa gałąź bardzo surowa i aktywna. Dała jej początek św. Koleta z Korbei (um. 1447), która złożyła profesję na ręce Papieża Benedykta XIV w Awinionie i otrzymała pozwolenie na zakładanie klasztorów opartych na Regule św. Klary zachowywanej dosłownie. Klasztorom swoim nadała ona nadto specjalne Konstytucje zatwierdzone następnie przez Generała Zakonu Braci Mniejszych w 1434 roku, a przez Papieża Piusa II w 1458 roku.

Te Konstytucje nie różnią się w swej istocie od Reguły św. Klary, ale dodają to, czego Klara nie wyraziła w niej, a co dawało pole do różnych interpretacji i sporów. Konstytucje te stanowiły podstawę życia nie tylko klasztorów założonych, w liczbie kilkudziesięciu, przez św. Koletę, ale zostały też przyjęte przez wiele klasztorów zreformowanych i przedtrwały do naszych czasów. Koletanki rozwinęły się szczególnie we Francji, skąd przeszły do Belgii, Anglii i Ameryki. Surowość ich życia zyskała im uznanie wszystkich.

Wiek XV pod swój koniec oglądał powstanie jeszcze jednego zakonu, który odegrał dużą rolę. Założyła go błog. Beatrice a Silva (um. 1490), siostra króla portugalskiego Amadeusza. Powstał on w Toledo ku uczczeniu Niepokalanego Poczęcia N.M.P. z regułą cysterską. Po śmierci jednak założy-

KTO DLA SIEBIE PRACUJE...

Kto dla siebie pracuje, ten siły utraca.
Rąk jego, jego ramion znikoma jest praca,
A wicher czasu, lecąc szeroko po świecie,
Przędzę ową pajęczą uniesie — i zmiecie.

Kto dla braci pracuje, ma moc za miliony,
Rośnie w siłę, jak olbrzym o ziemię rzucony;
Czas mu cegły podaje, utrwala budowę
I kładzie na jej szczycie swe piętno wiekowe.

Maria Konopnicka

cielki Kardynał Franciszek Ximenes, za aprobatą papieską, nadał Siostrom Konceptualistkom Regułę św. Klary.

Zakon uległ jednak podziałowi z tego powodu, gdyż część zakonnic przyjęła nową Regułę. Dla nich Papież Juliusz II nadał nową Regułę w 1511 roku, wzorowaną na Regule św. Klary. W 1520 roku otrzymały Siostry Konceptualistki wszystkie przywileje Zakonu Braci Mniejszych i św. Klary. Z tej grupy pochodzi Sługa Boża Maria Aggreda (um. 1665) autorka książki "Miasto Duchowe Boga".

Wiek następny, XVI, wiek wielkich zmian w Kościele, zaznaczył się też wielkimi zmianami w II Zakonie. Podkreślić trzeba przede wszystkim ten fakt, że w czasie Reformacji Lutra, Kalwina i Zwinglego, Siostry Klaryski wykazały wiekszą wierność i stałość, niż zgromadzenia franciszkańskie męskie. To samo powtórzyło się w czasie Rewolucji Francuskiej, trzysta lat potem.

Szerzący się nadal ruch odnowy w Zakonie I objął i Zakon II. Powstały więc klasztory, lub istniejace dotychczas Sióstr Klarysek, poddawały się opiece duchowej Obserwantów, Reformatów, Dyskalceatów, Rekolektów i Kapucynów, które też przyjmowały odpowiednie dodatkowe nazwy. Tak samo wiekopomnym wydarzeniem dla Klarysek były dekrety Soboru Trydenckiego o Zakonach. Pomiędzy innymi nakazał on posiadanie własności i stałych dochodów, aby ukrócić nadużycia, które się wkradały z powodu wielkiego ubóstwa po klasztorach Klarysek, jak nadawanie godności tym Siostrom, które wnosiły wielki posag i zapewniały poparcie materialne dla klasztoru swoich bogatych rodzin.

Do jedności i tym razem nie doszło z powodu pozostałych różnic w zwyczajach miejscowych. Była to armia Boża nie mała, bo mimo strat poniesionych przez Reformację (przeważnie przez wypędzenie), Klaryski liczyły około 600 klasztorów. I nie tylko w krótkim czasie powetowały sobie straty, lecz rozpoczęły okres najświetniejszego swego rozwoju.

Pod koniec XVII wieku (1680 roku) osiągnęły Klaryski swój punkt szczytowy rozwoju. W klasztorach należących do jurysdykcji Zakonu Braci Mniejszych, w liczbie 925, było 34 tysiące mniszek franciszkańskich. A jeśli wierzyć ówczesnym kronikom, to pod jurysdykcją biskupów było ich nawet troche więcej, tak że liczbę ogólną oblicza się na 70 tysięcy. Ale rzecz też dziwna, bo prawie natychmiast w tym czasie liczba zaczęła maleć. Przybywało wprawdzie klasztorów, ale nie przybywało Klarysek. Klasztory stawały się słabiej zaludnione. Cios prawie śmiertelny im i innym zakonom zadała Rewolucja Francuska i sekularyzacja (klasztory zabrano, zakonnice wypędzono) przeprowadzona przez rządy "oświecenia". Klaryski prawie znikły w Europie, z wyjątkiem Hiszpanii i częściowo w Austrii.

Kiedy jednak przeminął szał rewolucji i zawieruchy wojenne z pierwszej połowy XIX wieku, gdy na wysuszonymi racjonalizmem głowami powiał prąd romantyzmu i z dźwigającego się odrodzenia katolicyzmu, nastały też lepsze czasy dla zakonów wszystkich, starych i nowopowstających w wielkiej liczbie. W związku z tym rozpoczął się też wprost fenomenalny, żywiołowy wzrost klasztorów i zakonnic klaryskich. Rezultat był taki, że gdy zaświtał wiek XX, w 1908 roku, było znowu 518 klasztorów II Zakonu Franciszkańskiego z 10,204 zakonnicami, prócz Konceptualistek, mających 8 klasztorów w Hiszpanii, 5 w Południowej Ameryce i 3 w Belgii.

Ani pierwsza, ani druga wojna, na szczęście, nie zahamowała zbyt silnie tej liczby i tego wzrostu. Urzędowy

Rocznik Zakonu Braci Mniejszych (Franciszkanów Brunatnych) — Annuarium Ordinis Fratrum Minorum — za 1960 rok podaje, że Klaryski pozostające pod opieką trzech gałęzi Franciszkańskich I Zakonu (Braci Mniejszych, Konwentualnych i Kapucynów) liczą 786 klasztorów i 17,699 zakonnic. Z tej liczy podlegają jurysdykcji Braci Mniejszych — 642 klasztory i 14,449 mniszek; Franciszkanom Konwentualnym — 28 klasztory i 685 mniszek; Ojcom Kapucynom — 116 klasztorów i 2,565 mniszek. Warto dodać, że Klaryski amerykańskie, które tu przybyły w 1877 roku, mają 24 klasztory w Ameryce, 2 w Kanadzie , 1 w Brazylii, 1 w Japonii — licząc ogólnie 400 mniszek.

W Polsce, o ile mi wiadomo, istnieją 2 klasztory Klarysek, w Krakowie i w Starym Sączu, podległe Franciszkanom Konwentualnym.

Jeżeli chodzi o Klaryski podległe Braciom Mniejszym, to dzielą się one jak następuje: Klaryski I i II Reguły mają 441 klasztory i 10,020 mniszek; Koletanki — 74 klasztory i 1,516 mniszek; Konceptualistki — 123 klasztory i 2,777 mniszek; Klaryski od Zbawiciela — 4 klasztory i 135 mniszek.

Pierwsze większe zmiany po tych, które w 1917 roku wprowadził Kodeks Prawa Kanonicznego, zaszły po 1950 roku. W tym roku bowiem ukazała się encyklika Papieża Piusa XII "Sponsa Christi", polecająca między innymi sfederalizowanie klasztorów tej samej Reguły, czyli zmniejszenie autonomii i zwiększenie centralizacji i współpracy oraz wzajemnej pomocy materialnej i nad utrzymaniem karności zakonnej.

Nadto Ojciec Św. zmienił prawo klauzury, aby ułatwić Siostrom pracę na zewnątrz klasztorów, szczególnie charytatywną i wychowawczą po szkołach. Dalsze, jeszcze większe zmiany wejdą zapewne w życie po ostatnim II Watykańskim Soborze, który polecił jeszcze większą odnowę i adaptację życia zakonnego do warunków i wymagań naszych czasów, potrzeb Kościoła i świata, rozumie się z zachowaniem ducha swego zakonu i zdrowych jego tradycji.

Na zakończenie niech będzie wolno podać za Amerykańską Encyklopedią Katolicką (na której się opierałem, prócz naszej Historii Zakonu Franciszkańskiego przez Holzapla i Życiu św. Franciszka z Asyżu — Engleberta) pewne szczegóły z życia przeciętnego klasztoru Klarysek jakiejkolwiek Reguły, a w pierwszym rzędzie znanych dobrze w Ameryce Ubogich Klarysek.

Dzień Boży zaczyna się u nich o północy odmówieniem Jutrzni i Laudesów. Reszta Brewiarza odmawiana jest rano i w ciągu dnia.

Do chwili zmian wprowadzonych w prawie postnym przez II Sobór Watykański, pościły one codziennie z wyjątkiem niedziel i Bożego Narodzenia. W czasie wszystkich posiłków panuje w jadalni (refektarzu) milczenie i czytanie duchowne. Siostry mają jedną godzinę rekreacji — czasu wolnego od pracy i przeznaczonego na rozrywkę. Mogą się oddawać studiom sprzyjającym kontemplacji oraz każdej pracy fizycznej czy umysłowej, które się dadzą pogodzić z klauzurą.

Noszą habit franciszkański — brunatny lub koloru używanego przez Zakon nimi się opiekujący, z paskiem. Składają trzy śluby, czystości, posłuszeństwa i ubóstwa oraz czwarty, że zostaną za klauzura. Żyją z pracy i jałmużny.

Prócz Sióstr klauzurowych są jeszcze tak zwane Siostry zewnętrzne (konwerski), żyjące za obrębem klauzury i załatwiające sprawy klasztoru. Każdy klasztor posiada dużą niezależność, po-

(Ciąg dalszy na stronicy 98.)

Słługi Boże Celina i Jadwiga Borzęckie

- Ich Wkład Do Polskiego Millennium

(Przemówienie w Radio Watykańskim)

Przemawiając w Kaplicy Casa Madre Zgromadzenia w Rzymie z okazji 75-lecia Zgromadzenia Sióstr Zmartwychwstanek, Jego Eminencja Ksiądz Kardynał Stefan Wyszyński uwypuklił w głębokich słowach rolę Adwentu w Kościele: "My wszyscy jesteśmy pod potężnym wrażeniem tej odnawiającej się nieustannie mocy Kościoła. Kościół trwa ... Z bogatej przeszłości przekazuje ogromne zdobycze wiekom przyszłym i dziś już ubogaca je nowymi mocami nieustannie czerpanymi z Chrystusa ... Odświeżeni na duchu, ... mamy zapalać na nowo wszystko ... i ze świeżością niemal młodzieńczą nadać mu trwałość życia. Mamy się zachwycić nadziejami nowych obfitości, które Kościół wszczepiony w rzeczywistość, z której zwycięsko wyszedł naprzód, niesie nowym czasom wiecznie dawne, a zawsze świeże moce, nova et vetera."

Zmartwychwańcy i Zmartwychwstanki sztandarem nadziei narodu

Takim adwentem, taką pierwszą zapowiedzą nowych obfitości czerpanych z Chrystusa i założonego przez Niego Kościoła, stali się według określenia Księdza Prymasa, w XIX wieku najpierw Zmartwychwstańcy, a później także Zmartwychwstanki dla społeczeństwa polskiego, stali się sztandarem nadziei na przyszłość.

Jak wiemy, utrata niepodległości państwowej zwróciła młode siły narodu ku szukaniu ratunku w

walkach powstańczych. Po nieudanym powstaniu listopadowym kwiat młodzieży polskiej zmuszony był ujść za granicę przed czekającymi ją konsekwencjami. Młodzież ta, znalazłszy się na obczyźnie lgnęła żywiołowo do różnych związków i towarzystw nieraz wzajemnie się zwalczających, a rozgrzane walką powstańczą umysły bez trudu pogrążyły sie w walce doktrynalnej. Rozpraszały się tym sposobem siły duchowe...

Ten stan smutny lat trzydziestych XIX wieku znamy przecież z charakterystycznej wypowiedzi Adama Mickiewicza w "Epilogu" do "Pana Tadeusza". Właśnie pod wpływem tego smutnego zjawiska w łonie Wielkiej Emigracji powstało "Towarzystwo Braci Zjednoczonych" założone w pół roku po tej skardze poety. Nowy Paweł tej grupy, Bogdan Jasiński, z żarliwością godną Apostoła Narodów, niedługo potem założył tak zwany "Domek". Z tego właśnie domku wyszło później Zgromadzenie Ojców Zmartwychwstańców mające połączyć ściśle zakonną pracę apostolską kapłanów z szeroko pojętą i zakrojoną pracą tak zwanych "Braci Świeckich", czyli w dzisiejszej terminologii jakby laikatu mającego jednak tworzyć z Zakonem jedną ideową całość.

Wgłębiając się w te szczegóły, ma się wrażenie, jakby Twórcy tej idei żyli nie sto trzydzieści lat temu, lecz teraz właśnie w epoce Soboru Watykańskiego Drugiego.

Jeśli na rodzinnym terenie męskiego Zakonu ta wielka myśl religijno-społeczna rozwiała się w zapomnieniu wraz ze śmiercią pierwszego kręgu "Braci Świeckich", uważana za niemożliwą do zrealizowania pod wpływem działalności niektórych emigrantów, wysnutej z błędnych teorii Towiańskiego, który siły katolickie w Emigracji "rozdwoił", gdy męskie siły w tej dziedzinie zawiodły, skromna polska niewiasta tworząca nowy zakon żeński polski, Matka Celina Borzęcka od samego początku założonego przez nią Zgromadzenia równorzędnie tworzy tak zwane "Siostry Zjednoczone", żeński laikat złączony z właściwym zakonem tym samym sposobem życia wewnętrznego stosowanym na miarę właściwą takiemu powołaniu i w miarę możliwości prowadzący apostolstwo we własnym środowisku. To właśnie dzięki Matce Celinie ta wielka myśl religijno-społeczna została uratowana od swego smutnego losu i zachowała rumieńce życia w tej samej formie, w jakiej wyszła z duszy Jańskiego i Ojca Semenenki. Ci dwaj prekursorzy koncepcją swoją wyprzedzili wprawdzie obecną inicjatywę Kościoła o sto trzydzieści lat — lecz ta Matka Celina podejmując ją na nowo po prawie pięćdziesięcioletnim zapomnieniu, utrwaliła ją, a Zgromadzenie realizowało ją w ciągu 75-lecia aż do naszych czasów.

Demokratyzacja stanu zakonnego

Drugą nową myślą społeczną w Kościele, chociaż realizowaną tylko w środowisku zakonnym, to jeden chór Sióstr zaprowadzony w Zgromadzeniu. Nie było to rzeczą łatwą do przeprowadzenia. Trzeba przyznać, że taką zjednoczoną równością dokonaną przez miłość, były ongiś na początku dziejów Kościoła pierwsze gminy chrześcijańskie, w których nawróceni patrycjusze i senatorowie rzymscy miłowali w Chrystusie wyzwolonych przez siebie niewolników,

stawiając się z nimi na równi przez miłość. Lecz w biegu wieków inaczej się stało. Toteż w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku realizacja takiej idei społeczno-zakonnej była niemal rewolucją duchową i wymagała wielu ofiar, modlitw i siły ducha, aby ostatecznie odnieść zwycięstwo przez oficjalne uznanie prawne takiego stanu rzeczy w Zgromadzeniu. W końcu przykład Matki Fundatorki sprawił, że w "Normach" wydanych przez Kościół w 1901 roku uznano za dopuszczalną taką podstawę organizacyjno-prawną w nowo powstających Zgromadzeniach.

Trzecią myślą społeczną również od obu prekursorów zmartwychwstańskich pochodzącą była praca w parafii w swoisty sposób zorganizowanej, mającej jednoczyć wszystkich wiernych do niej należących w jeden żywy organizm złączony miłością w jedną rodzinę. W takiej parafii praca Sióstr zakonnych stała się nieodzowną koniecznością. Matka Fundatorka już w dziewięć lat po ukonstytuowaniu się formalnym Zgromadzenia posłała pierwsze Siostry na drugą półkulę do Stanów Zjednoczonych, rozpoczynając od początku taką pracę w Europie.

Czwartą nową ideą, to praca nad Unią Kościołów, którą to myśl rzucił Ojciec Semenenko, a Ojcowie realizowali w nie przerwanej ciągłości aż do naszych czasów. Matka Celina, która od młodości tę myśl piastowała w swej duszy, od razu u progu rozwoju Zgromadzenia otworzyła w tym celu dom misyjny w Bułgarii jako trzeci z kolei w ogóle dom Zgromadzenia. Ten ekumeniczny duch dzielenia się miłością Chrystusową z Braćmi Odłączonymi tak był w niej silny, że nie oczekiwała skuteczności wytrwania przez nich w poznanej wierze katolickiej; zadowalała się jedynie usuwaniem zapory z wielowiekowych urazów i stwarzaniem życzliwszego klimatu, co zyskało dla niej niezwykłe jak na owe czasy uznanie przedstawiciela Islamu, wicegubernatora tureckiego. Misja bułgarska z przyczyn od Matki Fundatorki niezależnych nie przetrwała do dziś, lecz rzuciła iskrę w duszę późniejszego biskupa Sofii — Jana Garuffalowa, który jako mały chłopiec przychodził na naukę do Matki Fundatorki i z jej serca zaczerpnął płomień gorliwości religijnej w pracy dla Unii.

Doktryna ascetyczno-mistyczna: idea zmartwychwstania

Przy tej silnej nucie społecznej, jak ktoś powiedział, Zmartwychwstańcy budzili swą postawą umysłową i podejmowanymi pracami także uznanie dla intelektualnych wartości katolicyzmu i zainteresowanie się nimi. Piotr Semenenko wgłębiwszy się w zasady świętego Tomasza i w dzieła świętego Augustyna, tworzy nowy system ascetyczno-mistyczny o zasadach wybiegających swoją oryginalnością niemal o pół wieku naprzód, stając się prekursorem w dziedzinie dotąd w religijnym życiu polskim najzupełniej nie uwzględnionej. Tak się dziwnie w Kościele złożyło, iż najważniejszy w skarbcu Kościoła i jego nauki — centralny dogmat o historycznym Zmartwychwstaniu Chrystusa dopiero w duszy i umyśle Ojca Semenenki pod wpływem św. Pawła rzutował analogiczny i niezwykle jasny zarys doktryny ascetyczno-mistycznej o duchowym zmartwychwstaniu Jezusa w nas przez łaskę i miłość, przeżyty przez

Ojca Piotra w całej swej rozciągłości wewnętrznej.

Matka Fundatorka od wczesnej młodości miała złożone w duszy w ziarnie zrozumienie dla tej idei zmartwychwstania, toteż spotkanie z Zakonodawcą Zmartwychwstańców było lontem, który jej jasno uświadomił i zapalił w duszy wszystkie światła łaski i miłości w realizacji idei Zmartwychwstania. Było to tym łatwiejsze w pewnym sensie dlatego, że już jako matka w założonej przez siebie rodzinie przyrodzonej wychowywała swe córki w głównych liniach zmartwychwstańczych, które kiedyś w przyszłości stały się fundamentem systemu wychowania narodowego w szkołach Zgromadzenia, wzbogacone niektórymi myślami Ojca Semenenki. System ten ściśle złączony z systemem ascetyczno-mistycznym za punkt wyjścia także ma poznanie siebie dla tym skuteczniejszej pracy nad urobieniem wychowanek.

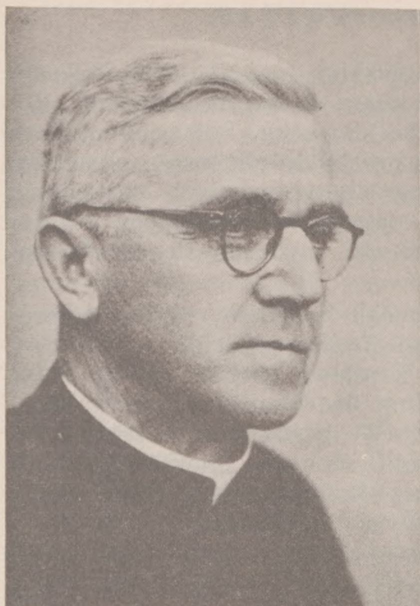
Gdy Matka Celina wraz ze swą córką Jadwigą zakładała Zgromadzenie żeńskie, umysłowo-religijne tło tych jej dokonań stanowił ostatni okres życia Zakonodawcy Zmartwychwstańców, jego chwalebna śmierć, a także, zbyt przykro to zauważyć, szybkie zapomnienie u ogółu a przez to później nieznajomość przez innych tej genialnej postaci.

Można śmiało powiedzieć, że powstanie żeńskiego zakonu żyjącego duchem Zmartwychwstania, oprócz szczególnych zadań powierzonych mu przez Ducha Świętego, było przewidzianym przez Boga posiewem odrodzenia się także pamięci o wielkim Zakonodawcy Zmartwychwstańców, pamięci o istnieniu stworzonego przez niego systemu życia wewnętrznego, było świadectwem aktualizmu w nim tkwiącego a tym samym dynamizmu, który wnosił w życie wewnętrzne. Było żywym, bijącym w oczy przykładem nadprzyrodzonego realizmu tej nauki ascetyczno-mistycznej.

Nic więc dziwnego, że jak to podkreślił Ksiądz Kardynał Wyszyński, my dzieci narodu żyjącego wówczas pod zaborami "nie tylko wierzyliśmy w zmartwychwstanie Chrystusa, ale właśnie dlatego, że Chrystus zmartwychwstał, wierzyliśmy w zmartwychwstanie nasze pod każdym względem, i w to zmartwychwstanie ostateczne, i w to zmartwychwstanie czasu wskazanego przez Opatrzność".

Oba te Zgromadzenia, według Księdza Kardynała "miały swego czasu w swej ideologii, w swoich założeniach, budzić wiarę w zmartwychwstanie — i w zmartwychwstanie ostateczne, w zmartwychwstanie ciała, i w zmartwychwstanie ducha katolickiego Narodu. Dziś oglądają one w znacznej mierze urzeczywistnienie tych ideałów, które zostały wskazane przez Fundatorów i przez Założycielki, ale tym bardziej nie przestały być aktualne, są nimi nadal, a ta aktualność przejawia się w tym nieustannym głoszeniu światu dobrej Nowiny: "Zmartwychwstał Pan prawdziwie i ukazał się Szymonowi" przez drugie tysiąclecie w Kraju i w całej społeczności świata prowadząc ją przez dalsze jej dzieje ku spotkaniu Jezusa Zmartwychwstałego. (B.I.)

S. Antonina Pisarska, C.R.



Odszedł Proboszcz Kościoła Mariackiego

Ks. Dr. Ferdynand Machay, proboszcz kościoła Mariackiego.

Znów żałobna wieść z Krakowa. Po śmierci Antoniego Waśkowskiego, artysty malarza i poety, Jana Wiktora, natchnionego piewcy uroków i piękna Pienin, znakomitego powieściopisarza — 31 lipca 1967 r. odszedł na zawsze Ks. dr. Ferdynand Machay, archiprezbiter — infułat kościoła Mariackiego w Krakowie.

W krótkim czasie gród podwawelski stracił niezwykle charakterystyczne i popularne postacie, tak świetnie harmonizujące swoją osobowością, prezencją a nawet ubiorem z zamkiem wawelskim, kościołem Mariackim, Barbakanem, Sukiennicami, starymi świątyniami i kamieniczkami. Myślę, że gdyby żyli w latach, w których w Krakowie tworzył Jan Matejko wielkie historyczne wizje z naszych dziejów — to do swoich wielkich płócien i do konterfektów naszych przodków wziąłby ich jako modele.

Jana Wiktora i Ks. infułata Machaya znałem od wielu lat. Byłem dumny z ich przyjaźni. Ilekroć znalazłem się w Krakowie pierwsze swoje kroki kierowałem do kamieniczki na Floriańskiej 13, gdzie mieszkał autor "Wierzb nad Sekwaną", albo renesansowej Prałatówki na placu Mariackim, gdzie była plebania. Z wielkich portretów w ciężkich złoconych ramach patrzyły na mnie twarze dostojników Kościoła, biskupów krakowskich, figury świętych. Lubiłem te komnaty pełne obrazów znakomitych polskich malarzy. Przez okna dochodziły urzekające melodie hejnału mariackiego. Po serdecznym przywitaniu te niezapomniane rozmowy z księdzem infułatem. Opowiadał o swoim życiu, o dawnych czasach i ludziach, o umiłowanej świątyni Mariackiej. Był niewyczerpaną kopalnią niezwykle ciekawych wiadomości. Łączyła go zażyła przyjaźń z wielu sławnymi artystami malarzami, ludźmi teatru, poetami, powieścio-

GODZINKI

Dokąd idę, Ty idziesz ze mną.
Nieraz myślę — wszystko daremno.
Kiedy fale życia zaleją,
O Maryjo, Nadziejo.

Nie opuszczaj mnie w tej godzinie,
Która w morzu wieczności ginie.
Wszystko ginie w morzu wieczności
Oprócz Twojej litości.

Nie opuszczaj mnie w tej potrzebie,
W chwili śmierci zawołam Ciebie.
Nie ma drogi w życiu. Bezdroża.
Gwiazdo ma — Matko Boża.

Julian Wołoszynowski

---

pisarzami, działaczami politycznymi.

W najcięższym, ostatnim okresie życia Karola Hukana, znakomitego naszego artysty rzeźbiarza w służbie Chrystusa, roztoczył nad nim troskliwą opiekę. Umarł na jego rękach.

W ostatnich rozmowach z Ks. infułatem powracałem z uporem do tematyki okupacyjnej. Chciałem jak najwięcej zebrać relacji i faktów od niego do swojej książki o udziale duchowieństwa polskiego w walce o niepodległość Polski. Wiedziałem, że napisał swoje pamiętniki pt. "Jestem proboszczem". Niektóre fragmenty niezwykle ciekawe czytałem w "Przewodniku Katolickim". Prosiłem Ks. infułata o prawo druku w "Hejnale Mariackim".

Urodził się w Jabłonce na Orawach 4 maja 1889 roku. Miał dziesięcioro rodzeństwa.

Pochodził ze starej polskiej rodziny, wywodzącej się z zaolziańskiego Jabłonkowa. W jego dzieciństwie na całej Orawie i Spiszu nie było wówczas ani jednej szkoły polskiej, ani jednego kościoła polskiego. Księża głosili Słowo Boże po słowacku. Polacy, obcując z księżmi i inteligencją słowacką, ucząc się w szkołach słowackich — zatracali świadomość swojej polskości, uważali się za Słowaków.

Będąc uczniem szkoły słowackiej Ferduś pojechał z rodzicami do Krakowa. Obdarzono go tutaj hojnie książkami polskich autorów. W drodze powrotnej do Jabłonki wyrzuca niektóre książki przez okno pociągu, a resztę matka zużywa na podpałkę...

Wielokrotne uczestnictwo w nabożeństwach w kościele Mariackim w Krakowie, a nade wszystko obecność w 1910 roku na wspaniałych uroczystościach grunwaldzkich w Krakowie, w czasie których odsłonięty został pomnik Władysława Jagiełły, ufundowany przez mistrza Ignacego Paderewskiego — w duszy młodzieńca wywołuje gwałtowny przełom. Poczuł się Polakiem. Odtąd stanie się budzicielem ducha narodowego wśród naszych rodaków na Spiszu i Orawie, niezłomnym orędownikiem powrotu tych ziem do Polski.

Wspominał nieraz w rozmowie, że Ks. Leopold Steno, wikariusz jego parafii oczarował go pięknym kapłańskiego powołania i wiary. Drugi starszy jego brat Karol, również poświęcił życie Bogu.

Po ukończeniu Seminarium Duchownego w miejscowości Spiska Kapituła zapisuje się na Wydział Teologiczny Uniwersytetu w Budapeszcie. W dniu 29 czerwca 1912 roku w Spiskiej Kapitule z rąk Ks. Biskupa Aleksandra Parvy otrzymuje święcenia kapłańskie.

Z chwilą wybuchu I wojny świa-

towej, jako kapelan zostaje powołany do wojska austriackiego. Na froncie włoskim zostaje ciężko ranny, powraca do rodzinnej Jabłonki. Po klęsce państw centralnych i rozpadnięciu się monarchii austriacko - węgierskiej, Ks. Machay rozwija niezwykle ożywioną działalność w polskiej Radzie Narodowej w Jabłonce o przyłączenie części polskiej Orawy, Spisza i Czadeckiego do Polski. Wraz z Piotrem Borowym, gazdą i poetą ludowym z Orawy oraz z Wojciechem Halczynem z Lendaku i dr. Kazimierzem Roupertem, profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego udaje się w marcu 1919 roku do Paryża, aby w czasie konferencji pokojowej przedstawić prezydentowi Wilsonowi postulaty ludności polskiej Spisza i Orawy i domagać się przyłączenia tych ziem do Polski.

Ks. Machay pracuje jako pasterz na terenie archidiecezji krakowskiej. Widząc niezwykłe zdolności i żarliwość religijną młodego kapłana — Ks. Biskup Adam Sapieha, metropolita krakowski wysyła go w 1922 roku na studia w Instytucie Katolickim w Paryżu. Ks. Machay nie ogranicza się do nauki, równocześnie pracuje wśród naszej emigracji zarobkowej we Francji, redaguje tygodnik pt. "Polak we Francji", wygłasza nauki misyjne rekolekcyjne, uczy miłości Boga i Ojczyzny.

Po dwóch latach powraca do kraju. Zostaje wikariuszem kościoła Mariackiego w Krakowie, a następnie wikariuszem Bazyliki Archikatedralnej św. Wacława na Wawelu, zostaje redaktorem naczelnym tygodnika diecezjalnego "Dzwon Niedzielny" i sekretarzem Akcji Katolickiej w Krakowie. Rozwija działalność w Towarzystwie Kresów Południowych, w Związku Obrony Kresów Zachodnich i w Związku Spisko-Orawskim.

W 1929 roku wyjeżdża ponownie do Paryża dla kontynuowania studiów w "L'ecole des Sciences politiques". Pisze tutaj pracę pt. "Rozwiązanie sprawy społecznej w ramach akcji katolickiej".

Lata Polski odrodzonej to okres najpełniejszego rozkwitu, wszechstronnego talentu i zamiłowań Ks. Machaya, punkt szczytowy jego niezwykle aktywnej działalności społecznej, publicystycznej i literackiej na niwie katolickiej. Pisze dzieło naukowe pt. "Działalność duszpasterska Kardynała Radziwiłła w XVII wieku". Wydaje książkę "Zadanie duszpasterstwa ludzi świeckich". W "Gazecie Podhalańskiej" i "Pamiętniku Tatrzańskim" publikuje wspomnienia ze swojej ziemi rodzinnej pt. "Wesele w Jabłonkowie na Orawie". Wydaje książki: "Nasi gazdowie w Paryżu", "Moja droga do Polski", "Sprawa słowacka" i "Gazda Piotr Borowy". W jego dorobku nie brak powieści pt. "Honorni orawiacy" i nawet utworów dramatycznych.

Wydaje ozdobnie utwór swojego krajana, starego gazdy Piotra Borowego pt. "Sąd grzesznika sam nad sobą" z drzeworytami Stanisława Jakubowskiego.

W 1937 roku Ks. Arcybiskup Metropolita Sapieha mianuje go prepozytem kościoła Najświętszego Salwatora, PP. Norbertanek na Zwierzyńcu w Krakowie. W 1938 roku zostaje powołany na senatora Rzeczypospolitej. Otrzymuje wysokie odznaczenia państwowe: Krzyż Niepodległości z Mieczami, Order Polonia Restituta i

Złoty Krzyż Zasługi.

Po klęsce wrześniowej 1939 roku Ks. Machay, jeden z pierwszych przystępuje do pracy konspiracyjnej. Montuje sieć przerzutów oficerów WP i działaczy oraz młodzieży przez szlaki pienińskie na Słowację i Węgry, gdzie gen. W. Sikorski tworzy Wojsko Polskie. Plebania salwatorska staje się kuźnią pracy konspiracyjnej. Kieruje nią siostra księdza Józefa Machay-Mikowa i jej mąż Emil Mika, kierownik szkoły w Lipnicy Wielkiej na Orawie. Gestapo wpada na trop ich pracy. Józefa torturowa-

---

PSALM 90

1. Panie, Ty jesteś naszą ucieczką
Z pokolenia w pokolenie.
2. Zanim zrodziły się góry
I powstała ziemia i krąg świata,
Po wszystkie czasy
Jesteś, Boże!
3. Każesz człowiekowi powrócić do /prochu
I mówisz:
— Powróćcie synowie /człowieczy!
4. Albowiem tysiąc lat w Twoich /oczach
Jest jak dzień wczorajszy,
Albo jak straż nocna.
5. Unosisz ich jak wodę
I stają się podobni porannym /snom,
Trawie, która się zieleni:
6. O poranku się zieleni i rośnie,
A wieczorem więdnie i usycha.
7. Przemijamy od Twojego gniewu,
A zapalczywość Twoja nas /gnębi.
8. Postawiłeś przed Tobą nasze /winy,
I tajne nasze grzechy
Przed światłością Twojego /oblicza.
9. I tak w gwałtowności Twojej /wypełniają się nasze dni,
A lata nasze mijają jak /westchnienie.
10. Czas naszego życia trwa /siedemdziesiąt lat,
A gdy siły sprzyjają /osiemdziesiąt lat,
A ich dumą jest trud i strapienie.
One szybko mijają, a my /odlatujemy.
11. Któż zważył potęgę Twojego /gniewu
I zastanowił się w bojaźni /swojej
Nad Twoją zapalczywością?
12. Naucz nas liczyć nasze dni,
Abyśmy posiedli mądrość serca.
13. Zwróć się ku nam, o Panie!
Jak długo jeszcze?
Miej litość nad Twoimi sługami!
14. Nasyć nas o poranku Twoją /łaską,
15. Uraduj nas w zamian za dni,
Abyśmy się weselili i radowali
W których nas utrapiłeś,
Za lata,
W których widzieliśmy zło.
16. Niechaj ujrzą Twoi słudzy /dzieło Twoje,
A Twoją wspaniałość ponad /swoimi dziećmi.
17. Niechaj łagodność Pana /naszego,
Boga,
Będzie ponad nami!
Utwierdź wśród nas dzieło /naszych rąk,
Utwierdź dzieło naszych rąk.
Po wszystkie dni nasze.

przekład **Romana Brandstaettera**

na na śledztwie przez wiele miesięcy nikogo nie wydaje i w październiku 1944 roku zostaje uśmiercona zastrzykiem fenolu na sali chorych w więzieniu Montelupich, a jej mąż wysłany do obozu, gdzie znajduje śmierć. Również brat księdza Eugeniusz jest żołnierzem A.K. Ksiądz organizuje i udziela pomocy Żydom.

Po śmierci Ks. archiprezbitera Józefa Kulinowskiego w październiku 1944 roku w uznaniu zasług pracy i postawy, Ks. Arcybiskup Sapieha mianuje Ks. Machay'a archiprezbiterem-infułatem kościoła Mariackiego w Krakowie, najwspanialszej i szacownej świątyni polskiej. Najpilniejszym zadaniem stojącym przed nowym proboszczem parafii, mającej dziesięć świątyń, jest odnowienie kościoła Mariackiego, przeprowadzenie gruntowej polichromii Matejkowskiej, powiększenie organów, konserwacja ołtarzy i położenie nowego dachu.

Jednak największą troską Ks. Machaya staje się odzyskanie arcydzieła Wita Stwosza, zagrabionego w 1940 roku przez hitlerowskich okupantów, a następnie w dniach klęski III Rzeszy przemyślnie ukrytego przez hitlerowców. Nie szczędzi zabiegów starań i kosztów na ten cel. W sierpniu 1945 roku oficer sztabu gen. Eisenhowera, płk. Henryk Szymański, Polak urodzony w Ameryce, przywozi list od tego generała, że armia amerykańska odnalazła ołtarz Wita Stwosza w podziemiach zamku w Norymberdze w schronie wykutym w skale.

Ks. Infułat rozwija niezwykłą energię i staranie o rewindykację arcydzieła. 20 kwietnia 1946 roku Amerykanie przekazują Rządowi Polskiemu arcydzieło Wita Stwosza. W kilka dni później wojewoda krakowski oddaje Ks. Infułatowi ołtarz, który następnie poddany zostaje mozolnej i gruntowej konserwacji. Arcydzieło odzyskuje dawne piękno i urok i zostaje ustawione na pierwotnym miejscu w głównym ołtarzu kościoła Mariackiego i zachwyca oczy każdego.

W latach powojennych Ks. Machay jest niezwykle czynny na terenie Krakowa. Organizuje "Wydawnictwo Mariackie", jest prezesem Stowarzyszenia Opieki nad Oświęcimem. Wiele mozolnej pracy wkłada w opracowanie mszalików i modlitewników, choćby tylko wymienić "Bóg i ja" — modlitewnik dla starszych i "Modlitewnik Katolika", wydany przez "Ars Christiana".

Wierny swojemu powołaniu i swojej misji życiowej szczególną miłością otacza ludzi chorych, starych i najbiedniejszych. Z rozlicznych swoich prac społecznych i duszpasterskich najwięcej sobie ceni zorganizowanie "Opieki nad nieuleczalnie i obłożnie chorymi", i tzw. "pielęgniarstwa parafialnego" i roztoczenie opieki nad starym kapłanem.

Ks. Infułat związany jest szczególnymi więzami z Chrześcijańskim Stowarzyszeniem Społecznym, którego sumptem wychodzi nasz Hejnał. On też zaofiarował lokal dla sklepu "Ars Christiana" oraz pomieszczenie dla tygodnika "Za i Przeciw" i Oddziału Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego w Prałatówce.

Pozostawił po sobie żal serdeczny i pamięć wiernego sługi Chrystusa i wielkiego Polaka. (H.M.)

Stanisław Podlewski

Apostoł Laikatu:

Sługa Boży Edmund Bojanowski -- 1814-1871 Założyciel Służebniczek

Zamknięta przez śmierć księga osobistego życia wybitnych ludzi otwiera się zawsze sama przed tymi, którzy pozostali. Dawno przeżyte fakty i czyny wybitnych tych postaci, na pozór wyblakłe we mgle czasu, stają przed nami ciągle świeże i żvwe.

Właśnie życie Sługi Bożego Edmunda Bojanowskiego, który zmarł 98 lat temu, jest tą księgą, która się nie zamyka, bo mądrość Boża z niej idzie.

Sługa Boży Edmund Bojanowski ujrzał światło dzienne na Ziemi Wielkopolskiej, w Grabonogu, niedaleko miasteczka Gostyń, na rok przed nieszczęsnym dla naszej Ojczyzny tak zwanym pokojem wiedeńskim.

Ojciec jego Walenty i inni krewni biorą udział w walce o Polskę Niepodległą, czy to w kampaniach napoleońskich, czy później w Powstaniu Listopadowym.

W rycerskich więc tradycjach wychowywał się młody Edmund. Słabego był jednak zdrowia, do tego stopnia, że małym będąc jeszcze chłopcem, bliskim był raz śmierci. Pobożna jego matka z całą ufnością zwróciła się do cudami słynącej na świętej górze gostyńskiej, Matki Boskiej Bolesnej. Wierzyła i ufała, że nikt jej bólu nie zrozumie, jak tylko Ta, która stała pod krzyżem Syna. Prośba matki została wysłuchana. Chłopiec powrócił do zdrowia, ale sił w pełni nigdy nie odzyskał.

Dlatego, chociaż był zdolnym, uczył się w domu. Umysł jego chłonny brał wszystko, co piękne i wartościowe z literatury i historii.

Już jako 16-letni młodzieniec próbował pióra w samodzielnej twórczości. W 1832 roku opuścił dom rodzinny i udał się do Wrocławia, gdzie uczęszczał na Uniwersytet, studiując filozofię i słuchając wykładów historii literatury. Przy swoich zdolnościach osiąga piękne wyniki. Oddając się z zapałem studiom, nie zabrakło mu krzyżyków. W 1834 roku umiera mu najukochańsza matka, a półtora roku później — ojciec.

Niebawem przenosi się młody student na Uniwersytet Berliński.

Jedną z piękniejszych cech jego charakteru w okresie studenckim była umiejętność zdobywania sobie serc ludzkich i dlatego miał wielu

przyjaciół i przyjaźni umiał być wiernym.

Pomimo długoletniego przebywania w środowisku obcym, żył zawsze życiem polskim i dla Polski. Ujawniało się to przede wszystkim w stałym kontakcie z wybitnymi Polakami i żywej z nimi współpracy.

Studia berlińskie musi jednak Edmund Bojanowski przerwać z powodu ciężkiej choroby i po przeprowadzonej kuracji, wraca do rodzinnego Grabonoga. Ale tu nie pozostaje bezczynnym. Od samej młodości cechuje Edmunda potrzeba czynu żywej i wydajnej działalności. Jest aktywny nie tylko w latach studenckich, wydając sporo prac drukiem, ale ta jego aktywność wydaje najpiękniejsze rezultaty po powrocie do Ojczyzny i to na polu pracy społecznej i podtrzymywania ducha polskiego, co w rzeczy samej równało się z przywiązaniem do wiary i Kościoła św.

Zajmuje się najpierw sprawą oświaty naszych wsi i miasteczek, przez organizowanie czytelni, by przekazywać Piastowskiemu Ludowi skarby kultury narodowej. I nie ogranicza się tylko do Wielkiego Księstwa Poznańskiego, ale nawiązuje łączność z ludem Pomorza i Śląska. W tym samym czasie jest aktywnym członkiem Towarzystwa Pomocy Naukowej w Poznaniu. Wyszukiwał u b o g i c h a zdolnych chłopców, by umożliwić im wyższe wykształcenie.

Wydaje czasopismo "Pokłosie", w którym drukuje przeżycia byłych powstańców emigrantów, ciche wspomnienia wielkich wydarzeń narodowych, głęboką wiarę w Boga i odzyskanie wolności, a wreszcie, w niektórych numerach "Pokłosia" dobrą radę, naukę moralną, jak należy postępować, by zasłużyć na niebo i miano dobrego Polaka. Taką recenzję o "Pokłosiu" wydał Przegląd Poznański z 1858 roku.

Jego gorąca miłość do narodu polskiego nie ogranicza się tylko, by podnieść poziom umysłowy naszego ludu, ale jasny jego umysł widzi potrzebę wychowania moralnego. Tworzy więc ochronki, które by w czystych jak promień słońca duszach dziecięcych rzucały ziarno, z którego miały w przyszłości wzejść, jakże pełne i dostojne kłosy uczucia, myśli i czynu dla Polski i Kościoła.

Spieszy każdemu z pomocą. W czasie strasznej epidemii cholery, która szerzyła spustoszenie szczególnie wśród biednych, kupuje lekarstwa, odwiedza chorych, pociesza i sprowadza kapłanów do umierających.

Trzeba sobie zdać sprawę, że u Edmunda Bojanowskiego miłość bliźniego płonęła jak wielkie ognisko, dlatego nie lękał się zarażonych, pochylał się nad każdym biednym i sponiewieranym człowiekiem, w którym dostrzegał zawsze p i ę k n o duszy stworzonej przez Boga. Z taką bezinteresownością oddawał swoje słabe siły fizyczne, spalając się w służbie bliźniego.

Myśl o moralnym wychowaniu dzieci w ochronkach i niesienia pomocy chorym zmusza Edmunda Bojanowskiego do szukania pomocy u ludzi dobrej woli. Znajduje wśród prostych dziewcząt wiejskich, które on sam wychowuje i kształci do przyszłych ich zadań. Praca nie była łatwa. Ale budowana na całkowitym poświęceniu się przynosiła powoli owoce. Bogactwo, które sam nosi w duszy,

niestrudzenie usiłuje przelać na drugich. Tak więc zwolna powstało Zgromadzenie Sióstr Służebniczek Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny.

Kiedy Założyciel Zgromadzenia umierał, liczyło ono 124 zakonnic. Ale rozrastało się stale, bo przyciągała dziewczęta do młodego Zgromadzenia miłość ku Bogu i Polsce.

Świątobliwy Założyciel, który choć tak bardzo pragnął zostać kapłanem, a słabe zdrowie stało temu na przeszkodzie — opiekował się z nieba swoim dziełem, które z miłości Boga i bliźniego wzięło swój początek.

Wskutek "kulturkampfu" i prześladowania zaborców, Zgromadzenie Sióstr Służebniczek podzieliło się z czasem na 4 odrębne rodziny zakonne, a mianowicie: Pleszewską, Starowiejską, Dębicką i Śląską. Wszystkie te jednak rodziny, ożywia ten sam duch Założyciela, bo myśl o zjednoczeniu się w jedną wielką rodzinę SS. Służebniczek Niep. Pocz. N.M.P. jest stale żywa i aktualna.

Całe Zgromadzenie Sióstr Służebniczek liczy dziś około 5,000 członkiń, i pracuje nie tylko w Polsce, ale i w kilkunastu krajach poza Ojczyzną.

Wielka intuicja, silna wola i natchnienie Boże, którym owiana była dusza Sługi Bożego Edmunda Bojanowskiego, wyprowadzała Zgromadzenie Sióstr Służebniczek z każdej trudnej sytuacji, a nawet wznosiła je na szczyty powodzenia i uznania przez wszystkich.

Nic dziwnego, że postać Sługi Bożego Edmunda Bojanowskiego, przez swe wiekopomne czyny stała się dojrzałą dla marmuru i spiżu.

Kościół Boży zobaczył w tym pięknym człowieku coś więcej. Rozpoczęty proces beatyfikacyjny stwierdził najpierw, że w Jego pismach nie tylko nie ma niczego, co by się sprzeciwiało prawdom wiary i zasadom moralnym, ale teologowie rzymscy zobaczyli, ile miłości Boga i bliźniego bije z jego licznych pism.

I dlatego dnia 22 lutego 1966 roku w Pałacu Apostolskim w Rzymie został wydany Dekret "super revisione scriptorum" (cenzury pism) Sługi Bożego i po sprawozdaniu dokonanym w tej sprawie przez Ks. Kardynała Confalonieri Ojcu Św. Pawłowi VI — Dekret powyższy został przez Jego Świątobliwość zatwierdzony dnia 14 marca tego samego roku.

Niewątpliwie droga do beatyfikacji jest jeszcze dość długa, ale w tym naszym trudzie do mety, mimo woli przypominają się i napawają nadzieją słowa Cypriana Norwida:

Bo grób Twój
jeszcze odemkną powtórnie,
Inaczej będą głosić twe zasługi
I łez wylanych
dziś będą się wstydzić,
I lać będą łzy potęgi drugiej
Ci, co człowiekiem
nie mogli Cię widzieć.

Te łzy potęgi drugiej, będą łzami radości i wdzięczności dla Boga tych wszystkich, co człowiekiem nie mogli go widzieć, ale zobaczą go w Glorii na ołtarzach, jako wzór dla polskiego laikatu, tego królewskiego kapłaństwa, któremu Sobór Watykański II na nowo przypomniał o obowiązkach czynnego apostolstwa i szerzenia razem z hierarchią kościelną Królestwa Bożego na ziemi. (POS — BI)

(Konferencja radiowa wygłoszona przez Ks. Prał. B. Wyszyńskiego 6. V. 1967)



Jak Najśw. Panna Maryja Ocaliła Osiołka

Urodzili się tego samego dnia, prawie o tej samej godzinie, w ślicznej, małej wiosce sycylijskiej, uczepionej u zbocza góry, pomiędzy morzem i słynnym wulkanem, który kryje swój ogień pod śniegiem.

Parafia nazywała się Asinelli; kościół jej był poświęcony Najśw. Maryi Pannie od osiołków, nazywano ją w całym kraju Sancta Maria del Asinello.

Gdy w parafii urodził się chłopak, chrzestny ojciec był obowiązany uczynić mu podarunek z osiołka. Było więc w wiosce tyle osiołków, ilu chłopców. Dziewczynkom nic nie ofiarowywano, musiały się zadowolić swoją urodą. Starzy ludzie opowiadali dzieciom, że ten zwyczaj zachował się od czasów Chrystusa i że to dla uczczenia osiołka, który stał przy żłobku Jezusa, ofiaruje się nowonarodzonym za towarzysza tego brata o długich uszach. W uroczystym dniu chrzcin prowadzono go przed kościół, gdzie kapłan go błogosławił. Chrzestni ojcowie starali się wybierać swoim chrześniakom osiołki dopiero co narodzone, tak że były one zwykle ich rówieśnikami i dorastały razem z dziećmi.

Najpierw stanowiły dla nich zabawkę, potem zaś źródło zarobku. Nie było innych możliwości zarobkowych w tym wulkanicznym kraju, na tej jałowej górze śnieżnej, gdzie nic nie rośnie.

Tak było i z Mariuszem i jego osiołkiem Manuelem. Obaj ujrzeli światło dzienne o świcie Bożego Narodzenia, po nocnej Pasterce. Ale matka Mariusza umarła dając życie dziecku. Malca wykarmiła swym mlekiem oślica, Manuel więc był mlecznym bratem Mariusza.

"Wysokie są góry — białe śniegi Etny, sąsiadki niebios — płonące światłami jest miasto Katana nad morzem" — mówi piosenka oślarzy.

"Wio! mój mały, wio! — Ruszaj na poszukiwanie śniegu, hen, wysoko! — Zanieś go tam, gdzie go nie ma! — Do miasta, gdzie ludzie czekają na lody, gdzie są ich spragnieni szalenie! Ruszaj, mój włóczęgo! Ruszaj, mój mały! Ruszaj, mój biały fiołku, Wio..."

Tymi i innymi jeszcze bardziej czułymi wyrazami zachęcali chłopcy swe małe osiołki na wysokiej ścieżynie, która wiła się pomiędzy skałami i przepaściami. Opuszczali wioskę o zachodzie słońca i widziano ich, jak długą karawaną wchodzili na śliską, górską ścianę. Osły miały nogi równie pewne jak kozice górskie. Każdy oślarz szedł za

swoim osłem, stawiając stopy dokładnie tam, gdzie przedtem stąpały kopyta zwierzęcia.

Przybywali tak na pola pokryte wiecznym śniegiem. W nocy odbywało się "białe żniwo": odbywało się przy blasku gwiazd. Zstępowali w dół przed świtem, każdy z małą latarką, szli jak procesja robaczków świętojańskich. Wracali z ładunkiem, z koszami napełnionymi śniegiem. W obawie, by nie stopniał w drodze, przykrywali go liśćmi palmowymi, zrywanymi w ogrodach Katany.

Osły musiały dotrzeć na rynek błyszczącego światłami miasta przed wschodem słońca. Czekali na nie na placu przed halami targowymi wszyscy fabrykanci lodów. Bardzo twardy śnieg Etny służy do wyrobu kasatów, owocowych lodów o kilku barwach, składających się z warstw różnokolorowych, zamrożonych owoców: fistaszek, cytryn, malin, gorzkich migdałów, wanilii, a stanowiących ulubiony przysmak mieszkańców Sycylii.

I ulubioną również rozrywkę tych miejskich, rozleniwionych smakoszy, rozpartych wygodnie na tarasach kawiarń i pochłaniających swe kasaty, stanowiło oglądanie — nawet z pomocą lornetek — mozolnego wspinania się i od ważnego zstępowania z góry małych osiołków, którym zawdzięczali swój upragniony przysmak.

Zdarzało się je teraz oglądać i Mariuszowi, gdy kilkakrotnie siedział na tarasie kawiarni, jedząc lody z pewną dziewczyną.

Należało to do rzadkości, by jakiś chłopak z Asinelli mieszał się między tłum mieszczuchów, żeby kosztował ich rozrywek, pozwalając komu innemu odprowadzić swego osiołka do domu. A jednak zdarzyło się to Mariuszowi. Miał 19 lat; był piękny i zgrabny, a dziewczyna, która go usidliła, była starsza od niego o kilka lat. Nazywała się Karmela, przybyła z Neapolu ze swym ojcem, dyrektorem cyrku.

Wielkie widowisko, które miało ostatecznie ugruntować fortunę Dom Pompeo Pomposo, ojca Karmeli, było kilkakrotnie zapowiadane. Ogłosił wszędzie w mieście, że po tym widowisku, które miało stanowić jego największy triumf, sprzeda wszystkie swoje zwierzęta. Potem uda się do dóbr rodzinnych, by tam w dostatku dożyć reszty swych dni u boku córki.

Ale... żyrafa złamała nogę schodząc ze statku, którym

przyjechała menażeria cyrkowa. Ale... trzy małpy i pies zdechły z powodu jakiejś niedyspozycji, jak opowiadał Dom Pomposo, wyrywając sobie włosy z rozpaczy. Złośliwi mówili, że zdechły raczej z głodu...

Foka zdechła z gorąca, przybywszy do Katany. Pozostał dyrektorowi tylko lew i... własny dowcip, który miał mu dopomóc w wybrnięciu z trudnej sytuacji. Cyrk był w zupełnym upadku. I wtedy chyba sam diabeł przyszedł mu z pomocą pod postacią Karmeli i podsunął pokusę. — Za pieniądze zdobyte ze sprzedaży skóry żyrafy okolicznemu garbarzowi polecił porozklejać po całym mieście afisze; kazał też obwołać na wszystkich placach miejskich przy dźwięku bębna, że : "jutro o ósmej godzinie można będzie oglądać w cyrku Dom Pomposo lwa pożerającego osła". Bilety popłynęły jak woda, wyrywano je sobie. Trzeba było dodrukować nowe. Każdy mieszkaniec miasta pragnął obejrzeć to wznowione widowisko z czasów Nerona. Pozostawało tylko znaleźć osła. Nie było ich w mieście, którego mieszkańcy z dumą twierdzili, że uznają tylko konie, choćby były chude i dychawiczne.

Skąd wziąć osła? Organizator spektaklu nie ma prawa zrobić zawodu publiczności, a afisze głosiły, że to właśnie osioł ma być pożarty przez lwa.

Właściciel oberży, w której stał Dom Pomposo, w obawie o swoją należność, wskazał mu drogę do wioski osłów, wysoko na górze. Dom Pomposo natychmiast zdecydował się tam wyruszyć. To dlatego ujrzała go pewnego ranka mała Benedetta, wychodząc z kościoła. Błąkał się po uliczkach Asinelli w poszukiwaniu osła, którego by mógł zakupić, ale wszystkie drzwi zamykały się przed nim, drzwi domów i drzwi podwórek, gdzie znajdowały się stajnie osłów.

Nazajutrz Mariusz nie wrócił z osłami idącymi z targu; pozostał w mieście. Manuel, który znał drogę, wrócił sam do domu. Benedetta otworzyła mu drzwi stajni, gdzie znalazł siano w żłobie, naczerpała mu wody ze studni i przywitała wszystkimi pieszczotliwymi nazwami, których nie szczędził mu zwykle Mariusz. Nawet ucałowała potem jego włochate uszy, szepcząc: "Moja ty jaskółko, mój fiołku, mój mały króliku!"

A on jakby z wdzięcznością patrzył na nią pięknymi dużymi oczami, w których zdawały się być zamknięte na

zawsze cała mądrość, cała słodycz, cały smutek i cała rezygnacja świata. Oczy, które widziały naszego Stwórcę — pomyślała Benedetta.

Benedetta kochała Mariusza, miała piętnaście lat i zdolna była zrozumieć wszystko. Bała się, czy coś złego nie przydarzyło się Mariuszowi. Wstąpiła na modlitwę do kościoła, a potem, wróciwszy do domu, zarzuciła swój czarny szal, chwyciła koszyk kwiatów i poczęła schodzić do miasta drogą oślarzy, mniemając, że jeśli Mariusz będzie wracał wieczorem, spotka go na pewno. Spotkała go istotnie. Szedł w towarzystwie Karmeli. Naciągnęła wtedy swój szal na twarz i przeszła koło nich jak ślepa.

Gdy przybyła do miasta, było już późno. Kawiarnie lśniły światłami, zapadał późny wieczór, wszyscy siedzący na tarasach rozmawiali o zapowiedzianym na jutro widowisku. Rozprawiano, ile czasu potrzebuje lew na pożarcie osła i czy osioł będzie się bronił.

Benedetta krążyła między stolikami kawiarń, ofiarowując zebrane w górach kwiaty. Sprzedając dzikie irysy i cyklameny, słuchała z przerażeniem rozmów o tym, o czym wiedzieli wszyscy w mieście, a czego nie przypuszczał nawet nikt w jej górskiej wiosce. Zrozumiała, po co Dom Pomposo szukał u nich osła. Wiedziała już wszystko, co teraz nastąpi, jakby w jasnowidzeniu. Z próżnym koszykiem na ramieniu zaczęła wspinać się stromą ścieżką ku wiosce. Wioska już spała, wszystkie okna były ciemne. Pchnęła bramkę wiodącą na podwórze Mariusza. Pies nie zaszczekał. Wbiegła do stajenki — nie było tam Mauela. Zaczęła wołać: "Manuelu!... Mariuszu!..." Nikt nie odpowiadał.

W jarzącym się światłami mieście tłum podążał ku cyrkowi, gdzie Dom Pomposo witał uroczyście przybywających.

W małej wiosce lśniącej świeżością wiecznego śniegu, u stóp Najśw. Maryi Panny od Osiołków modliła się mała Benedetta. Mówiła do Najśw. Dziewicy z całym zaufaniem, jak do kogoś, kto znajduje się przecież blisko koło niej i kto umie słuchać. Zaklinała Ją, by ratowała osiołka Mariusza, by go wyciągnęła z paszczy lwa, który właśnie o tej godzinie miał go pożreć. Błagała Ją pokornie, by uczy-

(Ciąg dalszy na stronicy 95.)



Pomnik przedstawia św. Franciszka Ksawerego nauczającego rzesze. (RNS Ph.)

Dzieje Chrześcijaństwa w Japonii Na Przestrzeni Wieków

Pierwsze ziarna Słowa Bożego rzucił na ziemię japońską św. Franciszek Ksawery, który przybył tu w 1549 roku, siedem lat po portugalskich odkrywcach. Położywszy podwaliny działalności misyjnej wśród Japończyków, wyznawców szintoizmu (najstarsza religia Japonii oddająca cześć przodkom i bóstwom natury) i buddyzmu, opiekę nad misjami przekazał w ręce przybyłego tutaj z nim O. Cosmasa de Torres i udał się z powrotem do Indii.

Mimo silnego oporu bonzów — buddyjskich duchownych, Ewangelia została przyjęta przez Japończyków życzliwie. W 1570 roku, kiedy umierał O. Cosmas, było już około 30 tysięcy chrześcijan. Przyjęcie chrztu przez kilku książąt sprzyjało dalszemu rozwojowi chrześcijaństwa. W 1582 roku liczba ochrzczonych wynosiła około 150-200 tysięcy, a grupa książąt utworzyła delegację, która udała się do Rzymu, gdzie została życzliwie przyjęta przez papieża Grzegorza XIII.

Ten sam rok przyniósł jednak wielką niespodziankę. Dążący do centralizacji państwa książę Nobunanga, który popierał chrześcijaństwo, popełnił samobójstwo. Jego następca Taikosama, który nie widział w chrześcijaństwie sprzymierzeńca w osiągnięciu zamierzonych celów politycznych, z błahego powodu wydał w 1587 roku dekret wydalający misjonarzy z granic państwa. Większość kościołów i kaplic została zburzona, ale mimo to w dwa lata później w jednej tylko prowincji ochrzczono około 12 tysięcy Japończyków. W 1596 roku ukazuje się nowy dekret Taikosamy, który nakazywał już krwawe prześladowania. Ofiarą padło wtedy 23 chrześcijan (w tym 9 misjonarzy), których Papież Pius IX w 1862 roku zaliczył w poczet świętych.

Następny władca Daifusama zniósł terror, unieważnił dotychczasowe dekrety a nawet zaczął sprzyjać chrześcijaństwu. Widząc jednak, jak Portugalczycy, Hiszpanie i Holendrzy podejmowali próby kolonizacji Japonii, zaczął nieufnie patrzeć na przybywających z Europy misjonarzy a wyznawców nowej religii uważał za wrogów kraju na równi z Europejczykami. Wydał więc w 1612 roku zarządzenie zabraniające wyznawania nowej religii.

Najstraszniejszym dla Kościoła okazał się okres walki o tron między synem Taikosamy a synem Daifusamy. Chrześcijanie, pozwoliwszy się wciągnąć w tę walkę, stanęli po stronie pierwszego. Gdy ostatecznie zwyciężył syn Daifusamy Fidetada, rozpoczęła się w Japonii prawdziwa rzeź. Pod groźbą spalenia na stosie, zabroniono jakiegokolwiek kontaktowania się z misjonarzami. Zaś wobec misjonarzy stosowano najbardziej wyrafinowane tortury. Wielu przybito do krzyża względnie spalono na stosie. Innym wyrywano języki, przypalano stopy i bito bambusowymi kijami aż do utraty życia. Stosowano również karę zwaną dołem, polegającą na powieszeniu człowieka w specjalnym zagłębieniu głową w dół i rozcięciu naczyń krwionośnych w skroniach. Konanie trwało niekiedy kilka dni. Holendrzy, chcąc pozyskać względy władców, sami wydawali w ich ręce misjonarzy, którzy ukrywali się na europejskich statkach. Mimo tej zdradzieckiej współpracy dekret z 1636 roku zamknął wszystkim Europejczykom dostęp do portów japońskich.

Wydawało się, że katolicyzm w Japonii całkowicie wygaśnie. Wielkie jednak było zdziwienie, kiedy po blisko dwustu latach w 1829 roku odratowano 20 rozbitków japońskich mających na szyi medaliki, od nich też dowiedziano się, że katolicyzm w dalszym ciągu rozwija się tam w podziemiu. Kiedy po traktacie ze Stanami Zjednoczonymi w 1854 roku zostały otwarte porty japońskie, wtedy na nowo zajaśniała perspektywa działalności misyjnej. W 1857 roku przybywa pierwszy misjonarz, a 19. II. 1865 roku poświęcono pierwszy kościół pod wezwaniem kanonizowanych męczenników japońskich. Oficjalny edykt tolerancyjny został wydany przez cesarza w 1873 roku, po trzech wiekach prześladowań (1587-1873).

Obecnie w społeczeństwie japońskim, liczącym 100 milionów obywateli, żyje 700 tysięcy chrześcijan. Katolików jest około 250 tysięcy. Posiadają oni własną hierarchię kościelną. Terytorium podzielone jest na dwie metropolie (Tokio i Nagasaki) z dziewięcioma diecezjami i na 5 prefektur apostolskich. Praca misyjna napotyka tam na wiele trudności. Jednak ogromne zainteresowanie Pismem św., jakie zaobserwowano w ostatnich latach (w okresie powojennym rozprowadzono 6 milionów egzemplarzy Biblii), coraz większa życzliwość bonzów, wysoki poziom naukowy katolickiego uniwersytetu w Tokio i uznanie, jakim cieszy się on wśród inteligencji, jak również perspektywy współpracy z protestantami w działalności misyjnej dają podstawę do optymistycznego spojrzenia w przyszłość.

(G.N.) **T. Pietrzyk**

ZIEMIA POLSKA

Ludu Polski! Kędyż masz swoją Ojczyznę,
gdy twymi nie są własne wszem otwarte wrota,
Skurczyła się dziś cała twego serca bliznę,
lecz jest wielka jak dusza twa i twa tęsknota.

O ziemio, pozbawiona siewców i oraczy,
wtrącona w nędzę ruin, sieroctwa, wdowieństwa,
Chociaż wdziałaś żałobę, lecz nie znasz rozpaczy,
jeno hasło cierpliwego i ufnego męstwa.

Ojczyzno, nawiedzona ogniem i żelazem,
pośród zgorzeli czarnych tego tu, ogrójca,
Jesteś cudem, młodej kobiety obrazem,
co w czas głodu swą piersią karmi starca-ojca!

O próg zwęglony wspierasz głowę obolałą
i na bój błogosławisz swoich synów plemię
Lecz choć ci wszystko wzięto — wszystko ci zostało,
gdy nad sobą masz Niebo, a pod sobą Ziemię!

O ludu Polski! Zbawi cię ta wielka Święta!
podniesie Cię z padołu tej głębokiej troski
Ziemia twoja brązowa i mieczem pocięta,
jak oblicze Najświętszej Panny Częstochowskiej!

Leopold Staff

Sługa Boża Maria Franciszka Siedliska

(Konferencja wygłoszona na falach Radia Watykańskiego przez O. Michała Machejka, O.C.D. w 1967 roku.)

Sługa Boża Maria Franciszka Siedliska wyrosła z pokolenia może najbardziej tragicznego w tysiącletnich dziejach Polski. Jeśli inne pokolenia poniosły większe klęski militarne i materialne, to nie straciły ducha i potęgą nadprzyrodzonej wiary zrywały się do zwycięstw. Tymczasem pokolenie, które przeżyło klęske Powstania Listopadowego, załamało się duchowo. Niektóre rodziny arystokratyczne udawały się zagranicę, zwłaszcza do Francji, by szukać tam ratunku. Niestety ratunku nie znalazły, a karmione lekturą dzieł Jakuba Rousseau i Voltair'a przywoziły do kraju zepsucie obyczajów, obojętność religijną, a nawet bezbożność.

Równocześnie na widowni występują wybitni promotorzy odrodzenia religijnego i narodowego. Do nich należy Sługa Boża Franciszka Siedliska. Rodzice jej Adolf i Cecylia z Morawskich porwani ogólnym prądem zobojętnieli dla religii i Kościoła. Franciszka w swym dzienniku ze smutkiem pisze: "Bóg nie był Panem w naszym domu".

Bóg jednak czuwał nad tym wybranym dzieckiem polskim, aby uczynić zeń apostoła w swej rodzinie, w Ojczyźnie i Kościele. Cudowna to była łaska Boża, ale i nadzwyczajna współpraca z nią Franciszki, że mimo słabego zdrowia i coraz to nowych piętrzących się trudności potrafiła zwrócić rodziców na drogę praktyk religijnych i założyć Zgromadzenie S i ó s t r Najśw. Rodziny z Nazaretu, które jest dziś chlubą Polski Katolickiej.

Sługa Boża stworzyła typ świętości porywającej każdego i Polaka, i obcokrajowca. Przoduje w niej miłość i duch rodzinny. Sługa Boża Franciszka w Rzymie znana była najwyższej hierarchii kościelnej, ceniona w y s o k o przez dwóch papieży: Piusa IX i Leona XIII. Nie ma wątpliwości, że Sługa Boża ze swym Zgromadzeniem i swą ideą odnowienia rodziny chrześcijańskiej przez naśladowanie życia Najśw. Rodziny z Nazaretu wpłynęła na ożywienie nabożeństwa do Św. Rodziny i przyczyniła się też w pewnej mierze do wprowadzenia w życie nauki Leona XIII, który konsekrował rodziny chrześcijańskie Najśw. Rodzinie z Nazaretu, w słynnym Bre-

ve "Neminem fugit". Wspominając w nim, że powstało w Kościele wiele stowarzyszeń na cześć Św. Rodziny miał na myśli także Siostry Nazaretanki.

Leon XIII darzył Matkę Marię Siedliską i jej Zgromadzenie serdeczną przyjaźnią. Matkę Marię nazywano powszechnie "santarella" — święta. Dwóch arcybiskupów włoskich (Wincenty Sardi i Karol Sica) pisało życiorvs Sługi Bożej. Tak wysoko postawiła Zgromadzenie i wsławiła imię Polski.

Zanim jednak dotarła do tego szczytu, szła drogą krzyżową. Urodziła się w Roszkowej Woli koło Rawy Mazowieckiej dnia 12 listopada 1842 roku. Dzieciństwo spędziła częściowo na wsi w majątkach rodziców zwłaszcza w Żdżarach, częściowo w Warszawie, w domu swego dziadka, ministra Józefa Morawskiego. Miała jednego tylko brata Adama. Otrzymała odpowiednie wykształcenie. Niestety obojętność religijna rodziców bvła d'a niej przyczyną wielu cierpień. W przeciwieństwie do rodziców miała silny pociąg do wszystkiego co Boże, duszę otwartą zawsze na promienie łaski.

Na drodze powołania zakonnego

Przełomowym punktem stała się dla niej I Komunia św. Przeżycia wewnętrzne skłaniały ją do zupełnego oddania się Bogu w życiu zakonnym. Celem zrealizowania swego powołania musiała stoczyć długą walkę z całą rodziną. Ojciec marzył dla niej o zamążpójściu. By bronić swego serca przed roztaczanymi przed nią ponętami świata, Franciszka modli się dużo, czyni umartwienia nadzwyczajne, unika kontaktu ze światem, z teatrem, balami, przyjęciami. Odczuwa pociąg do rozrywek, lecz Bóg silniej pociąga ją do Siebie, pisze bowiem w dzienniku:

"A sam Panie, z nieskończonego miłosierdzia Twego, przejmowałeś duszę moją coraz gorętszym pragnieniem oderwania się od świata."

Otoczenie jej nie rozumie. Nazywa ją dziwaczką, "dewotką", fanatyczką. Franciszka musi więc kryć się ze swoją pobożnością. Nie znajduje pomocy ani u bojaźliwej matki, ani u kierownika duszy, oddalonego przez ojca. Franciszka przez wiele lat walczy o wolność swego serca oddanego Bogu, odrzuca kilka razy świetne w oczach rodziny związki małżeńskie. Ojciec czyni wszystko, aby ją skłonić do życia w świecie. Wozi ją po całej niemal Europie, wprowadza do najznakomitszych salonów. Wszystko na próżno. To bohaterskie dziewczę polskie chce kochać tylko Chrystusa i Jego zostać oblubienicą. Wzruszająca miłość do rodziców zwycięża. Najpierw matka wraca na drogę praktyk religijnych. W końcu nawraca się ojciec. Złożony śmiertelną chorobą nie sprzeciwia się wstąpieniu córki do zakonu, ale zobowiązuje ją do pozostania przy nim do śmierci. Umiera spokojny.

Po śmierci ojca Franciszka, załatwiwszy sprawy majątkowe, w uroczystość Nawiedzenia Matki Bożej 1873 roku składa w kościele PP. Kanoniczek w Warszawie trzy śluby zakonne w ręce O. Leandra Kapucyna, swego kierownika duchowego od lat dziecięcych. O. Leander uważał, że powinna założyć nowe Zgromadzenie. Początkowo chciał ją postawić na czele grupy tercjarek franciszkańskich w Lublinie, organizujących się pod nazwą Loretanek.

Nie było jednak możliwości fundowania nowego Zgromadzenia w Królestwie ze względu na czujność rządu rosyjskiego, który systematycznie niszczył życie zakonne. Wobec tego Franciszka zwróciła wzrok na Rzym. Wieczne Miasto od dzieciństwa wywierało na nią dziwny urok. Marzyła o pielgrzymce. Ojciec nie pozwolił na to, bo w Rzymie mogłaby zostać na zawsze, a tego się obawiał. Miał rację. Wieczne Miasto oczarowało jej duszę. Rzym obrała za kolebkę Zgromadzenia a Stolica Chrześcijaństwa stała się jej drugą ojczyzną.

Założycielka Zgromadzenia Sióstr Najśw. Rodziny z Nazaretu

Sługa Boża z kilkoma towarzyszkami przybyła do Rzymu w 1873 roku. Przekonana przez głos wewnętrzny, że ma założyć nowe Zgromadzenie, opracowuje projekt i przedkłada go do zatwierdzenia na audiencji u Piusa IX, w dniu 1 października 1873 roku. Papież pod projektem napisał słowa:

"Bóg niech was błogosławi i oświeca zawsze wasz rozum, abyście mogły biegać po drogach Pańskich."

Mając tedy pozwolenie i błogosławieństwo papieskie Franciszka przystępuje do organizowania Zgromadzenia. Przyjmuje imię zakonne Maria od Pana Jezusa Dobrego Pasterza i osiedla się z towarzyszkami w Rzymie. Początki dzieła były ogromnie trudne. Pierwsze kandydatki zniechęciły się trudnościami lokalnymi i zwątpiły w możliwość utrzymania się Zgromadzenia, dlatego opuściły wkrótce Matkę Założycielkę. Matka Maria została sama z jedną tylko towarzyszką. Nie małej trzeba było mocy ducha, by się nie załamać. Mimo ciągłych swych chorób, trudności lokalowych, braku powołań Matka Maria nie zaniechała planu, gdyż była przekonana, że dzieło Boże musi się utrzymać. Jej heroiczna wiara, ufność i miłość zwyciężyły.

Stopniowo sprawy ułożyły się. Świątobliwość i mądrość Założycielki, oparta na głębokiej pokorze zyskały dla dzieła władze kościelne w Rzymie, zwłaszcza Kardynała Wikarego Rzymu, Monaco La Valetta, który otoczył Zgromadzenie ojcowską opieką. Zaczęły zgłaszać się wartościowe kandydatki, nawet Włoszki. Matka pracuje nad ich formacją duchową. Równocześnie planuje fundację w Polsce i w 1881 roku zakłada pierwszy klasztor w Krakowie. W 1883 roku ustala siedzibę Zarządu Generalnego przy ulicy Machiavelli w Rzymie. Siostry rozpoczynają tu prace zewnętrzne: katechizację dzieci, przygotowanie konwertytek do przyjęcia wiary, organizowanie rekolekcji dla pań itp. Matka Maria porywa wszystkich urokiem swej dobroci.

Z pomocą emigrantom polskim w Ameryce

Apostolski żar każe jej jechać do Stanów Zjednoczonych, aby na ziemi amerykańskiej zaszczepić Zgromadzenie i iść z pomocą polskim emigrantom. Był to krok ryzykowny, mogący spowodować nawet ruinę nieustalonego jeszcze Zgromadzenia. Sługa Boża miała jednak potężną wiarę, pozwolenie dwóch kardynałów i błogosławieństwo Ojca Św., więc jest spokojna. Bóg nagrodził jej ufność, bo właśnie w Stanach Zjednoczonych Zgromadzenie znalazło odpowiednią glebę i rozwinęło się wspaniale. Lata 1891-1902 oznaczają

"FIORETTI" JANA XXIII
(Sobór a Papież)

Jan XXIII sam wielekroć mówił, czego oczekiwał od Soboru. Ale pewnego dnia wyraził to słowem i gestem pełnym franciszkańskiej prostoty: "Po Soborze" — powiedział udając, że odmyka okno — "spodziewam się trochę świeżego powietrza."

Do pewnego prałata z Kurii Rzymskiej, który twierdził, że nie uda się rozpocząć Soboru w 1963 roku, Papież powiedział: "No, to zaczniemy w 1962."

Papież opowiadał, że po ogłoszeniu decyzji o otwarciu Soboru nie mógł zasnąć: "Mówiłem sobie tak: 'Janie dlaczego nie śpisz? Kto właściwie rządzi Kościołem: papież czy Duch Święty? Przecież Duch Święty, prawda? No to śpij Janie, śpij."

---

wielką ekspansję Zgromadzenia w Ameryce i Europie. W Polsce powstają Domy we Lwowie, dwa w Wadowicach, w Częstochowie. Za granicą zaś w Ariccio pod Rzymem, w Paryżu, w Londynie i 4 domy w Stanach Zjednoczonych. Wspaniały owoc mądrości, energii, modłów i świętości Sługi Bożej.

Równocześnie z działalnością zewnętrzną pracuje nad wewnętrzną doskonałością Zgromadzenia. Wspierana radami Sługi Bożego O. Piotra Semeneńko, generała Zmartwychwstańców, pracuje nad uświęceniem Sióstr, zakłada głębokie podwaliny życia wewnętrznego, pisze regułę życia. Mądrość tej reguły trafnie uchwycił w jednej ze swoich powieści Henryk Sienkiewicz:

"Reguła Nazaretanek prosta jest i pogodna jak pierwsze chrześcijaństwo." Sama Założycielka przez liczne doświadczenia wewnętrzne i zewnętrzne pod kierunkiem światłych kapłanów, O. Leandra Kapucyna, O. Semeneńki i O. Lecherta, Zmartwychwstańca, osiąga wysokie szczyty życia duchowego. W jej cennym dzienniku odkrywamy pokorę i głębię psychologiczną wielkiej Teresy z Avila oraz prostotę i żar miłości małej Teresy z "Dziejów Duszy".

W ekstazie miłości Sługa Boża Maria oddaje swą świetlaną duszę Bogu w dniu 21 listopada 1902 roku — "Straciłyście świętą Matkę" — powiedział Kardynał Parocchi, protektor Zgromadzenia. Była to opinia powszechna.

W drodze do beatyfikacji

Zgromadzenie zachęcane przez wybitne osobistości wdraża proces beatyfikacyjny w 1920 roku. W obecnym stadium oczekuje się dyskusji nad heroicznością cnót Sługi Bożej. W 1953 roku jej czcigodne szczątki doczesne zostały przeniesione z cmentarza do kaplicy Domu przy ulicy Machiavelli, a w dniu 29 października 1966 roku zostały umieszczone w nowej kaplicy w Domu Generalnym przy ulicy Nazareth.

Założone przez nią Zgromadzenie liczy obecnie 2,400 Sióstr i 142 Domy na trzech kontynentach. Posiada 14 szpitali, 121 szkół podstawowych, średnich, wyższych i pielęgniarskich, kształcących około 52,000 młodzieży. W 125 centrach katechetycznych i misyjnych otrzymuje naukę wiary 12,000 dzieci i młodzieży. Zgromadzenie Sióstr Najśw. Rodziny z Nazaretu kształtuje swe życie na wzorze Najśw. Rodziny i wprowadza te wartości w rodziny chrześcijańskie. Zgromadzenie — to żywy pomnik ducha Sługi Bożej, postawiony Kościołowi i Polsce na trzech kontynentach. (BI)



Jaka Jest Wymowa Dzwonów?

Na niektórych dzwonach jest napisane: "Vivos voco, mortuos plango, fulgura frango", czyli: Wołam żywych, umarłych opłakuję, pioruny łamię".

Wiemy, że człowiek na ziemi prowadzi podwójne życie, jedno wspólne ze zwierzętami, polegające na zaspokajaniu potrzeb naturalnych głodu, pragnienia. Ale Stwórca przeznaczył nas do życia duchowego, wyższego. Polecił nam zapominać chwilami o sprawach doczesnych, a zwracać myśl w górę, do nieba.

Abyś nie ugrzązł w ziemi, w doczesności, w pewnych odstępach czasu odzywa się dzwon jako herold duchowy i poleca ci złożyć ręce do modlitwy, do zastanowienia się nad sobą. W niedzielę i święta każe ci iść do kościoła, by uczestniczyć w ofierze Mszy św., nakarmić zgłodniałą duszę Słowem Bożym. "Nie mamy tu miasta stałego". "Co w górze jest, szukajcie!"

Dzwony potrafiły u ludzi budzić sumienie: Renan, pisarz francu-

ski, autor "Życiorysu Jezusa", miał przyjaciela Ksawerego Marmier, który rzekł raz do niego:

— Przypominasz może sobie legendę o królu, który został pogrzebany wraz ze swym królestwem w głębinach oceanu. Podobno przyglądając się w pogodny dzień toni morskiej, można dostrzec w głębi wieżyce kościoła i usłyszeć głos dzwonów. Przypuszczam, że i ty, zaglądając do swego serca, musisz słyszeć chwilami głos dzwonów dawnej wiary.

Renan mu na to:

— Masz rację, przyjacielu!

Renan został jednak głuchy na głos dzwonów dawnej wiary, którą utracił.

Dzwony przed Mszą św. wołają nas do kościoła, dzwonią na Przeistoczenie, wołają, że Chrystus zstąpił na ołtarze. Dzwonią w czasie procesji koło kościoła, na Rezurekcję, na Boże Ciało. Spełniają więc rolę ważną w Liturgii Kościoła Katolickiego.

Kiedy Pan Bóg w Starym Testamencie dawał Mojżeszowi przepisy, jak ma urządzić świątynię, przybytek Pański, m.in. polecił sprawić srebrne trąby, przy pomocy których kapłani zwoływali lud do świątyni na ofiarę poranną i wieczorną. Miejsce świątyń starozakonnych zajęły nasze kościoły, z Bogiem mieszkającym wśród nas w Najśw. Sakramencie Ołtarza. Zamiast ofiar starozakonnych, składamy w nich ofiarę Nowego Zakonu, Mszę św. sprawowaną na naszych ołtarzach. Nie używamy srebrnych trąb do zwoływania wiernych na nabożeństwo, ale rolę tę spełniają dzwony.

Czasem głos dzwonu domaga się od nas ofiary i poświęcenia. "Jesteś, woła on, jednostką społeczną, jesteś obywatelem. Tam, gdzie inni stają do czynu, do wspólnej pracy, i ciebie nie może braknąć. Musisz podporządkować życie osobiste sprawie wspólnej, Kościoła, społeczeństwa."

Czasem dzwon głosi radość żywych. Spełnia tę rolę w czasie naszych uroczystości religijnych, Rezurekcji, Bożego Ciała, odpustu parafialnego.

Dzwony w Polsce już od XI wieku używane były dla celów maryjnych, dzwoniły na Anioł Pański, jak to pięknie wyraził nasz poeta Kazimierz Tetmajer: "Na Anioł Pański biją dzwony, niech będzie Chrystus pochwalony, niech będzie Maryja pozdrowiona!"

Dzwony spełniają rolę i w obrzędach pogrzebowych: "Mortuos plangunt — Umarłych opłakują." Wtórują one łzom matek, żon, dzieci, gdy ostatnią odbywają drogę z ukochaną istotą na cmentarz. Płacz dzwonu łączy się ze spadaniem ziemi na wieko trumny. One wzywają nas do modlitwy za dusze zmarłych, poległych na wojnie.

W czasie rekolekcji parafialnych dzwony swym głosem zwołują umarłych na duszy, aby zrobili obrachunek z życia swego przed Bogiem.

Dzwony łamią siłę burz — "Fulgura frangunt". Jest zwyczaj dzwonienia w czasie największych burz i nawałnic, gdy człowiek poczuje swą niemoc i zmuszony jest szukać w modlitwie ratunku. Wtedy głos dzwonu zlewa się z modlitwą błagalną i korną człowieka. "Od powietrza, głodu, ognia i wojny, zachowaj nas, Panie! Znika chmura, znika grom i nieszczęście, i uspokaja się życie.

Tak więc życie religijne człowieka i Liturgia Kościoła związane są ustawicznie z głosem dzwonów, tych dobrych pasterzy dusz. (G.N.)

Ks. Stanisław Piątek

Optymizm Czy Pesymizm?

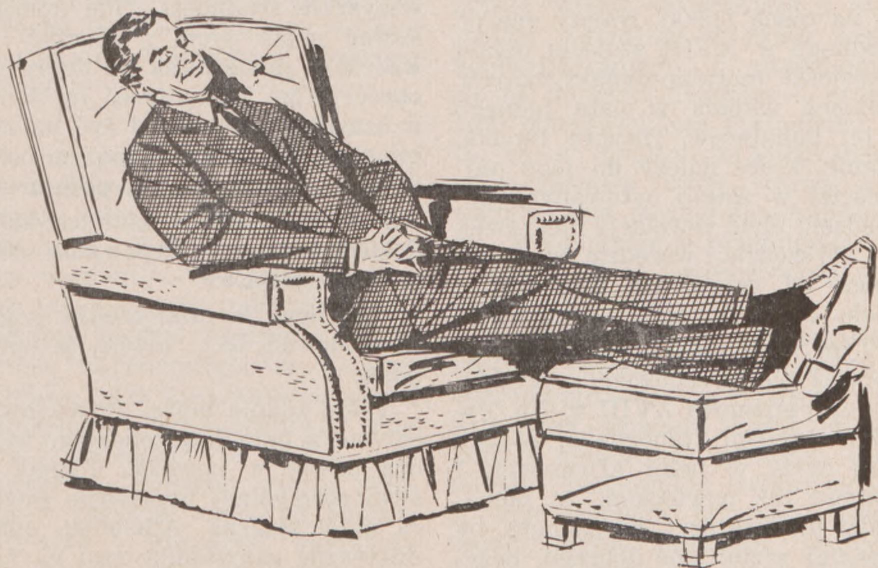
Słyszy się nieraz, że światopogląd religijny jest z istoty swej optymistyczny; tak twierdzą jedni. Inni utrzymują przeciwnie: że religia jest źródłem pesymizmu, że człowiek szczerze religijny jest też z natury pesymistą. Co sądzić o tej sprawie, tak często dyskutowanej? Kim jest człowiek religijny — optymistą czy pesymistą?

* * *

Minęło 260 lat od urodzenia Samuela Johnsona (1709-1784). To jedna z najpopularniejszych postaci w Anglii, którą żywo też zajmują się Amerykanie. Ostatnio nawet, co najciekawsze, prace o Johnsonie pisane są przez Amerykanów.

Przedziwny to był człowiek. Schorowany, szpetny fizycznie, pod względem wyglądu zewnętrznego zawsze zaniedbany; duchowo udręczony, z natury melancholik i hipochondryk, dochodzący chwilami nie tylko do rozpaczy, ale niemal do manii prześladowczej na myśl o piekle i potępieniu. W życiu zaznał wielkiej nędzy, wiele głodu, wielkich upokorzeń. Miał więc wszystkie powody, aby znienawidzieć życie i przejść do historii jako jedna z najbardziej pesymistycznych, zgorzkniałych i nawet tragicznych postaci.

Tymczasem wbrew temu wszystkiemu, nawet wbrew predyspozycjom usposobienia i natury, był



człowiekiem pełnym humoru i dowcipu. Pomimo wrodzonej szorstkości i niebywałych dziwactw, był to człowiek tak pociągający, że ludzie przepadali za jego towarzystwem. Sławny malarz, Sir Joshua Reynolds, założył nawet osobny klub, byle tylko grono ludzi miało możność słuchać wypowiedzi Johnsona i przebywać w jego towarzystwie.

Johnson stał się takim człowiekiem dzięki sile woli i pracy umysłu. To raz. Ale wspomagała go wiara. Ten aglikanin był człowiekiem żarliwej religijności i pozostały po nim w spadku nie tylko artykuły, książki literackie, ale także mnóstwo modlitw, które układał na własny użytek.

Z jego dzieł niezwykłą popularność osiągnęła niewielka rozmiarami książeczka — dziś zaglądają do niej tylko historycy literatury angielskiej, specjaliści od XVIII wieku — pod tytułem "Rasselas". Dziesiątki wydań, przekłady na różne języki. Należy ona do modnego w XVIII stuleciu działu opowieści moralno-dydaktycznych. Johnson wkłada w usta jednego z jej bohaterów, filozofa Imlaka, zdanie, które należy do jego najczęściej w Anglii cytowanych powiedzeń, choć rewelacji nie zawiera: "Wszędzie i wszędzie życie wymaga od człowieka, żeby zniósł wiele, ale mało daje mu radości."

Tym zdaniem Johnson przeciwstawiał się urzędowemu, płytkiemu optymizmowi XVIII wieku. Pomimo takiego stanowiska, jednak sam życie w pełni afirmował. I dlatego też powiedział, że nienawidzi ludzi, którzy na zachętę, by przecież zrobili coś dobrego, pożytecznego, odpowiadają — "po co? na co? cui bono"?

Widać z tego wszystkiego, że dr. Johnson, jak wielu mężnych i mądrych ludzi, nie pozwala przyczepić sobie etykietki, która by go "określała". Nie możemy go nazwać optymistą. Nie nazwiemy go też pesymistą. W bardzo czynny, powiedziałbym że w heroiczny, bohaterski sposób, obie te postawy były w nim złączone. A niezmiernie bystry umysł i bardzo silna wola sprawiały, że z tego złączenia czerpał siłę do swego niełatwego życia. Krótko mówiąc: cierpiał wiele, ale i śmiał się wiele.

Jak wspomniałem, dr. Johnson był człowiekiem religijnym. I wydaje mi się, że właśnie takie realistyczne stanowisko, a nie zaś "tylko" optymizm, czy "tylko" pesymizm, jest wynikiem postawy religijnej.

Pomówmy o tej sprawie jeszcze od innej strony. Zapytajmy się mianowicie, czym lepiej być — optymistą czy pesymistą?

Czy lepiej jest machać ręką na wszystkie trudności, "nie komplikować sobie życia"; wierzyć, że wszystko jakoś i tak na dobre się obróci? Czy też patrzeć na świat w czarnych kolorach i żyć na ziemi stale jak w zasadzce: w oczekiwaniu na wszystko co najgorsze?

Pewien ksiądz w nowelce katolickiego pisarza wypowiada zdanie następujące:

"Gdybym ja miał kiedyś kogoś zamordować, to. . . myślę, że optymistę" . . .

Takie zdanie może się wydawać dziwne w ustach katolickiego księdza nawet w nowelce. Jednak w swej rozmyślnej przesadzie zawiera myśl słuszną. Albowiem optymistyczne zamykanie oczu na rzeczywistość bardziej zaślepia, niż najczarniejszy pesymizm. Pesymi-

sta jest to człowiek, który tylko się broni za swoją czarną zasłoną. Natomiast optymista atakuje i usiłuje nawracać na swoją fałszywą i płytką postawę, na swoją metodyczną rezygnację z myślenia, na swoje "wszystko przecież jest jasne i proste". Tymczasem, jak powiada przysłowie, niezmiernie jasny i prosty jest obraz świata, odbity tylko w umyśle głupca.

"Tylko" optymizm, lub "tylko" pesymizm nie mogą wystarczać jako orientacja, jako podstawa poglądu na świat. Lecz moim zdaniem optymizm, wbrew pozorowi swej pogody, jest słabością o wiele groźniejszą, niż pesymizm. Na świecie istnieje wiele bólu i wiele zła. Tyle zła, że sama wszechmocna Mądrość Boża musiała z nieba zstąpić na ziemię, aby ze złem podjąć walkę — dosłownie — na śmierć i życie. Zamykanie oczu na istnienie zła i komplikacji, na fakt złożoności rzeczy, to postawa nie tylko nie twórcza i nie męska, ale i taka, która — jak to dawno powiedział G. K. Chesterton — może się stać "okrutną i złowrogą religią".

Za naszych czasów widzieliśmy niejedną taką "złowrogą i okrutną religię". Była nią każda dyktatura. Rzecz charakterystyczna bowiem — wszystkie dyktatury są z istoty optymistyczne. Widzimy to dziś jeszcze w komunizmie, najskrajniejszym z optymizmów, jaki kiedykolwiek został wymyślony. Jego podstawą, trzonem i ośrodkiem, to płytka, bezkrytyczna, 'radosna' wiara, przejęta w zeszłym wieku od konserwatywnej i liberalnej burżuazji. Wyobrażała sobie ona dalsze dzieje świata jako trwały pokój, nieprzerwany wzrost dobrobytu, bogactw, oraz tzw. postępu i wolności.

Warunkiem tej wolności miało być "uwolnienie od wszelkich przesądów". A więc dalszy ciąg tego wszystkiego, co w spadku po wieku XVIII określano magicznym słowem "postęp". Ponieważ za przesąd przesądów, za sumę wszystkich przesądów uważano religię, zatem warunkiem postępu, i dalszego trwania tego wszystkiego, czym radował się mieszczański optymizm XIX wieku, musi być przezwyciężenie, czy też likwidacja, religii. Toteż Marx napisze, że "krytyka religii, jest początkiem wszelkiej krytyki". Jej likwidacja warunkiem wyzwolenia człowieka, etc.

Wizja tego przyszłego świata, szczęśliwego "z samego siebie", bo takie są rzekomo jego prawa rozwojowe, zawaliła się już dawno; prędzej, aniżeli zdołał kiedykolwiek naprawdę zaistnieć. Ale elementy tej mieszczańskiej, burżuazyjnej wiary skamieniały i skostniały wszedłszy w skład zasad komunistycznych, i przemieniły się na pożercze dogmaty u proroków bolszewickiego optymizmu. I to, co w świecie XIX-wiecznego mieszczaństwa wciąż jeszcze posiadało cechę pewnej spontaniczności, w komuniźmie przemieniło się w drobiazgowo rozpracowaną metodę.

Z burżuazyjnych rojeń zeszłego stulecia pochodzi główny artykuł komunistycznego optymizmu, że wystarczy zmienić środki produkcji, a zmieni się człowiek, jego natura, instytucje, światopogląd. Z tego samego mieszczańskiego źródła płynie mitologia "nauki" jako podstawy "światopoglądu"; "nauki" pojmowanej na czysto dziewiętnastowieczny sposób: jako

dokładu coraz to nowych i "niezmiennych" prawd; i rozwoju jej jakby po prostej, a nie na odrzucaniu niemal bezustannym tego, co w danej chwili za prawdę naukową uchodzi; i na badaniu nie w sposób ciągły i "po prostej", lecz jakby na wyrywki i przy ciągłym zmienianiu narzędzi badania: bo narzędzia przydatne do badania jednego odcinka rzeczywistości, zawodzą na innym jej odcinku.

Konsekwencją tego optymizmu o zmianie środków produkcji i rzekomej stałości nauki jako rzekomej podstawy "światopoglądu" jest owa na niczem nie oparta obietnica raju na ziemi wraz z zapewnieniem, że w tym raju komunistycznym zniknie "raz i na zawsze" wszelki wyzysk człowieka przez człowieka, ustanie różnica pomiędzy pracą umysłową i fizyczną, ustanie trud, dotąd nieodłączny od każdej pracy, wszelka praca będzie przyjemnością, przestaną istnieć klasy, zniknie państwo wraz z wszelką władzą, zlikwiduje się pomiędzy dobrem a złem, pomiędzy wolnością a koniecznością, pomiędzy obowiązkiem a nakazem, pomiędzy formą a treścią w sztuce, pomiędzy przedmiotem a podmiotem w nauce, itd.

Dyktatury były i są optymistyczne, bo u swej podstawy mają nie rzeczywistość, lecz dowolność i urojenie, a w rojeniach wszystko musi się zgadzać. Ułatwia rojenia jednostronność i jednopłaszczyznowość materializmu. Widzimy więc, jak to świetnie zgadzają się komunistyczne rojenia choćby tylko w tej dziedzinie, gdzie je najłatwiej realizować, bo mogą rzeczywiście przyjść jako wynik obliczeń i przewidywań: w planach gospodarczych, w pięcio, czy ileś-tam-latkach, w planach perspektywicznych i innych.

Lecz nawet tu widzimy, jak dotkliwym okrucieństwem staje się ten optymizm, kiedy z papieru planistów ma przejść w złożoną, skomplikowaną rzeczywistość: widzimy też, że ilekroć nawet w dziedzinie gospodarczej komunistyczny optymizm chce coś osiągnąć, to może dojść do celu nie za cenę wiernego trzymania się swych dogmatów, lecz tylko przez odstępstwo od nich na rzecz choć odrobiny krytycznego i zdrowego rozsądku.

Wystarczy trochę obserwacyj dyktatur, jakich byliśmy świadkami za naszego życia; wystarczy spojrzenie na to, jakich udręczeń przyczyną musi być komunizm nawet gdyby być nie chciał: aby zniechęcić się do optymizmu na stulecia. Tego optymizmu, który jest zawsze taki pewien, iż jest panem wszelkiej rzeczywistości i że ma formuły na przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, gdy nie potrafi naprawdę nigdy przewidzieć, a tym samym zaopatrzyć, tylu stron spontanicznej, samorzutnej rzeczywistości. Dlatego też stara ją się dławić, obcinać, dusić, gwałcić i fałszować jej charakter choćby tylko teoretycznie.

Natomiast chrześcijanin ma obowiązek liczyć się z całą rzeczywistością, przeto musi rzeczywistość szanować. Musi więc odrzucić łatwy optymizm jako postawę stosunku do świata. Wie, że nie ma takiej formuły, która potrafiłaby — do tego jeszcze bezbłędnie, nieuchronnie, naukowo i nieomylnie — ująć i przewidzieć rzeczywistość.

Katolik nie jest optymistą, ponieważ wie także, że "ziemia nie

wystarcza". Lecz nie jest też pesymistą. Bo choć wie, że ziemia nie wystarcza, wie również, że sam Bóg stał się jej mieszkańcem, podziwiał jej kwiaty, sycił się jej owocami i płodami, w jej grocie się narodził i z jej groty zmartwychwstał, a jako Słowo Przedwieczne u samego początku czasów oddał ją ludziom we władanie i twórcze opanowywanie.

Chrześcijański stosunek do świata należy nazwać pesymistycznym optymizmem lub optymistycznym pesymizmem.

Nie jest to bynajmniej gra słów, lecz rzeczywistość i zarazem akcja najprawdziwszego z dramatów, którym jest życie człowieka i którym też było życie Boga-Człowieka.

Chrystus Pan powiedział Apostołom, że daje im pokój, ale nie tak, jak świat go daje; i zapewne też nie taki pokój, jaki świat za pokój uważa. Podobnie chyba optymizm i pesymizm chrześcijański również nie są takie, jakie "świat daje" i za jakie świat je uważa. Kiedy świat wychodził z rąk Bożych, z rąk stwórczej Mądrości, wszystko w nim było "valde bonum" — bardzo dobre. Ale ta sama Mądrość Boża musiała zstąpić na świat, aby go wydobyć z upadku.

I właśnie z tego świata jest chrześcijanin: ze świata, który "bardzo dobry" wyszedł z rąk Stwórcy, lecz pozostawiony człowiekowi, potrzebował aż wszechmocy Bożej dla swego ratunku. Chrześcijanin jest z ziemi, ale z ziemi, w którą zatknięty jest Krzyż. Krzyż jest ceną, jaką Bóg zapłacił za pierwszy slogan optymistyczny, puszczony w świat: "eritis sicut dii: będziecie jako bogowie"...

I Bóg obiecał człowiekowi to samo, lecz pod warunkiem, że Boga weźmie na wzór. Słowa te powtarza szatan, lecz stawia jako warunek odwrócenie się do Boga. Słowa te same. Obietnica ta sama. Ale o niebo — dosłownie: o niebo różny warunek sprowadził też o niebo różne skutki. Toteż tego, w którego optymizm człowiek uwierzył i który radził człowiekowi, że jeśli chce stać się jako Bóg, musi być tylko człowiekiem, jeszcze potężniejszym człowiekiem, sam Bóg nazwał "mordercą" i "kłamcą od początku".

Krzyż jest węzłem dramatu, jakim jest życie chrześcijańskie. Jest ostrzeżeniem przed ludzkim optymizmem, podrzuconym przez szatana na samym początku dziejów ludzkości. Jest źródłem zbawczego pesymizmu. Ale i Krzyż nie jest celem. Jest środkiem. Jest drogą, na której końcu jest zawsze triumf zmartwychwstania.

Nadprzyrodzony pesymizm i nadprzyrodzony optymizm, jak dwa przecinające się ramiona krzyża, to treść chrześcijańskiego stosunku do świata. Właśnie Krzyż uczy chrześcijanina, że musi on odrzucić optymistyczną wiarę w postęp mechaniczny, konieczny, "nieunikniony", który w światopoglądzie tak laickim jak komunistycznym zastępuje wiarę w Opatrzność, po usunięciu wiary w Boga.

I właśnie przez Krzyż, po którym był triumf zmartwychwstania, widzi chrześcijanin ustawiczną możliwość postępu i podnoszenia się, pamiętając na codzienną modlitwę Kościoła, że Bóg nie tylko cudownie godność ludzkiej natury utworzył, ale — po upadku — jeszcze cudowniej ją naprawił.

Jan Tokarski



Św. Franciszek z Asyżu ułaskawia wilka, będącego postrachem ludności miasta Gubio.

Konstalacja Św. Franciszka

Za wyraźnym zezwoleniem Pana Boga człowiek stał się włodarzem całej ziemi. Gospodarzy na niej i czyni ją sobie użyteczną. Wszelako prawo tej doczesnej dzierżawy dóbr zawiera w swej treści — jak zresztą każda dzierżawa — również pewne zobowiązania moralne użytkownika wobec właściciela, tym większe, jeśli zważymy, że — w naszym przykładzie — powinność ta odnosi się do samego Stwórcy i Jego dzieła.

Wychodząc z takiego założenia, kodeks postępowania człowieka z całą otaczającą go przyrodą wymaga od niego przestrzegania dwu norm kardynalnych: powinien z niej korzystać w sposób nie tylko rozumny, ale i rzetelny. Za niezliczone jej dobrodziejstwa niewdzięcznością czy nawet krzywdą i okrucieństwem płacić nie wolno.

Egzystencja wszelkiego żywego stworzenia i przyrody "martwej", czyli świata roślin, uzależniona jest w znacznym stopniu od dobrej lub złej woli człowieka. On został obdarzony i wyróżniony wielkim przywilejem — rozumem. Jakże więc się z nim mierzyć? O ile postępujemy z przyrodą niegodziwie albo nierozważnie, sami ściągamy na siebie jej zemstę. Bierność i bezbronność słabego, to dość często tylko pozór, za którym kryje się potężna siła. Dobry gospodarz wie, że złe obchodzenie się z inwentarzem żywym, zaniedbywanie go obniża znacznie wartość ekonomiczną dobytku i prowadzi do ruiny.

Jest za co świadczyć przyrodzie miłosierdzie i opiekować się nią: zwierzęta żywią nas, wykonują ciężką pracę, chronią nasze dobro materialne, giną masami przy doświadczeniach naukowych, wiedza medyczna przeprowadza na nich swoje eksperymenty o doniosłym nieraz znaczeniu, a zdobyte tą drogą nowe środki lecznicze niosą ludziom ulgę w cierpieniach i ratują im życie; psy zastępują niewidomym oczy i jakże często są jedynymi ich przyjaciółmi.

To zaledwie kilka przykładów dobrodziejstw, za które winniśmy wdzięczność zwierzętom. Aby zabezpieczyć pewne ich gatunki, narażone najwięcej na bezmyślne i szkodliwe dla samego człowieka okrucieństwo, świat pogański uciekał się niegdyś do podstępu: otoczył je kultem religijnym. Kot np., stróż śpichlerzy, tępiciel myszy, był w Asyrii, Babilonie, Egipcie zwierzęciem "świętym"; za wyrządzoną mu krzywdę groziły ciężkie kary. Krokodyl, oczyszczający wody Nilu z padliny, cieszył się nietykalnością.

Długa jest lista zwierząt, gadów, płazów i ptaków, które pogańscy bogowie brali pod swoją ochronę. Nasza wiara spraw tych nie interpretuje na drodze "pobożnej" mistyfikacji, jej humanitaryzm względem przyrody wspiera się na zgoła innym, mocniejszym fundamencie: Chrystus Pan w swej boskiej mądrości i bezgranicznej dobroci objął wszelkie stworzenie aktem serca, miłością, położył na nim łagodną, opiekuńczą dłoń miłosierdzia. Taki właśnie wzór i taka nauka stała się dla nas nakazem sumienia. Ale między nakazem i jego praktyką leży niejednokrotnie głęboka przepaść.

Proces duchowego dojrzewania całej ludzkości jeszcze się nie zakończył. Wypadki krzywdy wobec słabszego są zjawiskiem nader powszechnym. A jeśli człowiek nie waha się stosować prawa przemocy względem swego bliźniego, wykorzystując nader często pozycję silniejszego, jakie szanse w tym układzie — "zwycięża mocniejszy" — może



Św. Franciszek z Asyżu, miłośnik przyrody.

mieć bezbronne zwierzę? Sytuację jego ratuje ustawodawstwo. Ostateczny środek zaradczy i żenujący bicz na tych, co nie respektują niezawodnej busoli postępowania każdego człowieka — głosu sumienia.

Nie ma już dzisiaj państwa na naszym globie, gdzie przyroda, a tym samym i zwierzęta nie byłyby chronione przepisami prawnymi. Działają też wszędzie stowarzyszenia opiekujące się zwierzętami i pociągające winnych wyrządzania im krzywdy do odpowiedzialności. Prawo o ochronie zwierząt, to humanitarne dobrodziejstwo, a skądinąd także miernik kultury duchowej człowieka, stale się rozwija i pozyskuje coraz więcej zwolenników. Wspomniane ustawodawstwo posiada cechę dość znamienną: zawiera duże bogactwo przesłanek wychowawczych, albowiem najpierw poucza, komentuje wnikliwie przypadki krzywdy, a dopiero w razie złej woli stosuje sankcje karne w stopniu odpowiednim do rozmiaru przestępstwa.

Powiedzieliśmy powyżej, że kto postępuje z przyrodą nierozważnie lub niegodziwie, ściąga na siebie jej zemstę. Maltretowane zwierzę, głodzone, bite czy obciążone pracą ponad siły — niszczeje i ginie. Koń pada, pies marnieje na służbie u niemiłosiernego pana. Lasy, ogrody i zieleńce, w których ptactwo nie śpiewa, bo człowiek je płoszy albo wytępił, stają się łupem pasożytów. Ptak — "szkodnik"? Zjada nam owoce? Przecież nie wszystkie. Ilość minimalną. Tyle tylko, żeby żyć. W zamian chroni cały sad przed zniszczeniem przez robactwo. Taka zapłata i wdzięczność należy się sprawiedliwie naszym skrzydlatym sprzymierzeńcom i przyjaciołom. I nie po to z wiosną niektóre z nich dążą do nas zza oceanów, by tu wpadały w sidła. Pozwólmy im śpiewać na wolności.

Powinność świadczenia miłosierdzia światu przyrody, kryje inny jeszcze, niezwykle doniosłej wagi aspekt moralny, przeoczany częstokroć zupełnie albo wręcz lekceważony przez wychowawców, zwłaszcza w środowisku rodziny; nie uczy się dzieci i młodzieży humanitaryzmu dla zwierząt. Wielki błąd, a jego następstwa nieraz nader poważne.

W okresie, kiedy młody człowiek

dojrzewa psychicznie i kształtuje się jego warstwa duchowa, w dużej zależności od dobrych albo złych wpływów zewnętrznych, pierwsi, najbliżsi nauczyciele nie wpajają w niego zasad humanitarnego stosunku do przyrody. Nierzadko dzieje się jeszcze gorzej: dają sami karygodny przykład krzywdy. Takie dziecko, pozbawione nauki litości dla słabszego i bezbronnego, może później, gdy dorośnie, stosować w różnej formie praktykę przemocy względem swego bliźniego. Kamień rzucony w psa, kota — ugodzi po latach człowieka. Zadowolenie na widok bólu zadanego zwierzęciu, złamane w bezmyślnym okrucieństwie drzewko, zburzone gniazda ptasząt i wiele innych, nie nazwanych tu wrogich wystąpień przeciw przyrodzie kryje groźne niebezpieczeństwo rozbudzania złych, aspołecznych instynktów jednostki.

Ogromne zasługi na polu krzewienia przyjaźni dla wszystkich zwierząt położyli ci pisarze, którzy całą swoją twórność poświęcili tej wielkiej sprawie. Płynąca z ich książek, zachęcająca do dobroci nauka, podana nie tylko w sposób przystępny dla dzieci i młodzieży w różnym wieku, ale również atrakcyjnie, pasjonująco, działa pod względem dydaktycznym sugestywnie, budująco. Bawi młodego czytelnika i jednocześnie porywa do szlachetnej, pełnej serdeczności przyjaźni dla przyrody. Bogaci przy tym zasób jego wiedzy o niej. To wartości dodatkowe tego rodzaju książek. Dobrze i mądrze czynią ci rodzice, którzy z własnej inicjatywy dają do rąk dzieci właśnie lekturę wychowawczą.

Z potomstwem najmłodszym, "analfabetami" stojącymi jeszcze przed progiem szkoły, jest nieraz pewien kłopot: ojciec, matka nie zawsze znajduje czas i ochotę do czytania swoim malcom bajek o zwierzętach. Trzeba go jednak koniecznie wykroić z domowego budżetu zegarowego. Trochę cierpliwości, poświęcenia, a korzyści bardzo wielkie.

I uśmiech dziękczynny św. Franciszka. Bo taka nauka będzie nie tylko o jego podopiecznych, ale również o nim, pięknym i jakże godnym naśladowania wzorze głębokiego umiłowania wszelkiego stworzenia. (G.N.)

J. N.

WIARA

Jest siła wielka, ponad wszystkie siły,
Jest moc potężna, ponad cały świat!
To wszechmoc Boża — przyjacielu miły,
By każdy człowiek był dla nas jak brat.

Żadne idee nie mają swej mocy,
Jeśli nie mają podstaw — wiary w Boga!
Ona jedynie hartem — po burzy nocy,
Gdy nawet z cierni nam usłana droga.

Wszystko zawodzi na życiowej fali,
Sam się przekonasz — mówię z doświadczenia,
Mędrcy, uczeni — przy wierze swej trwali,
Bez wiary w Boga, los nasz bez znaczenia!

F. Oświt-Grzegorzewska

Greccio - Nowe Betlejem

Opadał zmierzch w szumie konającego deszczu. Zimowy Asyż okrywał się wilgotną, niespokojną nocą, pełną głosów płochliwych ptaków, trzeszczących stropów wież dźwigających spiżowe dzwony, szmeru wody na stromych dachach klasztornych. Smętna ulica, opancerzona średniowiecznymi zabudowaniami z cegły, ginęła w otworze Bramy św. Jakuba. Na wietrznym, pustym placu przed kościołem św. Franciszka, gasły już światła dnia, niebo zatłoczone było spiesznymi chmurami. Usiadłem pod portykiem na kamiennej, zimnej jak sarkofag ławie. Wokół pachniało ziołami i świętością. O kilkanaście metrów ode mnie, w krypcie Bazyliki, znajdował się grób Biedaczyny.

Wśród chmur rozwarł się otwór, w samym środku zalśniła diamentowa gwiazda. Podniosłem się z kamienia; był już najwyższy czas, by zostawić ten kawałek ziemi, na którym — pisała Konopnicka — Bóg położył dłonie i odjął, i stanęła tu piękność w osłonie dziwnego majestatu — i podążyć do miejsca mojej właściwej wędrówki — do Greccio, leżącego w Świętej Dolinie Reatyńskiej.

Droga nie miała być oczywiście tak uciążliwą i niebezpieczną jak w czasach św. Franciszka. Była asfaltowana, technika pozbawiła mnie osła, przedrę się przez łańcuch Gór Sabińskich samochodem. Czas naglił, robiło się coraz to ciemniej, drogi dobrze nie znałem, tyle co z turystycznych przewodników. Ileż to dni, pomyślałem, potrzebowałby Biedaczyna, żeby przemierzyć tych sto kilometrów na poranionych stopach, obutych w jakieś porwane sandały, drżący z zimna, w habicie poprzecieranym od starości, pełnym łat i dziur, ale z niegasnącym nigdy ogniem w zbiedzonych piersiach, który rozgrzewał go do długich, ciężkich podróży...

W Greccio, znalazłem się już nocą. Nad kwadratowym placem z kamienną fontanną, wznosiła się wieża kościelna z oświetlonym zegarem. Dziewięć uderzeń ogłosiło miasteczku, że kolacja powinna stać już na stole. Było tutaj pusto, po bokach placu i na trawniku pod fontanną, bielił się niedawno spadły śnieg. Przypomniała mi się Ojczyzna miła, daleka, pachnąca gałązką świerkową, piernikiem, jabłkami i szronem. Nagle poczułem jakieś nieogarnione rozrzewnienie, palce tęsknoty dotknęły mojego serca. Za trzy dni Boże Narodzenie...

Przybiegły dwa psy, zaczęły się tulić do moich nóg, robić honory podróżnemu spragnionemu ciepła i gościnności. Pogłaskałem każdego z nich, a potem podniosłem wzrok na cień góry Lacerone; na jej szczycie stał ledwie zarysowujący się krzyż. Nie zauważyłem, kiedy zatrzymał się obok mnie młody chłopak, dopiero na jego głos ocknąłem się z zadumy. Młodzieniec miał na imię Habib, co znaczy po arabsku Miłość, był Tunetańczykiem i od paru tygodni pracował w miejscowym hoteliku. Miał twarz oliwkową, jakby cyzelowaną w miedzi, zęby lśniły jak fosforyzowane. “Czy widzi pan tam coś ciekawego?” zapytał. W pierwszym momencie nie rozumiałem, dlaczego zadaje mi tego rodzaju pytanie. W końcu nie tylko katedry, pomniki i warowne mury zwracają uwagę turysty, lecz również krajobraz. Zanim jednak odpowiedziałem, Habib podjął rozmowę: “Jest tam grota, w której św. Franciszek podczas swojego pobytu w Greccio poszukał sobie schronienia. Tak przynajmniej uważają tutejsi.” Rozbroiła mnie bezpośredniość i chęć komunikowania z bliźnim. “Mógłby mi pan coś o tym konkretniejszego powiedzieć?” zwróciłem się do Habiba. Lody były przełamane. Tunetańczyk pokazał białe zęby w szerokim uśmiechu. “Dziwne to, prawda, że Afrykanin bawi się tutaj w cicerona, ale skoro już się tak stało, bo wokół człowieka na lekarstwo, to niech pan posłucha...”

Było zimno, chyba poniżej zera, jak w Polsce, z jego ust buchała para. “Przejeżdżający tędy św. Franciszek” ciągnął Habib z twardym, arabskim akcentem, “został zaproszony przez dobrego znajomego, nazwiska nie pamiętam, ale to nieważne, na pewno dowie się pan od bardziej kompetentnych niż ja, żeby zamieszkał w jego domu i żeby założył w Greccio klasztor. Mieszkańcy dowiedziawszy



Na zboczu góry miejscowości Greccio widnieje klasztor franciszkański, podobny swą pozycją do gniazda jaskółczego. U stóp góry rozciąga się dolina z zalesionymi wzgórzami.

się o obecności Świętego też nie dawali mu spokoju; taką już była jego sława. Ale św. Franciszek gardził wygodami, więc wybłagał u przyjaciół, by zostawili go samego w grocie, właśnie tam, gdzie wznosi się dzisiaj ten żelazny krzyż, i tam pozostał na modlitwach; potem poprosił miejscowego pastuszka, żeby rzucił zapalone łuczywo przed siebie gdzie oko poniesie; w miejscu, na którym upadnie, zbuduje się klasztor. I proszę sobie wyobrazić", mówił z zapałem Habib, "ten kawałek zapalonego drzewa poleciał bardzo daleko, nikt się tego nawet nie spodziewał, ot! tam..."

Tunetańczyk wskazał ręką kierunek; ale ja nic nie widziałem, bo noc była głucha, topielista, znajdowaliśmy się na mało oświetlonej platformie rynku w Greccio, wokół panowała ciemność nieprzejrzana. "Wielkim było zmartwienie mieszkańców Greccio, gdyż nie przypuszczali, że ten chuderlawy chłopaczyna znajdzie tak wielką siłę w swym dziecięcym ramieniu i rzuci łuczywo aż na tę górę, oddaloną od Greccio o milę co najmniej, na odludziu, na zboczu spadzistej skały... Tam też, nie wiem czy wiadomo panu o tym, w Wigilię Bożego Narodzeniu w roku... no, tego już naprawdę nie pamię-

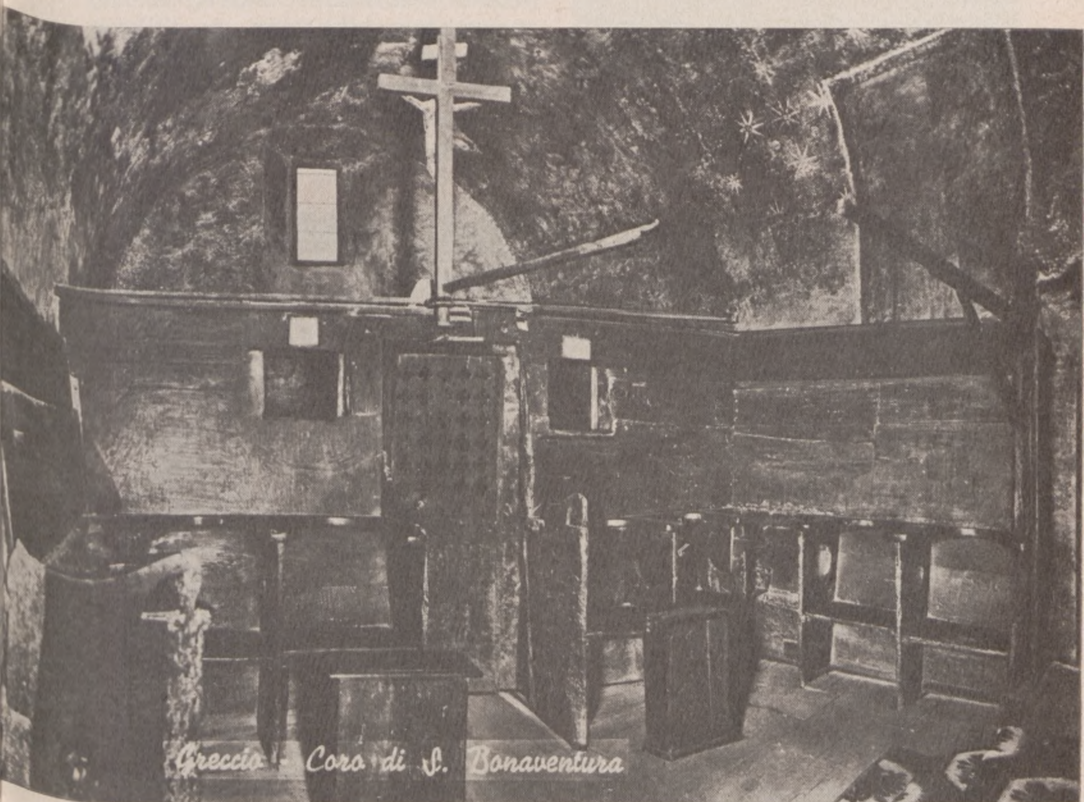


Nad prymitywną kaplicą opodal Greccio, w której przedstawiona została pierwsza szopka betlejemska, wzniesiono kościół, a na skale, gdzie spoczywało Dzieciątko Jezus wystrugane z drzewa, ustawiono ołtarz.

tam, ale bardzo dawno temu, bo przecież mówimy o czasach św. Franciszka, odżyła w sposób plastyczny, albo jeżeli pan woli, teatralny, stajenka betlejemska, w której urodził się Jezus. . . ”

Drzwi hotelu otwarły się nagle. Usłyszeliśmy kobiecy głos: “Habib! Presto, mamy gości!” Zobaczyłem znów fosforyzujący uśmiech Tunetańczyka. “No to trzeba już iść do pracy” powiedział. “Dzisiaj jest kawalerskie pożegnanie Giovanniego, syna hotelarza. A pan? Czy ma pan gdzie spać?” Patrzyłem na chłopaka z wdzięcznością. Byłem naprawdę zmęczony i kilka godzin snu przydałoby mi się bardzo. “Jeszcze nie”, odparłem, “bo nie wiem, czy w tym hotelu. . . ” Habib wziął mnie za rękę. Nie potrzeba było słów, gdyż wiedziałem, że będzie dla mnie wolny pokój.

Noc miałem trochę niespokojną, może za dużo zjadłem w gościnnym hotelu, w którym wodziła rej córka hotelarza, Maria, albo może dlatego, że do późna w nocy kandydat na małżonka śpiewał z przyjaciółmi jakieś pieśni pełne patosu, jedną z nich całkiem wyraźnie rozpoznałem. Było to słynne “Canto alla Patria” z opery Verdiego “Nabuchodonozor”. Poza tym z wieży zegarowej spadały bezustannie godziny z dudnieniem dzwonów, piały koguty jak na alarm i szczekały psy; jednym słowem,



Stalle kaplicy Sanktuarium klasztoru franciszkańskiego w Greccio.

kiedy szary świt zajrzał przez szybę mojego okna, zerwałem się z łóżka ochoczo, jakbym miał co najmniej osiemnaście lat.

Rozwarłem okno na całą szerokość, przymknąłem oczy i z rozkoszą wciągałem rześkie powietrze. Było, przysięgam, mroźne, jak u nas w górach, w Zakopanem. Potem patrzyłem na ogromną dolinę, zasnutą delikatną mgłą poranną; podobna była do olbrzymiego jeziora, zalesione wzgórza wyglądały jak koralowe wyspy. Po przeciwnej stronie, na zboczu dzikiej góry, zobaczyłem szarą plamę franciszkańskiego klasztoru. Zorza poranna zaróżowiła szczyty ośnieżonych gór. Myśląc o św. Franciszku, odkrywałem najprostsze piękno świata. Poczułem nieprzepartą chęć bratania się nie tylko z bliźnimi, ale ze zwierzętami, ptactwem i roślinnością. Stałem się widzieć na wszelkim stworzeniu tej ziemi dotyk i spojrzenie Boga. "Kwiaty także mówią o Bogu", przypomniałem sobie napis z jakiegoś klasztornego wirydarza, a były to na pewno słowa Biedaczyny. Na parapecie mojego okna stała doniczka z czerwonym kwiatem geranii. Za trzy dni Boże Narodzenie...

Jednym i nieogarnionym jak pożar pragnieniem św. Franciszka było naśladowanie Ewangelii, rozpowszechnianie nauki Chrystusowej i branie Zeń przykładu. Rozmyślał stale nad Jego słowami, wielbił Jego dzieło na ziemi. Ale przede wszystkim zachwycał się spełnieniem biblijnym, że "Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami". Na trzy lata przed śmiercią zbudował pierwszą szopkę plastyczną, utrwalając ją w pa-



Św. Franciszek z Asyżu dał początek urządzania na Boże Narodzenie żłóbka swym uczczeniem w widoczny sposób tajemnicy wcielenia i narodzenia Syna Bożego w Greccio.

mięci tych, co na nią wówczas patrzyli i przekazując potomnym jeden z najpiękniejszych żywych obrazów, jakie ludzkość poznała. A działo się to Roku Pańskiego 1223.

Aby móc przedstawić scenę z Narodzin Jezusa, św. Franciszek musiał zwrócić się z prośbą o **nihil obstat** do ówczesnego papieża, Honoriusza III, który zezwolił na to, ale pod warunkiem, że "ne vero hoc novitati posset ascribi — nie będzie uważane to za nowość". I tak piętnaście dni przed świętem Bożego Narodzenia wezwał Biedaczyna z Asyżu przyjaciela swego, Jana Velitę. Rzekł mu: "Jeśli chcesz, byśmy uroczyście obchodzili to święto, idź i przygotuj wszystko to, o co cię proszę. Mam zamiar przedstawić Dziecię Betlejemskie, urodzone w stajence, aby wszyscy zobaczyli, jak Jezus został położony w żłobie, na sianie, cierpiąc ubóstwo już w najwcześniejszym dzieciństwie."

Wielki tłum wiernych i braci zakonnych zebrał się owej nocy przed wejściem do groty, gdzie w wyżłobieniu twardej skały, na garstce siana, leżała figurka Dzieciątka Jezus. Paliły się świece, płonęły łuczywa, zrobiło się jasno jak w dzień; u żłóbka klęczy św. Franciszek zatopiony w ekstatycznej modlitwie. Podczas kazania, wygłoszonego do obecnych przez Biedaczynę z Asyżu, w pewnym momencie Dzieciątko poruszyło się. Wizja ta miała mieć głęboką wymowę, gdyż Bóg, będąc zapomnianym w sercach wielu, odżywał tej pamiętnej nocy i obdarzał łaską wiary obecnych dzięki wstawiennictwu sługi swego Franciszka.

Była to wielka i niezapomniana Noc Pasterska. Greccio — Nowe Betlejem. Ponowne Boże Narodzenie.



Korytarz klasztoru franciszkańskiego w Greccio, wiodący do sypialni św. Bonawentury.

Nad prymitywną kaplicą opodal Greccio, w której przedstawioną została pierwsza szopka betlejemska, wzniesiono kościół na cześć św. Franciszka, a na skale, gdzie spoczywało Dzieciątko Jezus wystrugane z drzewa, ustawiono ołtarz. W tym samym miejscu, na którym zostało złożone Dzieciątko Betlejemskie, na najuboższym tronie najuboższego śmiertelnika. Tam gdzie Biedaczyna z Asyżu pieścił Nowonarodzonego.

Ale czas już ruszać do Sanktuarium. Po wypiciu szklanki gorącego mleka i pożegnaniu gościnnych gospodarzy hotelu, jadę stromą, krętą drogą ku miejscu, gdzie podczas Pasterki, przed wiekami, Jan Velita zobaczył św. Franciszka,

trzymającego w ramionach uśmiechnięte Dziecię Boże. Ciężko jest się tam dostać, zupełnie tak, jakbyśmy usiłowali dosięgnąć jaskółczego gniazda. Schody prowadzą do furty klasztornej pod baldachinem dębów i buków. Miejscami drzewa zapalają się ognistą czerwienią. Prowadzą mnie psy, Leone i Vespa, machające przyjaźnie ogonami. Pociągam za sznur klasztornego dzwonu. Prawie zaraz staje na progu Brat Furtian z rumianym uśmiechem na twarzy, ręce schowane w szerokich rękawach brązowego habitu. Jest bardzo zimno.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus...

Miniaturowy klasztorek pachnie żywicą i kadzidłem. Wychylam się na moment z loggii; hen, daleko, urzekający widok na Świętą Dolinę... Drewniany strop jest tak nisko, że trzeba schylić się, jak to robią zazwyczaj bracia franciszkańscy, nawet kiedy znajdują się pod bezmiernym sklepieniem niebieskim. Potem następuje poetyczna wizyta klasztoru. Jest on drewniany, pod naszymi krokami skrzypi, trzeszczy, ugina się. Jest jak stary korab prujący niezmierzone morza, poza kresami przestrzeni i czasu. Jak biblijna Arka Noego.

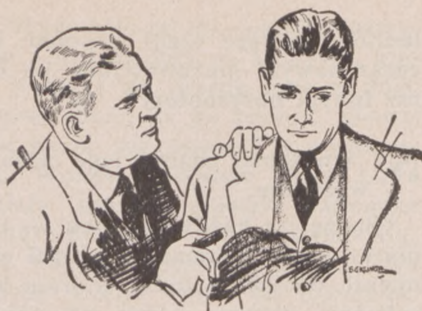
Brat Furtian mówi z uśmiechem, spogląda pobłażliwie na psy, na Leona, na Vespę, które czują się w tych ciasnych korytarzykach, schludnych celkach, w surowym refektarzu jak u siebie w domu. Na końcu głównej sieni jest małe pomieszczenie, raczej wyżłobienie w skale; tutaj, tłumaczy Brat Furtian, sypiał św. Franciszek oparty głową o kamień.

Docieramy wreszcie do Groty ze żłóbkiem. Od szarych ścian wieje lodem. Odłam skalny spełniał kiedyś kołyskę Dzieciątka Betlejemskiego. Ale patrząc dłużej i goręcej na kamień ma się wrażenie, że zaczyna od niego emanować ciepło. Na kamieniu widać wiązkę słomy, zjawiają się biblijne zwierzęta, pokazuje się Dzieciątko Jezus, nagie, bez aureoli wokół złotej główki. Podnoszę wzrok na ścianę. Po prawej stronie fresku widnieją pastelowe obrazy z Narodzin w Betlejem, po lewej zaś z Pasterki 1223 roku. Słyszę słowa kolędy, podniosłe i wzruszające: "Bóg się rodzi, Moc truchleje, Pan Niebiosów obnażony..."

Opuszczałem klasztor z uczuciem jakiejś wielkiej radości i nadziei. W drzewach nagrzanych słońcem pogodnego dnia grudniowego śpiewały ptaki. Na placyku, u stóp schodów prowadzących do Nowego Betlejem, oczekiwały mnie dwa psy: Leone i Vespa. Obok siedziały trzy puszyste koty. Dałem im wszystko co zostało z prowiantu zabranego przez mnie z Rzymu. Zwierzęta jadły spokojnie, z godnością i co chwilę spoglądały na mnie wdzięcznymi oczyma.

Usiadłem na kamiennym podmurowaniu, obok żelaznego krzyża; słońce przygrzewało jak u nas w Polsce w ładne jesienne południe. Myślałem o św. Franciszku i o jego miłości do zwierząt. Teraz zapewne zacząłby przemawiać do nich, a potem do ptaków hulających po drzewach. Tak, do ptaków, które jak niegdyś, po wysłuchaniu jego kazania pełnego poezji, zerwały się z ziemi, a utworzywszy na niebie krzyż, rozleciały się potem w cztery strony świata, żeby ponieść jego proste, wzruszające słowa miłości Bożej po całej, całej ziemi. (PK)

Henryk Czesław Śliwiński



Dobre Rady

"Przez większą część życia w coraz to innej stronie świata mówiłem coraz to innym ludziom: 'a więc do zobaczenia'. I nie mogę powiedzieć, bym nie miał urozmaiconego życia" . . .

Tak zaczyna swój autobiograficzny szkic Lowell Thomas, jedna z barwnych postaci Ameryki, nie ubogiej przecież w interesujące osobistości. "Od czasów Marco Pola aż po dziś dzień wśród ludzi, którzy żyli pełnią życia i szli od przygody do przygody, Lowell Thomas ma pewne i dobrze zabezpieczone miejsce w tej zaszczytnej kompanii" — napisał o nim Norman Vincent Peale.

Jako młody człowiek po dwudziestce przyjaźnił się ze sławnym Lawrencem. Za pierwszej wojny światowej w coraz to innej armii był attache amerykańskim jako szef misji cywilnej, delegowanej przez prezydenta Stanów, Wilsona. Był świadkiem naocznym kampanii na Bliskim Wschodzie i patrzył swoimi oczyma na uwolnienie Jerozolimy spod wielowiekowego panowania Półksiężyca. Kiedy z wojskami generała Allenby wkraczał do Świętego Miasta, poczuł, jak przebiega przezeń iskra wspólnoty z ruchem średniowiecznych wypraw krzyżowych. Była to jakby ostatnia krucjata. O tej kampanii palestyńskiej wygłosił potem serię odczytów — ale tak po amerykańsku: bo z całym filmem i potężną orkiestrą symfoniczną. . .

Blisko 40 lat temu, gdy samolot wciąż jeszcze stanowił bardzo niedoskonały środek komunikacji, Thomas przeleciał dziesiątki tysięcy mil nad przeszło 20 krajami Azji, Europy i Afryki studiując praktyczne możliwości pasażerskiej i towarowej żeglugi powietrznej w skali międzynarodowej. Stał się też historykiem pierwszego przelotu dookoła świata w 1924 roku.

Przez lata badał jako geograf Malaje, Górną Burmę, Tybet, Środkową Azję. Ogłaszał swoje spostrzeżenia w czasopiśmie naukowym poświęconym Azji, którego był redaktorem. Za to otrzymał członkostwo rozmaitych naukowych instytucyj międzynarodowych między innymi Królewskiego Towarzystwa Geograficznego w Londynie. Z wykształcenia historyk, oprócz swoich uczciwie zarobionych stopni naukowych, posiadł chyba z 10 doktoratów honorowych prawa, literatury, huma-

"FIORETTI" JANA XXIII
(Sobór a Papież)

Pewien biskup dziwił się podczas audiencji, że Papież nie zechciał przewodniczyć osobiście obradom Soboru. Jan XXIII odpowiedział z miejsca: "Przecież moja kompetencja nie jest nieograniczona. Zresztą, czy w mojej obecności czulibyście się równie swobodni? Na przykład, czy ośmielilibyście się klaskać, kiedy przewodniczący przerwał zbyt długo przemawiającemu Kardynałowi Ottaviani? A nawet gdyby tak było, czy zaraz nie patrzylibyście na mnie jaką mam minę? No, co? Nie mam racji?"

"W ciągu całego mego życia zawsze szukałem ostatniego miejsca."

---

nistyki, filozofii, etc., nadanych mu przez różne uniwersytety.

Był współredaktorem i współpracownikiem najrozmaitszych pism. Przez lat blisko trzydzieści należał do najbardziej słuchanych komentatorów radiowych i, później, telewizyjnych Ameryki. Przez lata był promotorem filmu trójwymiarowego i przewodniczącym znanej korporacji Cinerama. Napisał ponad 70 książek historycznych, biograficznych, geograficznych, opisowych, beletrystycznych. Oprócz tego dziesiątki tysięcy artykułów prasowych, radiowych komentarzy i odczytów.

Lecz wszystko to, co już wystarczyłoby na działalność kilku jeśli nie kilkunastu ludzi, jeszcze nie wyczerpuje dziedzin pracy tego człowieka, który na tylu polach działał tak skutecznie i wydajnie. Jednak nie ów aktywizm niezmordowany budzi główne zaciekawienie, lecz przede wszystkim to, co w Thomasie ukształtowało jego niezwykłą energię życiową i umysłową. Dlaczego, mogąc dziesiątki razy spocząć na laurach, zawsze szedł naprzód, ku coraz nowym możliwościom, ku coraz innym horyzontom?

Na ten temat mamy jego własne wyznanie.

"Sądzę, że każdy człowiek — tak pisze Lowell Thomas — potrafi wymienić miejsca i ludzi, którym zawdzięcza główny wpływ na siebie. Jeśli o mnie chodzi, to mój zapał i rozmach — wszystko jedno gdzie i co wypadało mi robić — być może głównie zrodził się z faktu, że spędziłem swoje dzieciństwo na jednym ze szczytów w Górach Skalistych.

"Mieszkaliśmy na wysokości ponad trzy tysiące metrów i stąd można było patrzeć w trzech kierunkach — więcej niż 250 kilometrów w każdym. Widok jaki się stad rozciąga na zachód, północ i południe należy do najwspanialszych w świecie. A przytem nigdy nie był taki sam. Kolory, obłoki, jakieś pełne tajemnic układy przestrzeni pomiędzy górami, wszystko to było za każdym razem inne, zmieniało się z godziny na godzinę, nieraz w mgnieniu oka.

"Daleko na horyzoncie wyginał się potężny łuk górskiego łańcucha, który się przedziwnie nazywa 'Sangre de Cristo' — Krew Chrystusowa. Okryte śniegiem szczyty, wysokie ponad cztery i pół tysiąca metrów, żarzyły się o wschodach i zachodach, biły blaskiem w południa. — Znam cały świat, a jednak twierdzę, że pod względem majestatu nie równają się z nimi żadne góry. Nie istnieje nic równie wzniosłego, na co odważyłoby się spojrzeć na ziemi oko człowieka. Jakże więc mogły te góry nie poruszyć do głębi istoty chłopca, który spoglądał na nie co dnia? Ich ogrom wywierał na mnie wpływ różnoraki. I wpływ ten pozostał, istnieje i trwa do dziś dnia.

"Wydawało mi się — kiedy patrzyłem z naszej góry — że świat, który rozciąga się przede mną w dole, wzywa mnie, by go poznać, poznawać wciąż, nie ustawać w poznawaniu. Wprost słyszałem głosy, które wołały spoza majestatu łańcucha Sangre de Cristo: 'Idź w świat! Każda droga zawiedzie cię dokądś! Na każdej drodze czeka cię przygoda! Co też jest za tymi niebotycznymi górami? Jak daleko stąd do Złotej Drogi, która prowadzi do tajemnic Samarkandy'?

"Lecz mój ojciec wyczarowywał przede mną wizje jeszcze szersze; wbudował w moją wyobraźnię światy jeszcze rozleglejsze od tych, które widywałem z naszego szczytu; bardziej nawet pasjonujące niż te, których istnienia domyślałem się poza łańcuchem Sangre de Cristo. Ojciec miał szerokie zainteresowania. Religia, filozofia, przyroda, literatura, astronomia — oto rzeczy, które go pociągały. I swój entuzjazm usiłował przelać we mnie.

"Liberalny z usposobienia, poszukiwał coraz to nowych i coraz głębszych aspektów prawdy. Od niego przejąłem żywą u mnie po dziś dzień świadomość obecności Bożej. Pod wpływem ojca opanowałem delikatną, a twórczą sztukę cierpliwości i równocześnie niecierpliwości względem tego, co jest małostkowe w (praktykowaniu i przedstawianiu) religii.

"Ojciec nauczył mnie także czytania Biblii, tej arcyksięgi świata. Lecz nie w mechaniczny sposób, jak to najczęściej bywa. Ale tak, by weszła mi w krew, w kości, stała się częścią życia, pojęć, wyobraźni. Toteż, kiedy potem znalazłem się z armią generała Allenby w Palestynie, to choć nigdy przedtem noga moja nie stanęła w tych rejonach, od razu, od pierwszej chwili poczułem się tu jak w swoim własnym kraju. Każde miejsce miało mi do powiedzenia swoją wciąż żywą historię. A była ona także moją własną, stanowiąc równocześnie wspólne dziedzictwo cywilizowanej ludzkości.

"Mój ojciec mawiał: 'Nigdy, nigdy nie wierz tym, którzy ci będą wmawiali, że świat jest mały. Świat jest ogromny! Nawet najskromniejsza miejscowość jest jeszcze za wielka na człowieka, jeśli chce ją poznać na godną człowieka miarę. Idź zawsze ku rzeczom coraz wyższym. Nie zapominaj do końca życia, że żyłeś na górskim szczycie. Przydrożne znaki wskazują, że poza nimi są rzeczy, jakich jeszcze nie widziałeś, których nie znasz. A każda stanowi świat dla siebie, który czeka na odkrycie. I o jeszcze jednym pamiętaj: — Żyj w każdej chwili, jakby od niej zależał cały dzień. I żyj każdego dnia tak, jakby właśnie od tego dnia zależało całe twoje życie' "...

Czyż to nie dobre rady? Jeśli tylu ludziom pomagały w ciągu wieków, jeśli skutkują bez przerwy, dlaczego nie miałyby przemówić do nas? Że nie są nowe ani oryginalne? — Nie są, na pewno nie są. Ale za to są zaszczytnie trudne. Boć przecież radzą rzecz niełatwą: Tak żyć, jakby od tego, jak spędzamy chwilę, zależał dzień; a od tego, jak spędzamy dzień, zależało całe nasze życie. Na to nie potrzeba przeżyć młodości na szczycie górskim, zjeździć, zwędrować i oblecieć globu i sąsiednich planet. A jednak pomimo to — dzięki takim radom — można uczynić swoje życie nie tylko ciekawym, interesującym, ale wielkim.

Jan Dądrowa



O. Jan Beyzym, apostoł trędowatych.

ga-Człowieka, które kładły się na ich rany i przynosiły uzdrowienie.

Obecnie jest na świecie około 20 milionów trędowatych. Znajduje się ich najwięcej w krajach afrykańskich i azjatyckich; niewielka zaś liczba w Europie (Islandia, Finlandia, Norwegia).

Z chwilą odkrycia przez uczonego norweskiego Gerharda Henrika Armauera Hansena bakcylu trądu i stosowaniu w jego leczeniu sulfonamidów, choroba ta przestała być groźna jak w ubiegłych wiekach. Oprócz tego operacje plastyczne odgrywają poważną rolę w dążeniach rehabilitacji chorych na trąd. Istnieje Światowy Komitet Rehabilitacji trędowatych.

Kraje, w których choroba ta istnieje, otrzymują specjalne zasiłki na jej zwalczanie. Przy nie-

O. Jan Beyzym - O. Damian DeVeuster - Kardynał Paul Leger

Przez długie wieki trąd uważany był za karę; chorzy spotykali się nie ze współczuciem, ale ze wstrętem i pogardą. Według wierzeń perskich, ukarani oni byli za ciężką obrazę słońca; według Żydów — za obrazę srogiego Jehowy.

Trędowaci podchodząc do osad ludzkich musieli zasłaniać twarze i dawać znać o swym zbliżeniu za pomocą dzwoneczków.

Chrystus przyniósł ludziom naukę miłości, ogarniającej najbardziej poniżonych i pogardzanych. Przypomnijmy sobie z Ewangelii scenę uzdrowienia trędowatych i wyobraźmy miłosierne dłonie Bo-

mal wszystkich ośrodkach misyjnych powstają leprozoria, tj. ośrodki dla nieszczęśliwych, dotkniętych trądem, rozporządzające najnowocześniejszymi środkami leczniczymi.

Lekarze i siostry zakonne nie szczędzą sił, by chorym tym przychodzić z pomocą lekarską i moralną. W 1956 roku Misje Katolickie opiekowały się 73,024 trędowatymi, biorąc sobie za wzór św. Franciszka z Asyżu. Święty ten miał w młodych latach wstręt do wyżej wspomnianych chorych. Siłą woli i miłością bliźniego potrafił wstręt opanować i według le-

gendy, spotkawszy na swej drodze człowieka chorego na trąd, objął go i ucałował. Był to początek jego służby dla bliźnich.

Współczesnym apostołem pracy dla trędowatych stał się pisarz francuski Raoul Follereau. Zapragnął on być sumieniem obojętnego świata, wzywającym o pomoc dla tych biedaków, poniżonych i upodlonych straszliwą chorobą. Prosząc o pomoc dla chorych, chce jednocześnie wyleczyć zdrowych z trądu obojętności na los nieszczęśliwych, bądź zamkniętych w leprozoriach, bądź okrytych ranami i ukrywających się przed oczyma ludzkimi, wypędzonych z domów rodzinnych.



O. Damian jako młody kapłan przed opuszczeniem Belgii na wyspę Molokai.



Kardynał Paul-Emile Leger po ogłoszeniu swej decyzji udania się do Afryki celem oddania się pracy misjonarskiej wśród trędowatych. (RNS Photo)

"Dajcie nam jeden z waszych bombowców" — woła do możnych — "nabędziemy za nie lekarstwa. Starczy ich, aby leczyć i ratować wszystkich trędowatych świata." Dwie książki pisarza poświęcone są zagadnieniu trędowatych (**Tour du monde chez les lepreux** — 1931 i **Trente fois le tour du monde** — 1961). Mówią one o podróżach pociągiem, samolotem, okrętem, na wielbłądzie do miejscowości, w których są chorzy na trąd.

Niedawno szerokim echem odbił się na całym świecie wspaniały gest Kardynała Leger, który,



O. Jan Beyzym udziela posiłku jedne=mu z swych podopiecznych.

zrzekłszy się dostojeństw kościelnych, pojechał służyć, jako prosty misjonarz afrykańskim trędowatym. Nie jest on pierwszym z Bożych szaleńców gotowych służyć. Ma swych poprzedników w O. Janie Beyzymie, T.J., i O. Damianie De Veuster.

Sercom polskim najbliższym jest O. Beyzym, opiekun trędowatych na Madagaskarze, mającym stać się ich orędownikiem na ołtarzach. O. Beyzym pochodził z kresowej, szlacheckiej rodziny, bogatej w tradycje religijne i patriotyczne. Ojcu jego skonfiskowano majątek za udział w Powstaniu w 1863 roku. Dalekiej Polsce pozostał O. Beyzym wierny aż do ostatniego tchu. Myśl o niej nie opuszczała go na Madagaskarze wśród uciążliwej pracy dla ukochanych "pisklął", jak nazywał żartobliwie trędowatych.

Ojciec Beyzym ujrzał światło dzienne w 1850 roku. Od wczesnej młodości marzył o pracy dla bliźnich. Pod szorstką powłoką krył gorące serce. W 1872 roku wstąpił do nowicjatu OO. Jezuitów. Czas jakiś był wykładowcą w kolegiach jezuickich w Tarnopolu i Chyrowie. A później wyjazd na Madagaskar, gdzie od 40 lat Jezuici szerzyli wiarę Chrystusową wśród Malgasów.

Zaczątki pracy były nadzwyczaj ciężkie. Nieznajomość języka i trawiąca tęsknota za Krajem: "Nigdzie języka polskiego nie słychać." Szukał pociechy przed obrazem Najśw. Maryi Panny, do której żywił specjalne nabożeństwo. Pierwsze schronisko dla trędowatych powstało w 1872 roku w Ambahivoraka. Tam też zaczęła się praca O. Beyzyma dla chorych na trąd. Cztery ubogie baraki, mieszkańko dla misjonarza, kaplica — to był początek tego, co po latach miało rozrosnąć się na zakład z sypialniami dla chorych, jadalnią, apteką, mieszkaniem dla misjonarza i sióstr, które objęły opiekę.

O. Beyzym stał się ojcem swych "piskląt". Myślał o wszystkich i o wszystkim. Opatrywał cuchnące rany, rozdawał pożywienie, dopilnowywał prania bielizny, uczył śpiewu kościelnego, katechizmu. Życie schroniska ujął w regulamin, przestrzegany po dziś w zakładach przez niego założonych w wielkim pietyzmem.

Wielu ludzi zarzucało O. Beyzymowi zbytni romantyzm działania, porywanie się z przysłowiową motyką na słońce. Wielką pomocą była mu Matka Teresa Ledóchowska,

opiekunka Misji i założycielka Sodalicji św. Piotra Klawera. Za jej to sprawą płynęły z Polski pieniądze dla wpatrzonego w swój wzniosły cel zakonnika.

Pomagała zwłaszcza Pani, która "w Jasnej świeci Częstochowie". Obrazek Jej wisiał nad posłaniami chorych i widniał w kaplicy.

Tymczasem ciężka praca i klimat wyniszczały siły opiekuna trędowatych: "Muszę odejść, aby zakład mógł się rozwinąć", powiedział kiedyś O. Beyzym. Przepowiednia jego sprawdziła się. Po jego śmierci w 1912 roku nastąpił pełny rozwój dzieła. W 1959 roku jego wierna współpracowniczka, Siostra Anna Maria od Nawiedzenia, która pielęgnowała go do ostatnich chwil życia, udekorowana została w Marana na Madagaskarze przez przedstawiciela rządu francuskiego za ofiarną pracę dla trędowatych.

W dzisiejszych leprozoriach na wyspie pamięć o naszym rodaku O. Beyzymie jest nadal czczona i żywa.

Ten sam ideał pracy dla trędowatych przyświecał i O. Damianowi De Veuster, wielkiemu synowi katolickiej Belgii. Imię jego wiąże się z opieką nad trędowatymi na Molakai na wyspach Hawajskich.

Przyszedł on na świat w miejscowości Tremeloo w 1840 roku. Tam, gdzie się urodził, istnieje obecnie muzeum jego imienia. Józef De Veuster, późniejszy O. Damian, pochodził z bardzo ubogiej rodziny. Zdobycie nauki powiązane było z wielkimi trudnościami i trudnościami najeżona była jego droga do kapłaństwa.

Postulat odbył w Zgromadzeniu Najśw. Serc Jezusa i Maryi. Święcenia kapłańskie otrzymał już na



Podopieczni O. Jana Beyzyma zgromadzeni wokół kotła z jedzeniem.



O. Damian kilka miesięcy przed śmiercią w 1889 roku. (NC Photo)

wyspach Hawajskich, gdzie wraz z grupą kapłanów wyjechał na misje.

Historia pięknej działalności O. Damiana zamknięta była, rzec można, w dwie bogate klamry: modlitwę i pracę dla innych. Tak, jak nasz O. Beyzym, i O. Damian walczyć musiał z wielkimi trudnościami, aby móc skutecznie pomagać trędowatym. W schronisku przez niego na Molokai założonym chorzy po raz pierwszy zapoznali się ze zdobyczami cywilizacji: z czystą pościelą, ławami, ze skromnym, ale dostatecznym pożywieniem i przede wszystkim z ludzką dobrocią.

Belgia nie zapomniała O. Damiana, który sam padł ofiarą trądu. Pisano o nim książki i artykuły, nakręcono piękny film oparty na jego życiu, podobizna jego zajaśniała na znaczkach pocztowych. Trumnę jego przewieziono w 1936 roku do Ojczyzny, a powrót jej stał się wielką manifestacją narodu beligijskiego, z którego wyszedł tytan miłości bliźniego.

Ten sam ideał pracy dla trędowatych żywił i laureat Nobla, społecznik, lekarz, teolog, filozof, i muzyk Albert Schweitzer. W Lambarene założył wioskę trędowatych, którym służył wiedzą lekarską i sercem.

W 1924 roku Wincenty d'Amato powołuje do życia w Rzymie "Opera Franciscana pro Leprosis". W Indiach nasz zasłużony rodak, Ks. dr. Adam Wiśniewski otacza opieką trędowatych, zapala płomień miłości bliźniego, której ogień sięga do granic Polski. W Kamarakerei w Indiach powstaje specjalne miasteczko dla chorych na trąd dzieci.

Ostatnio potężnym ogniwem w łańcuchu wielkich czynów miłosierdzia stał się gest Kardynała Paul Emile Leger z Montrealu. Arcybiskup Montrealu już dawno nosił się z myślą zrzucenia z ramion kardynalskiego płaszcza. Rezygnacji jego nie przyjęli Papieże Jan XXIII i Paweł VI.

W listopadzie 1967 roku rezygnacja ta została przez Ojca Św. Pawła VI przyjęta. Kardynał Leger jest w dziejach współczesnego Kościoła jedną z najwspanialszych postaci. Jest żywym wyrazem nowych prądów i żywą realizacją ideałów Dobrego Papieża, Kościoła Ubogich.

Kardynał Leger ma 63 lata. Jest Kanadyjczykiem francuskiego po-

chodzenia. Podczas ostatniego Soboru, pomimo, iż zna doskonale łacinę, przemawiał po francusku.

Kardynał Leger ma szerokie horyzonty myślowe, jest zwolennikiem nowych prądów. W 1939 roku był profesorem filozofii w Montrealu; w 1947 roku — rektorem Kolegium kanadyjskiego w Rzymie; w 1953 roku mianowany został Arcybiskupem. W wieku 48 lat został Kardynałem. Odznacza się wielką wrażliwością na wszelką nędzę. Dziełem jego jest powstanie na przedmieściu Montrealu — Miasta Ubogich, przeznaczonego dla starców i kalek. W 1962 założył Towarzystwo Pomocy Trędowatych pod nazwą: "Ginę z Głodu".

Duchowy spadkobierca opiekunów chorych na trąd, Kardynał Leger chce im służyć rękami i sercem. Nieść im wiarę Chrystusową i pomoc. Bodźcem do jego decyzji było poruszenie na Soborze problemów ateizmu i wiary. Dla niego wiara musi być wiarą czynu miłości.

"Przeżyłem dramat sumienia" — powiedział dziennikarzom — "Bóg wymaga ode mnie czynów, nie słów." Usłyszał w głębi duszy wołanie Chrystusa o Kościół Ubogich i zapragnął w dalekiej Afryce służyć nędzy ludzkiej.

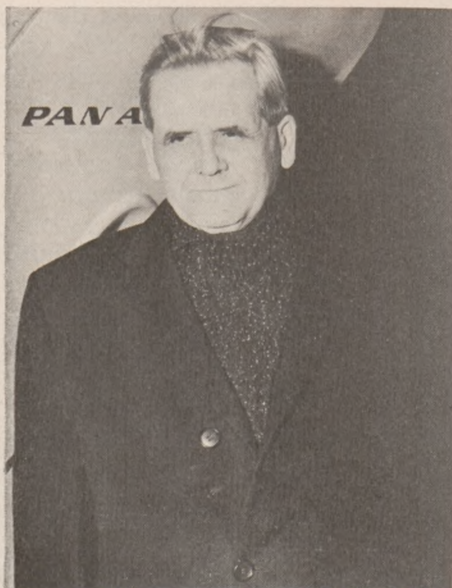
Jako zwykły misjonarz, poddany jurysdykcji miejscowego biskupa, pojechał, aby pracować w jednym z leprozoriów.

Warunki życia trędowatych nie są mu obce. W 1963 roku zapoznał się z nimi podczas podróży po Afryce. Boże Narodzenie spędził wówczas wśród trędowatych.

Czyn Kardynała Leger wielu ludzi przyjęło, jako gest teatralny. Jako taki określili je ci, którzy są do takich czynów niezdolni. Zrze-



Krewni i przyjaciele żegnają Kardynała Leger przed odlotem z Montrealu do Dakar, Senegal, gdzie ma prowadzić pracę misjonarską wśród trędowatych. (RNS)



Kardynał Leger w drodze do swej nowej placówki w Afryce. (RNS Photo)

czenie się arcybiskupstwa i tytułów dla szarej służby uważali nawet niektórzy za chęć autoreklamy.

Decyzję Kardynała można dopiero wtedy w pełni zrozumieć, gdy uświadomimy sobie, że Chrystus, Pan nieba i ziemi, Król świata zstąpił na ziemię, aby służyć ludziom.

S. Lubieniecka-Pistivskowa

PSALM DNIA OSTATECZNEGO

(Mat. 25, 31-46)

Nadejdzie kiedyś dzień Sądu.
Przyjdzie Syn Człowieczy
i z tronu chwały
sądzić ostatecznie
świat zacznie cały.
Sprawiedliwych z prawej
postawi strony,
z lewej zaś ustawi
tych potępionych.
I wtedy Pan tak przemówi:
Pójdźcie, błogosławieni,
w dom Ojca mojego
za to, żeście karmili
w głodzie Syna Bożego.
Za to, żeście pić dali,
gdym cierpiał spragniony,
i do domu przyjęli,
gdym był drogą strudzony.
A oni wtedy pytali:
O Panie, kiedyż to było?
A On im tak odpowiedział:
Wszystko, coście w potrzebie
swym braciom świadczyli,
mnieście, Bogu waszemu
z serca to uczynili.
A potem rzekł potępionym:
Idźcie, precz was odpędzam,
przeklęci, od siebie,
za to, żeście mnie nigdy
nie wspomogli w potrzebie.
A oni w strachu pytali:
O Panie, kiedyż to było?
A On im tak odpowiedział:
Zawsze, gdyście swym braciom
dać wsparcia nie chcieli,
mnieście, Boga waszego
sami precz odepchnęli.
Panie, Twojej litości
zwierzamy swe sprawy,
zanim sądzić nas zaczniesz,
daj nam czas do poprawy.

Irena Świda

Sylwetka Sługi Bożej Matki Teresy Ledóchowskiej

Jej postać szlachetna ukazuje się na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego wieku i przechodzi do historii nie tylko Polski, lecz całego Kościoła Katolickiego dzięki jej wybitnym zasługom na polu misyjnym.

Kim była ta Polka i co ją wsławiło w świecie katolickim?

"Matka Afrykanów"

Była córką hrabiego Antoniego i Józefy z Salis Zizers, wnuczką generała Ignacego Ledóchowskiego, bratanicą Kardynała Mieczysława Ledóchowskiego, siostrą rodzoną Ojca Włodzimierza, Generała Ojców Jezuitów i Matki Urszuli, założycielki szarych Sióstr Urszulanek. Lecz nie jako krewna znakomitych osób zdobyła sobie uznanie i wdzięczność potomnych.

Posiadała talent pisarski, muzyczny i malarski, lecz nie zasłynęła jako autorka dzieł literackich, ani jako kompozytorka, ani jako artystka malarka — z tej prostej przyczyny, że wybrała w y ż s z y ideał.

Ukochała ponad wszystko Pana Boga i dla Niego wielkomyślnie i zdecydowanie odsunęła od siebie sławę i zaszczyty, a wybrała pełną poświęcenia służbę misyjną dla Afryki, dla tych, którzy podówczas byli najbardziej opuszczeni i zapomniani. Była misjonarką Afryki — nie postawiwszy stopy na Czarnym Lądzie i zasłużyła sobie na serdeczny tytuł "Matki Afrykanów".

Urodzona dnia 29 kwietnia 1863 roku w Loosdorf w Austrii (ojciec jej był podówczas na wygnaniu politycznym), wyrosła w atmosferze wzorowej katolickiej rodziny szlacheckiej. Od dzieciństwa odznaczała się głęboką wiarą, bystrością umysłu, ukochaniem prawdy i wszystkiego, co wyrasta ponad miernotę i tchnie bohaterstwem. "Ja też chcę uczynić coś wielkiego dla Pana Boga"! — oto jej okrzyk charakterystyczny, zachowany z lat młodzieńczych.

Dusza jej dojrzewa wśród doświadczeń i ciosów życiowych, jakie nawiedzają rodzinę po przenie-

sieniu się do Polski: chorobv i śmierć ojca i jej własnej choroby, która zakończyła się dla niej zeszpeceniem ospy. W dwudziestym drugim roku życia przyjęła stanowisko Damv Dworu u Arcyksiężnej toskańskiej w Solnogrodzie. Przyszłość uśmiecha się do niej, obiecując jej życie beztroskie, wśród zabaw i przyjemności dworskich. Lecz właśnie wówczas dosięga ją wezwanie Boże. Dwukrotna wizyta w pałacu arcvksiążęcym skromnych Sióstr Franciszkanek Misjonarek Maryi otwiera przed nią nowe horyzonty i wartości życia nadprzyrodzonego. Toruje w jej duszy drogę łasce, wzywającej ją do wyższych rzeczy.

Promotorka
"Krucjaty Kardynała Lavigerie"

W rok później przez pośrednictwo znajomej protestantki dociera do Marii Teresy wiadomość o Krucjacie Kardynała Lavigerie, który przebiegał Europę wstrząsając opinię publiczną przeciw niewolnictwu w Afryce. Maria Teresa, tknięta łaską Bożą, bez wahania oddaje tej sprawie swój talent pisarski. Pisze swoje pierwsze dramaty o niewolnictwie i o Afrvce, spotyka osobiście Kardynała Lavigerie, który błogosławi jej działalność i jej plany przeczuwając w niej wielkiego szermierza idei misyjnej.

W 1890 roku Maria Teresa zaczyna wydawać "Echo z Afryki" jako dodatek do pism katolickich. Z czasem pismo to ukazuje się samodzielnie, zdobywając poczytność w coraz szerszych kołach czytelników, dla których było autentyczną trybuną spraw Misji Afrykańskich. Przed drugą wojną światową wychodziło w 11 językach europejskich. Obecnie jest wydawane w ośmiu. Obok Echa ukazuje się również wielojęzyczny Murzynek (obecnie Młodzież Afrykańska) dla młodych czytelników.

W niespełna rok potem Maria Teresa opuszcza stanowisko dworskie, wiedziona pragnieniem poświęcenia się pracy dla misji wyłącznie, niepodzielnie. Różni różnie tłumaczyli sobie ten krok. Większość, włączając w to najbliższą rodzinę, przyjęła jej decyzję z chłodnym niezrozumieniem. Byli tacy, którzy drwili z niej i uśmiechali się z politowaniem, bo uważali jej decyzję za brak rozsądku. Zrzec się wysokiego, zapewnionego stanowiska Damy Dworu i wybrać pełną niepewności, wytężoną pracę w samotności — w służbie dla rasy najbardziej pogardzanej — nie da się wytłumaczyć ludzkim rozsądkiem. Jedynie głęboka miłość i bezgraniczna ufność w Opatrzność Bożą zdolna jest do takiej ofiary.

Tuż pod Solnogrodem, w Riedenburgu, Maria Teresa wynajęła u Szarytek skromny pokoik i rozpoczęła tam swoją pracę. Codziennie rosła korespodencja z misjonarzami i dobroczyńcami, pisała artykuły, redagowała "Echo z Afryki". Ogromna dyscyplina pracy i samozaparcie pozwalały jej stosunkowo długo podołać samotnie rosnącym obowiązkom. Z czasem przyszło jej z pomocą dwoje skromnych ludzi: zakrystian z pobliskiego kościoła i jego siostra, kucharka na plebanii.

Założycielka
Instytutu św. Piotra Klawera

Po trzech latach zorientowała się, że sama nie podoła, że Bóg żąda od niej założenia stowarzyszenia, które byłoby dla Misji Afrykańskich tym, czym front do-

mowy lub Czerwony Krzyż jest dla armii walczących żołnierzy.

Dnia 29 kwietnia 1894 roku uzyskała od Ojca Św. Leona XIII pozwolenie na założenie Sodalicji św. Piotra Klawera. Z czasem stowarzyszenie to przetworzyła w żeński Instytut Zakonny oparty na regule św. Ignacego, zatwierdzony definitywnie przez Ojca Św., świętego Piusa X, w 1910 roku.

Głębokie życie wewnętrzne Sióstr, życie modlitwy i ofiary, życie z Chrystusem i dla Chrystusa położyła jako podstawę nowego Instytutu.

Pracy wciąż przybywało. Przy pierwszym Domu Instytutu została natychmiast założona drukarnia. Rewolucyjny przewrót w pracy misyjnej. Ze zdumiewającym wyczuciem przyszłości Matka Maria Teresa zrozumiała już u schyłku ubiegłego stulecia wielką rolę słowa drukowanego w ewangelizacji Afryki. Drukarnie jej Instytutu wydały dotychczas miliony książek w 207 językach.

Będąc uzdolnioną mówczynią, jeździła z odczytami po całej Europie, budząc zainteresowanie międzynarodowej opinii katolickiej misjami. W 1897 roku na przykład wygłosiła 21 odczytów, w tym jedenaście w ciągu dwóch pierwszych miesięcy. Przemawiała po polsku, po niemiecku, po francusku i po włosku. W 1898 roku, w ciągu pierwszych tylko trzech miesięcy miała 25 odczytów, przejeżdżając bez odpoczynku z miasta do miasta, z kraju do kraju. Jej słowa proste i pełne ognia, a więcej jeszcze jej przykład poświęcenia i zaparcia się siebie, wywoływały nie rzadko entuzjazm słuchaczy a zawsze zrozumienie spraw, które głosiła. Przy tym wszystkim umiała znaleźć czas na zajęcie się każdą powierzoną sobie duszą w zakonie. Czuwała nad działalnością każdego ośrodka, doskonaliła przepisy, rozwijała Zgromadzenie organizacyjnie, zakładała nowe domy i filie w różnych krajach europejskich.

Trzydzieści lat wytężonej, nieustannej pracy dla misji wyczerpało doszczętnie jej siły. Umarła w Rzymie dnia 6 lipca 1922 roku tak jak żyła, w służbie misyjnej. Piękna to była śmierć. Otoczona swymi córkami duchownymi odchodziła po nagrodę do Tego, któremu złożyła w ofierze swe życie i któremu dotrzymała dozgonnej wierności. Nie mogąc już mówić, uśmiechem tylko przekazywała otaczającym ostatnie pouczenie o Miłości, która wszystko nagradza.

POKAŻ SIĘ Z DALEKA

Pokaż się z daleka,
Choćby z najdalszego,
(Choćby — o sto kroków...)
Jakoś się dowlokę,
Widmo i kaleka,
Do witania Twego!

Pokaż się! Dopełznę
Przez ten bezmiar ziemi,
Trawy się czepiając,
Wiatru i kamieni.
Dale wy bezbrzeżne!
Dale niedosiężne!
Krzyczeć będę z trwogi,
Modlić się śród drogi,
Konać — a dopełznę!

Tak dopełza żołnierz
Do figury świętej...
Za żołnierzem — ciurkiem
Krwawy strumyk kręty...
Blisko już bliziutko,
Zaraz koniec męce:
Już Madonna Polna
Wyciągnęła ręce.

Julian Tuwim

"Nil Boży"

"Nilem Bożym" nazwał ją pewien misjonarz z Sudanu. Jak Nil użyźnia Egipt i ożywia jego komunikację, tak Matka Maria Teresa i założony przez nią Instytut użyźnia wysiłek misyjny w Afryce.

Gdzie tkwi sekret tej nadzwyczajnej a zarazem tak prostolinijnej niewiasty? Co było tym magnesem, przyciągającym do niej szeregi współpracownic? Co było tym kluczem, którym umiała otwierać serca dobroczyńców? By odpowiedzieć na to pytanie, trzeba uznać w pierwszej linii, że Matka Maria Teresa była narzędziem w rękach Bożych, narzędziem wybranym dla dobra innych, mianowicie dla czarnych ludów. Ona otwarła się miłości Bożej bez zastrzeżeń, a Bóg działał w niej i przez nią dla dobra innych. Ona wyzuła się całkowicie z egoizmu, żyła w bezwzględnym zapomnieniu o sobie, wśród ustawicznej pracy dla innych, a święty ogień, który gorzał w jej sercu, porywał innych w jej ślady i czynił ją matką dusz wybranych.

Patrząc na jej działalność przez perspektywę lat, rzec można, że Matka Maria Teresa ogarniała swym wzrokiem horyzonty przyszłości i słyszała bicie godziny dziejowej dla Afryki wówczas, gdy mało kto zdawał sobie z tego sprawę. Walczyła o równouprawnienie rasowe wtedy, gdy w Afryce było, a nawet kwitnęło niewolnictwo. Z dumą przyznać trzeba, że ta córa narodu polskiego wyczuwała potrzeby Czarnego Kontynentu i wprowadzała w czyn wskazówki Encykliki Ojca Św. Piusa XII, **Fidei Donum**, przeszło pół wieku przed jej napisaniem.

Jej postać jest aktualna i dziś na tle Soboru Watykańskiego II, który w Dekrecie o działalności misyjnej Kościoła podkreśla, że "w Chrystusie Panu wszyscy stanowią jedną rodzinę, jeden Lud Boży", że "duch chrześcijański jest d u c h e m misyjnym" i że "wszyscy ponosimy odpowiedzialność za szerzenie Królestwa Chrystusowego".

W drodze na ołtarze

Proces beatyfikacyjny Matki Marii Teresy Ledóchowskiej rozpoczął się w siedem lat po jej śmierci, 1929 roku. Jest on już znacznie posunięty. Dnia 7 listopada 1967 roku odbyła się w Kongregacji Obrzędów druga dyskusja nad heroicznością cnót. Oczekuje się jeszcze ostatniej dyskusji i dekretu heroiczności.

Instytut Sióstr Klawerianek założonych przez nią rozgałęził się w 20 krajach, w czterech częściach świata i nadal służy sprawie misyjnej. Ostatnio rozszerzył nawet swą działalność i stara się spieszyć z pomocą duchową i materialną nie tylko misjom w Afryce, lecz także w innych krajach misyjnych, gdzie jest największa potrzeba. Zakres pracy Sióstr obejmuje obecnie — oprócz wszechstronnej pomocy misjom i ośrodkom prasy katolickiej — katechizację, domy rekolekcyjne i asystencję żeńskiej młodzieży uniwersyteckiej w krajach misyjnych.

Zasługi Matki Marii Teresy Ledóchowskiej przysparzają chwały Kościołowi Św., a równocześnie są wkładem do skarbców Tysiąclecia Polski. (BI)

(Konferencja radiowa opracowana przez **S. M. Placydę, S.S.P.C.**)

"Dawid" Michała Anioła

Kiedy we Florencji zaczęto budowę katedry Santa Maria del Fiore, zawiązało się stowarzyszenie architektów, rzeźbiarzy, kamieniarzy, złotników, malarzy oraz innych pracowników pod nazwą "Opera del duomo", a więc, powiedzmy, "kompania prac przy katedrze". Kompania zajmowała się nie tylko wznoszeniem świątyni, lecz również zamawiała u artystów spoza zrzeszenia różne prace potrzebne do wnętrza lub na zewnątrz gmachu.

Ta też kompania dnia 16 kwietnia 1463 roku zwróciła się do niejakiego Augustyna di Antonio di Ducci z zamówieniem na wykonanie figury ponad naturalnej wielkości, czyli jak mówi zachowany dokument, "kolosa, który ma być podobny do tego, jaki się znajduje nad wejściem do kościoła serwitów, lub nawet lepszy"...

W listopadzie następnego roku rzeźba została wykonana i to ku takiemu zadowoleniu kompanii, iż Messer Agostino otrzymał jeszcze jedno zamówienie. Miał wyrzeźbić — by znowu zacytować dokument — "kolosa na podobieństwo i w kształcie proroka do ustawienia na przyporze katedry, w miejscu przez kompanię obranym".

Właśnie wydobyto w Carrarze olbrzymi, piękny, ponad pięciometrowy blok marmuru i dano go do obróbki Agustynowi, który zobowiązał się wykonać figurę proroka "w czterech częściach" tak, że "głowa z szyją będzie jedną częścią, ręce dwiema częściami, a reszta jedną częścią".

Jednak tym razem dobra fortuna opuściła rzeźbiarza. Widocznie geniusz sztuki nie życzył sobie stykaniny. Messer Agostino tak nieumiejętnie zabrał się do rzeczy, tak spartolił bryłę, że nakazano mu przerwać robotę i kontrakt z nim unieważniono. Zamiast obiecanego wynagrodzenia otrzymał tylko zwrot rzeczywistych kosztów. A zniekształcony blok walał się odtąd bezużytecznie na placu obok katedry w tym miejscu, gdzie znajdowało się podwórze warsztatów kompanii.

I tak minęło niemal 40 lat, kiedy w 1500 roku inny rzeźbiarz, Sansovino, wystąpił z propozycją, aby kompania sprzedała mu ów marmur, który zamierzał przepiłować na sztuki i wykonać kilka mniejszych rzeźb. Lecz oferty nie przyjęto. Niebawem pewien florentyński potentat zapragnął odkupić marmur i podarować go Leonardowi da Vinci. Zanim coś w tej sprawie postanowiono, zjawił się nad Arno przybyły właśnie z Rzymu Michał Anioł Buonarotti di Simoni. Liczył 26 lat i słynął już jako wielki mistrz rzeźbiarskiej sztuki.

Prawdopodobnie też około tego czasu marmur przeszedł w posiadanie potężnej gildii wełniarzy, gdyż ta gildia zwróciła się do mistrza z propozycją, aby przyjrzał się porzuconemu, a nagle tak pożądanemu blokowi i orzekł, czy da się co jeszcze z niego zrobić. Rzecz wyglądała niezbyt zachęcająco, po-

RACHUNEK SUMIENIA

Ty wiesz —
w taką noc gwiazdy rozmawiają
/z ziemią
i drży próchno nad drogą księżyca,
okna milkną niebiesko
a drzewa piszą zielone ogromne
/litery.

Nie mów więc że świat jest zły
tylko u twoich powiek
przywarła obręcz horyzontu,
rozerwij ją
głębiej
napotkasz słońce i ludzi dobrych
/ludzi.

W godzinie skupienia,
gdy już pogasły oklaski skrzydeł,
którymi ptaki zapalały niebo
jest czas dla ciebie
uklęknij złożone ręce nie bolą
nim ranek przeleje następne
/zmęczenia
w czerwone kielichy
uklęknij
w nieśmiertelność tylko tak
/dojdziesz.

Powiedz sam:
co ci dadzą metafory
wyrastające w twoich wierszach,
jeżeli w duszy przygaśnie Boży
/płomień?
czym będą zbudowane kościoły
na trudnych ławach w seminarium
kiedy pustka zaleje ich wnętrza?

Uklęknij — w twoim życiu
ważniejsza jest czarna sutanna
i uśmiech na lekcjach katechizmu
niż wiersze.

Ks. Bonifacy Miązek

---

nieważ bryła przed 37 laty została już dość głęboko "podrzeźbiona" — tak to można określić — i przeglądała z niej nieproporcjonalna postać owego nienazwanego proroka.

Michał Anioł przyszedł, spojrzał i postanowił podbić oporny blok. W mgnieniu oka, jednym rzutem geniuszu dojrzał w marmurze, choć częściowo okaleczonym przez cudzą nieudolność, potężne i zarazem chłopięce kształty młodziutkiego Dawida, z procą w ręku, w chwilę po pokonaniu Goliata. A co dopiero Signoria jego umiłowanej Florencji pokonała i wypędziła swoich tyranów, Medyceuszy, i ujęła władzę we własne ręce.

Ponieważ Dawid pokonawszy z Bożą pomocą wrogów, rządził potem długo, mądrze i sprawiedliwie (hm!...) ludem żydowskim, Michał Anioł ujrzał w nim najpiękniejszy symbol i zarazem upomnienie dla rządców swego miasta. Odrzucił więc nęcącą, bardzo korzystną propozycję prac dla pewnego kardynała i dnia 16 sierpnia 1501 roku podpisał z gildią i kompanią umowę, na mocy której zobowiązał się "wykonać w doskonałym sposobie figurę człowieka, zwanego kolosem, i wykuć go z jednej sztuki marmuru 17 i pół stopy wysokiego (...) i to w czasie lat dwu od najbliższego 1 września licząc, za wynagrodzeniem 6 złotych florenów miesięcznie. (...) A gdy rzeczona statua zostanie wykonana, zejdą się członkowie gildii i kompanii, aby rozważyć czy zasługuje na wyższą cenę, która to sprawa ma być pozostawiona ich sumieniu"...

Zabrał się natychmiast do roboty. Z wosku ulepił sobie niewielki model Dawida — i to było wszystko. Żadnych urządzeń pomocniczych do mechanicznego powiększania modelu, żadnych pedantycznych wyliczeń. To, do czego dążył i co chciał wykonać miał w swej duszy, czuł w swych rękach.

Atakował marmur z takim impetem, jakby go chciał rozbić na sztuki. Każdy cios dłuta odrzucał kawały na trzy, cztery palce grubości, a jednak zawsze do tej idealnej linii, do której zmierzał wolą twórczą i którą widział swym wewnętrznym okiem.

Jak stwierdza jego uczeń i biograf, mistrz pracował tak zacięcie, że choć nie był silnej konstytucji, odciosywał więcej w kwadrans, niż najtęższy kamieniarz w godzinę. Pracował nie tylko od świtu do zmroku, ale często zrywał się nocą. Zrobił sobie specjalne nakrycie głowy, w którym umieszczał świece, by mieć światło, potrzebne do pracy i obie ręce wolne.

I tak oto ze zniekształconej bryły wynurzało się jedno z największych arcydzieł rzeźby. Mówili ówcześni w swym entuzjazmie, że kto raz zobaczył Dawida, ten już nie ma potrzeby oglądać żadnych dzieł starożytności czy nowożytności, albowiem wszystkich mistrzów wszystkich czasów Michał Anioł przewyższył. A przecież otrzymał niezwykle trudny materiał: bo bryłę nieudolnie zaczętą przez kogoś innego.

Przez to był skrępowany w swej wizji i tworząc swoje dzieło, musiał się trzymać granic zakreślonych w marmurze dłutem cudzym, dłutem partacza, który z góry pozbawił go nieraz bezcennych centymetrów materiału. Tak był zniewolony kroczyć po jego niepewnych śladach że, jak to widzimy do dziś dnia, tu i ówdzie musiał pozostawić ciosy tamtego dłuta — na przykład na plecach i na tyle głowy posągu. Jednak przemógł i pokonał wszystko.

W niespełna pół roku kolosalny posąg w połowie był gotów. Lecz upłynęły dalsze dwa lata i dwa miesiące, zanim dzieło zostało skończone. Pewnego dnia ktoś zniecierpliwiony zganił go, że tak powoli posuwa się ze swoją pracą, a zatrzymuje się na drobnostkach, zupełnie przecież zbytecznych. Niepotrzebnie tylko traci czas, a w ten sposób i pieniądze, bo mógł był już dawno wziąć się za inną robotę.

— Tak, zapewne, to są drobnostki — odpowiedział Michał Anioł. Lecz przez drobnostki osiąga się doskonałość. A doskonałość — nie jest drobnostką!

Przykład z Dawidem Michała Anioła przekracza dziedzinę sztuki i posiada znaczenie powszechne, jako symbol jakże wymowny.

Każdy normalny człowiek otrzymuje podobny materiał możliwości jak jego bliźni. Tymczasem jeden je marnuje, z tych czy innych powodów porzuca swoje zamysły, rezygnuje z projektów i ideałów, gdy drugi czasem nawet z mniejszych możliwości, czasem w trudniejszych okolicznościach umie stworzyć piękne życie.

Nieraz powodem klęski życiowej jest lekceważenie szczegółów, są małe niedokładności, owe niby to drobnostki, które najpierw rzeczywiście nieznaczne, powoli przemieniają się na wielkie zaniedbania i braki, przynosząc nieraz ruinę życia.

Pamiętając o nich sumiennie, składają się one na arcydzieło. Arcydzieło zaś — nie jest drobnostką. Nawet Ewangelia mówi, że kto umiał być wiernym w małych rzeczach, tego postawią panem nad wielkimi. Toteż warto sobie zapamiętać powiedzenie św. Augustyna: “Małe rzeczy — to są małe rzeczy. Ale małe rzeczy dokonywane i spełniane w wielki sposób, to są największe rzeczy” . . .

Jan Tokarski

Ks. J. Bilczewski -- 1860 - 1923 Arcybiskup Lwowski

(Konferencja radiowa wygłoszona przez Ks. Biskupa Wł. Rubina, 22. 4. 1967)

Aspiracje naukowe

Sługa Boży Józef Bilczewski, syn Franciszka i Anny urodził się 26 kwietnia 1860 roku w Wilamowicach, w ubogim, wiejskim środowisku.

Aczkolwiek od młodzieńczych lat myślał o kapłaństwie, ostateczną decyzję powziął dopiero po pewnej próbie, podczas której odbył rok studiów medycznych. Wstąpił do Seminarium Duchownego w Krakowie, gdzie po ukończeniu Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego w 1884 roku otrzymał święcenia kapłańskie.

Usilnie marzył o dalszych studiach teologicznych pragnąc — jak później mówił — "katedry św. teologii, a po niej już tylko szczęśliwej śmierci w celi zakonnej". Ks. Bilczewski kochał szczerze nauki teologiczne i z żelazną konsekwencją usiłował zmierzać do zamierzonych planów i zdobycia katedry uniwersyteckiej. Czynił to wszystko nie dla próżnej chwały, ale kierował się głębokim umiłowaniem wiedzy, by użyć ją na odcinku przyszłego apostolstwa.

Po ukończeniu studiów teologicznych złożył pierwsze rygorozum z dogmatyki katolickiej na Wydziale Teologicznym w Krakowie, dwa zaś następne odbył już jako wikariusz w Mogile w 1885 roku. Ówczesny biskup krakowski Ks. Albin Kardynał Dunajewski, który poznał szczere wysiłki młodego kapłana i zabiegi w dziedzinie naukowej, skierował go na dalsze studia do Wiednia, gdzie Ks. Bilczewski w 1886 roku zdobył stopień doktora teologii. Nie poprzestał na zdobyciu tylko samego stopnia, ale kontynuował swe studia dogmatyczne i archeologiczne w Rzymie i w Paryżu. W stolicy chrześcijaństwa zetknął się z wybitnym naukowcem i badaczem, Janem Baptystą de Rossim i pod jego kierownictwem studiował archeologię, poznając przebogate świadectwa i pomniki starochrześcijańskie.

Po powrocie do Ojczyzny nie przerwał badań naukowych i przy pełnej pracy duszpasterskiej, jako wikariusz i katecheta w Kętach, a następnie w Krakowie, przeprowadził na Uniwersytecie Jagiellońskim w 1890 roku swoją habilitację z zakresu dogmatyki fundamentalnej na podstawie głośnej pracy: "Archeologia chrześcijańska wobec historii Kościoła i dogmatu".

Dzięki przeprowadzonej habilitacji Ks. Józef Bilczewski otworzył sobie drogi kariery naukowej i w 1891 roku otrzymał nominację

na profesora nadzwyczajnego dogmatyki specjalnej w Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, a w 1893 roku został profesorem zwyczajnym, w trzy lata później, tj. w 1896 roku został wybrany dziekanem Wydziału Teologicznego, a 1900 rok przyniósł mu godność rektora uniwersytetu.

Ks. prof. Bilczewski cieszył się w świecie naukowym niezmiernie wielkim autorytetem, a w dziedzinie archeologii zdobył nawet sławę europejską. W dorobku naukowym Ks. Bilczewskiego na czoło wybiły się dwa dzieła i one też najwięcej zaważyły na wadze jego sławy i wielkości naukowej, mianowicie rozprawa habilitacyjna pt. "Archeologia chrześcijańska wobec historii Kościoła i dogmatu" oraz druga praca "Eucharystia w świetle najdawniejszych pomników piśmiennych, ikonograficznych i epigraficznych", która wyszła w Krakowie w 1898 roku. Oprócz tych dzieł zasadniczych, Ks. Bilczewski był też autorem kilku drobniejszych prac, odznaczających się nieprzeciętną wartością naukową. Należał do różnych instytucji naukowych, zarówno krajowych jak i też zagranicznych, był członkiem w Krakowie Akademii Umiejętności, oraz członkiem korespodentem Papieskiej Akademii Archeologicznej w Rzymie.

Arcybiskup Metropolita Lwowski

Uczony wysokiej klasy nie pozostawał jednak długo w umiłowanym przez siebie świecie naukowym. Gdy w 1900 roku zmarł Arcybiskup lwowski Seweryn Morawski, Papież Leon XIII mianował go 17 grudnia 1900 roku Arcybiskupem-Metropolitą lwowskim. Konsekracja odbyła się 20 stycznia 1901 roku.

Główną troską duszpasterską Arcybiskupa Bilczewskiego od chwili objęcia rządów było pomnożenie liczby duchowieństwa i placówek duszpasterskich na terenie archidiecezji. W tym względzie trudy jego przyniosły piękne owoce. Do 1914 roku w czasie jego rządów w archidiecezji, podniósł się stan duchowieństwa diecezjalnego o 200 kapłanów; przybyło 7 domów zakonnych męskich z 109 zakonnikami i 135 domów żeńskich z 865 członkiniami. Za jego duszpasterzowania powstało 117 parafii i 328 kościołów, do których budowy i wyposażenia hojnie i chętnie się przyczyniał, pokonując niekiedy niezmierne trudności a nawet i przykrości.

Szczególniejsze swoje wysiłki poświęcił wychowaniu dobrego duchowieństwa. Starał się o wysokie jego wyrobienie moralne i umysłowe. Drogim serca Arcybiskupa Bilczewskiego było też wyrobienie ludu oddanego jego pieczy arcypasterskiej. W celu odrodzenia archidiecezji podejmował częste podróże wizytacyjne. Starał się przepoić swych diecezjan miłością Najświętszego Sakramentu. Zaprowadził na terenie całej archidiecezji lwowskiej w jedną niedzielę miesiąca adorację Najświętszego Sakramentu, która przyczyniła się wydatnie do rozbudzenia w sercach wiernych żywej miłości względem Chrystusa Eucharystycznego.

Starał się usilnie też o duszpasterzy dla wychodźców polskich na obczyźnie, udających się za chlebem i pracą na stałe lub też sezonowo.

W pracy duszpasterskiej budził wśród wiernych miłość i przywiązanie do Stolicy Apostolskiej, z o-

POWRÓT DO DOMU

Kiedy przyjadę w te strony
musi być słońce,
kipiące słońce w pianie topól
symfonią barw i zapachów,
zielone milczenie pastwisk
poprowadzi oczy gorące
we wspomnieniach opadnie
na chłodne dzieciństwo dachów.

* * *

Kiedy przyjadę do domu
matka
wytrze zmęczenie w fartuch,
uśmiechnie się
wilgotnym blaskiem,
rozbiegnie troską po kuchni,
będzie mówiła cicho
z jakąś nutą najbardziej jasną,
od której moja samotność
dręczące kolce pogubi.

* * *

Kiedy przyjadę,
mój Boże, gdyby tak można
na wieki
w wysokich śpiewach przystanąć,
słuchać jak dzień opada
wieczorem completorium
pod fugę płonącej rzeki,
rankami Msza o obłokach,
w południe ptaki spowiadać.

* * *

Odnaleźć dawne troski
zielone jak tamte lata
marzenia wysokie i szczerość,
które w milczeniu zmełłem
dzieciństwo
przydrożne topole
wiatr idący ugorem...

* * *

Chciałbym znowu
powrócić po ręce radości pełne.

Ks. Bonifacy Miązek

gromnym naciskiem podkreślał w swoim nauczaniu zrozumienie istoty Kościoła katolickiego, a wspaniałym dowodem tego jest głęboki i piękny list pasterski o Kościele Chrystusowym, który napisał w 1907 roku.

O jego gorliwości w nauczaniu prawdy wiary wiernych świadczą też między innymi jego listy pasterskie, niezmiernie bogate w treść, ubrane w piękną formę literacką, pełne gorącego natchnienia, tętniące pięknymi myślami. Listy pasterskie Arcybiskupa Bilczewskiego ukazały się drukiem w trzech tomach. O wartości listów pasterskich Arcybiskupa Bilczewskiego świadczy i ten wzgląd, że niektóre z nich doczekały się tłumaczenia na obce języki.

Szczególniejszą miłością i troskliwością otaczał Arcybiskup Bilczewski młodzież i jej wychowaniu nie szczędził nigdy sił i prawdziwych poświęceń. Kładł wielki nacisk na nauczanie młodzieży prawd wiary i katechizmu, wołał wobec wszystkich, że "póki wiary, póki pacierza polskiego i polskiego katechizmu, póty narodu". Sprawie nauczania prawd wiary katolickiej poświęcił już w 1901 roku specjalny list pasterski. Usilnie zabiegał też na terenie swej archidiecezji o szczery rozwój szkół katolickich, otaczał opieką ochronki katolickie, szkółki, zwłaszcza wiejskie, czytelnie, biblioteki i pomagał materialnie przy ich zakładaniu; pragnął wszystkimi sposobami usunąć spośród ludu analfabetyzm; na sercu leżał mu rozwój dobrej prasy; nie zaniedbywał roztaczać opieki nad nauczycielstwem, czynił starania o polepszenie jego doli, dyskutował z nimi na temat spraw szkolnych i oświatowych,

pragnął zawsze szerzyć oświatę w duchu katolickim i narodowym.

Społecznik

W programie pracy społecznej, tak niekiedy ludzi różniącej i zaogniającej, Arcybiskup Bilczewski zabiegał o realizację zasad wyłożonych przez głośnego papieża społecznego, Leona XIII, i w myśl jego wskazań starał się rozwijać akcję i organizację socjalna na terenie archidiecezji lwowskiej.

W dziedzinie politycznej Arcybiskup Bilczewski kierował się naczelnym hasłem: "Bóg i Ojczyzna" i stał zawsze na gruncie narodowym, bronił roztropnie polskości na wschodnich kresach, nie łączył się z żadną partią polityczną, wszystkich zachęcał, by zaprzestali waśni i sporów, zapalał wszystkich słowem i czynem do potęgowania wzajemnej zgody i wspólnej pracy.

U Stolicy Apostolskiej niejednokrotnie interweniował w sprawach Polaków, znajdujących się pod zaborem pruskim i rosyjskim.

Należał on też do współtwórców Papieskiego Instytutu Polskiego w Rzymie, tak dla kształcenia duchowieństwa polskiego potrzebnego i do dziś zasłużonego.

Jeśli idzie o życie wewnętrzne Arcybiskupa Bilczewskiego, to należy stwierdzić, że cechowała je modlitwa, praca, zaparcie się siebie. Jako człowiek odznaczał się wielką dobrocią, szczerością, otwartością, miłością, głębokim i bystrym umysłem, gorliwością w służbie dla Kościoła i bliźnich, bezinteresownością, uprzejmością i wyrozumiałością, niewyczerpaną pracowitością. Nic więc dziwnego, że te cechy jednały mu ludzkie serca.

Spracowany Arcybiskup Bilczewski zmarł we Lwowie 20 marca 1923 roku i spoczął "w drewnianej trumnie na cmentarzu Janowskim wśród ubogich".

Kandydat do beatyfikacji

Pamięć o wielkim Arcypasterzu nie zaginęła, chociaż losy dziejowe rozmaicie rozgrywały się na terenie jego ukochanej archidiecezji.

Dnia 17 kwietnia 1959 roku Arcybiskup Eugeniusz Baziak wydał w Krakowie dekret w sprawie beatyfikacji Sługi Bożego Józefa Bilczewskiego.

Od 1962 roku akta procesu znajdują się w Kongregacji Rytu, gdzie proces Sługi Bożego Józefa Bilczewskiego przechodził kolejne studia przewidziane prawem.

Kapłani i wierni z archidiecezji lwowskiej przechowują żywą pamięć o świetlanej postaci tego kresowego Arcypasterza i modlą się o jego wyniesienie na ołtarze. (POS — BI)

"FIORETTI" JANA XXIII
(Ostatnie Myśli)

Wspominając ostatnie dni swego dawnego Biskupa Msgra Radini Tedeschi, który w chwili śmierci modlił się o pokój, Jan XXIII mawiał: "Chciałbym, żeby to była także moja ostatnia modlitwa jako papieża, pokornego Papieża Jana. Pokój jest domem wszystkich."

"Jest niezbitą prawdą że kiedyś wszystkich nas odwiedzi nasza siostra śmierć, jak ją św. Franciszek z Asyżu nazywał. Czasem przychodzi ona w sposób nagły i nieoczekiwany. Ale jeżeli nasze drzewo wydało owoce, będziemy spokojni, albo lepiej — niezachwiani. Ten, kto dobrze pracował, odchodzi o wieczorze."

Ktoś lekko zapukał do drzwi. —

Na pewno... Solski szepnąłem. On był rzeczywiście. Gdy drzwi otworzyłem, wielki artysta dramatyczny odezwał się srogo:

— Zły proboszcz jesteś...

— Wiem, mój drogi Ludwiku, że nie jestem proboszczem dobrym... Powiedz mi jednak na czym polega moja złość, a dołożę starań, aby się poprawić.

— Nie odwiedzasz parafian.

Przezacny nasz artysta — gdy to mówił — zbliżał się już do setki. Już nie grał w teatrze, nudził się i bardzo był rad, gdy go się odwiedziło. Odpowiedziałem mu więc:

— Ludwiku, Ludwiku! Gdybym ja *moim* wszystkim parafianom mógł tyle czasu poświęcić, ile poświęcam na wizyty u ciebie, dzień musiałby się przedłużyć stokrotnie.

Artysta mieszkał blisko plebanii i często wpadał do mnie w porze popołudniowej.

Gdy po krótkiej wymianie zdań

W Przyjaźni Z Nestorem Artystów Scen Polskich



W swoim mieszkaniu przy ulicy św. Tomasza w Krakowie mistrz Ludwik Solski ze swoją małżonką czytają depesze nadesłane w 98 rocznicę urodzin nestora artystów scen polskich. (Fot.: CAF)

Ks. dr. Ferdynand Machay, proboszcz kościoła Mariackiego w Krakowie, niedawno zmarły, pozostawił niezwykle ciekawe swoje pamiętniki pt. "Jestem proboszczem". Obecnie drukujemy fragment tych pamiętników, obrazujący serdeczną przyjaźń Ks. Infułata z Ludwikiem Solskim, znakomitym artystą sceny polskiej i nestorem naszych artystów w jego ostatnich latach życia w Krakowie, w którym znalazł się po Powstaniu Warszawskim.

o "złym" proboszczu ruszyłem z nim w drogę, by go do domu zaprowadzić, w przedpokoju zjawiły się dwie zakonnice ze Zgromadzenia Ducha Świętego. Do ich kościółka przy ulicy Szpitalnej przybywał Solski z żoną na niedzielną Mszę św. o godzinie 9.

— Ludwiku! Oto Siostra przełożona Sióstr Duchaczek. To ona zarządziła, aby wam zawsze przygotowano w kościółku wygodną ławeczkę.

— Bardzo Siostrze przełożonej dziękuję za opiekę nad starcem i jego żoną staruszką. Bardzo jestem wdzięczny. Czy mógłbym Siostrze przełożonej przedłożyć jeszcze jedną gorącą prośbę?

— Jestem szczęśliwa, że będę mogła coś zrobić dla artysty tak sławnego — odpowiedziała Siostra przełożona.

— Bardzo was proszę, abyście na chórze podczas Mszy św. tak nie miauczały...

— O, ty niegrzeczny, reżyserze, wtrąciłem rychło. Proszę Siostry, pan dyrektor słynie z tego rodzaju powiedzonek i gdy kogoś chce pochwalić, to mu niby dokuczy.

Tym razem dowcip był za ostry i zakonniczki bardzo się zarumieniły.

Za kilka minut znaleźliśmy się w jego mieszkaniu.

— Helenko! — zawołał głośno — jest Ksiądz Infułat, podaj kawy i przynieś lepszego wina.

Helenka pełniła rolę sekretarki, kucharki i pokojówki. Pani Aneta Solska rychło nakryła stół, po serdecznym przywitaniu. Helenka przyniosła wino. Na dziwnie zdobionej nalepce papierowej widniał napis: "Gwiazda piwnicy". Skosztowałem i wstrząsnęło mną z niesmaku.

— Ludwiku! Czy ty wiesz o tym, że nazwisko twoje jest znane całemu światu.

— No, niby tak mi wszyscy opowiadają.

— Opowiadają, bo twój artyzm dramatyczny w pełni na to zasługuje. Gdy się w świecie dowiedzą, że proboszcza mariackiego Solski częstował ostatniego gatunku paskudną mieszaniną, to gotów rozmaicie o tobie pomyśleć. Ludwiku! Ta oto "Gwiazda piwnicy" nigdy wina nie widziała.

— Książę N.N. mi tę butelkę przyniósł w podarunku — bronił się.

— Gdyby książę N.N. miał piwnicę, to podarowałby ci wino godne Solskiego i księcia. Ludwiku! To paskudztwo wyrzuć z mieszkania, by ci wstydu nie przynosiło.

— Helenko! — rzekł w tonacji podrażnionej. Idź do piwnicy i wygrzeb z piasku starego węgrzyna.

"Gwiazda piwnicy" zepsuła nastroje. Ja wychwalałem hafty na obrusie i serwetkach, aby rozjaśnić zachmurzoną twarz pani Solskiej. Na szczęście Helenka rychło się

zjawiła z węgrzynem.

— O postawieniu tej butelki świat może się dowiedzieć — oświadczyłem.

— Tak mówisz? — zapytał Solski. Wstał i udał się do biurka. Wyciągnął jakieś papiery, wstążeczki, nożyce. Wkrótce powrócił i na szyjce węgrzyna zawiesił napis: "Wino tylko dla Księdza proboszcza mariackiego". Zemsta była wytworna. Byłem zawstydzony, on zaś krążył wesoło koło stołu i kilka razy zapytywał: "A na to świat co powie?".

Helenka przyniosła coś na ząb. Dziękując jej zapytałem: Jakże się pani miewa, Helenko?

— Jak się miewam? Muszę się poskarżyć. Od czasu gdy p. dyrektorowi trochę osłabły oczka, ja jestem lektorką. Ledwie rozpocznę czytanie, p. dyrektor wnet krzyknie: przecinek, bierz oddech... Albo: kropka, bierz dłuższy oddech. O, proszę Księdza Infułata wolę węgiel nosić z piwnicy niż brać te oddechy.

Gdy na Uniwersytecie Jagiellońskim obdarzono go doktoratem honoris causa, po uroczystości podano lampkę wina. Zmęczonego starca każdy pragnął osobiście za rękę uścisnąć i życzyć mu przekroczenia setki na większą odległość. Odwiedziłem go na trzeci dzień po uroczystości, by mu również złożyć gratulacje. Siedział w fotelu w pobliżu okna. Żona mnie uprzedziła, "coś z oskrzelami jest nie najlepiej". "Ludwiczek ma nawet gorączkę." Zwiastował mi to i on sam.

— A idziesz ty, Ludwiku do łóżeczka, jeśli cię gorączka nadskakuje — odezwałem się tonem przyjacielskim.

— Do łóżeczka mnie chcesz wpakować, bym dostał zapalenia płuc i byś potem miał pogrzeb nie najgorszy — odrzekł żartobliwie. — Ten doktorat mój, mój drogi, to gwóźdź do mojej trumny — dodał smętnawo.

Ponieważ się szczerze cieszył, gdy go odwiedzałem, wpadałem do niego częściej. Krępowała mnie trochę gościnność pani Solskiej.

— Proszę Ks. Infułata — przywitała mnie raz: "Ludwiczek by tylko na kanapie się wylegiwał, czego przedtem nigdy nie czynił. Bierze go smak do spoczynku, o którym tak pięknie śpiewacie na pogrzebach: "requiem aeternam."

— Niech pani dyrektorowa przepędzi takie myśli. W jego wieku częstszy odpoczynek jest przecież bardzo wskazany. — Pocieszyłem ją. Gdy przybyłem zrywał się dość żwawo na nogi i próbował być wesoły. Wprost natarczywie prosił, bym wychylił lampkę na jego zdrowie. A on ledwie dotknął wina końcem języka, natychmiast odsunął kieliszek. Jeszcze przed rokiem zapytywał: "Mój kochany, nie ma tu żony? (wzrok słabnął mu niepokojąco). Gdy jej nie było przechylił kieliszek, co było już nie wskazane. Coraz częściej powtarzał: "Krąży już koło mnie."

Dobrze wyczuwał. W niedzielę 18 grudnia 1954 roku przybiegła do mnie o godzinie 22 krewniaczka żony Solskiego i prosiła, by natychmiast przybyć do pana dyrektora z sakramentami świętymi. Ja już spoczywałem, ale na nogach był jeszcze mój brat, Ks. Karol. Zaraz się udał do Solskich. Ludwik przytomnie się wyspowiadał, udzielono mu Sakramentu św., namaszczenia. Komunię zaniósł mu o godzinie 6 rano Ks. dr. Groblicki, nasz obecny biskup sufragan. Koło południa pobiegłem do łoża umierającego przyjaciela. Chwilami majaczył. Wziął mnie spokojnie za rękę

i zapytał:

— Nie ma tu żadnej kobiety?

— Nie.

— Mój kochany, gdy umrę, bardzo proszę, zatroszcz się o los mej żony, podaj jej rękę, gdyby czegoś potrzebowała. Za chwilę znów zapytał:

— Nie weszła tu żadna z kobiet?

— Nie.

— Mój kochany, ja mam córkę w Paryżu. Gdyby ona potrzebowała pomocy, czy jej nie odmówisz opieki?

JAK NAJŚW. MARYJA PANNA OCALIŁA OSIOŁKA
(Dokończenie ze stronicy 45.)

niła ten cud z wdzięczności do tego osiołka, którego oddech ogrzewał Dzieciątko Boże w stajence, na pamiątkę tego, który Ją z Jezusem niósł do Egiptu, i z miłości do tego, który kroczył do Jerozolimy po palmowych gałęziach, niosąc Chrystusa na grzbiecie.

A tymczasem tam w dole, w mieście, widzowie słyszeli już toczenie się kół klatki, którą służba cyrkowa, wsunęła na arenę.

Mariusz czekał na zewnątrz cyrku. Przeklinał Karmelę, która go porzuciła z pogardą, kiedy odmówił udziału w widowisku, podczas którego miał przelać krew wydany przez niego przyjaciel.

Nie czekał długo. Usłyszał nagle krzyki publiczności. Gdy wbiegł do cyrku, widzowie wrzeszczeli, wyli, rzucali kapelusze na arenę, łamali krzesła i ciskali drzazgi na klatkę, w której lew, leżąc u stóp drżącego całym ciałem osiołka, lizał swoje łapy dyszac ciężko...

Dom Pomposo, od którego wszyscy widzowie gwałtownie żądali zwrotu pieniędzy, uciekł obsypany razami, uprowadzając wściekłą Karmelę.

Dzwony Najśw. Maryi Panny od Osiołków wydzwaniały południe i ludzie wychodzili z sumy, gdyż była to niedziela, kiedy Mariusz ukazał się na placu wioskowym, popychając przed sobą swego osiołka.

Benedetta przeszła nie patrząc na nich. Ale Mariusz ujrzawszy ją, przyklęknął.

Z szybkością wichru rozeszła się po wiosce wieść, że Najświętsza Dziewica ocaliła osiołka, by uratować Mariusza od popełnienia grzechu.

Proboszcz kazał dzwonić we wszystkie dzwony. Dzwoniły tak długo, że Benedetta wyszła ze swego domku, by zobaczyć, co się dzieje. Spotkała Mariusza. Chłopak pokornie ujął jej rękę w swe dłonie. (G.N.)

(Tł. L.Ś.)

— Obiecuję ci Ludwiku troskę o żonę i pomoc dla córki, gdyby jej potrzebowała.

— O, bardzo ci dziękuję.

Zaczął się modlić do Matki Boskiej.

— "Tak jak Mickiewicz modlił się do Matki Boskiej w Ostrej Bramie, tak i ja się modlę..."

Nie mówił już wyraźnie.

Po godzinie 16 oddał ducha Stwórcy dnia 19 grudnia 1954 roku.

Dziwnym zbiegiem okoliczności córka telefonowała z Paryża w samiuteńkie ostatnie chwile. Gdy jej oznajmiono, że ojciec co tylko odszedł do życia wiecznego, słuchawka telefoniczna wypadła jej z rąk. I więcej nie mówiliśmy z nią.

Ludwiku! Przyjacielu! W dziesięciolecie Twego odejścia z bytu materialnego do duchowego proszę Czytelników, aby zmówili za spokój twej duszy "Zdrowaś Maryja".

Ks. Ferdynand Machay

CHIŃCZYCY — ŻÓŁTA MNIEJSZOŚĆ RASOWA W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Murzyni nie są naszą jedyną mniejszością rasową. Obok nich żyje w Stanach Zjednoczonych rasa żółta, w tym 300,000 Chińczyków. Różnica jest ta — powiada "US News & World Report" — że o ile na podźwignięcie Murzynów żąda się bilionów dolarów, o tyle Chińczycy dźwigają się o własnych siłach, nie żądając żadnej pomocy.

Różnic jest więcej. Dzielnice chińskie w naszych miastach należą do najspokojniejszych i najczystszych. Według FBI na 4.7 miliona aresztowań w 1965 roku było tylko 1,293 osób pochodzenia chińskiego.

Chińczycy zachowali ścisłe związki rodzinne i klanową samopomoc. Dzieci chińskie pilnie uczą się w szkołach i często dorabiają. W domu panuje dyscyplina, kara chłosty stosowana jest rzadko.

Nie wszyscy są zamożni. Wielu przybywa z Hong Kongu bez grosza i bez znajomości języka. Ale pracują zajadle i wybijają się. Z tej grupy wyszło wielu wybitnych finansistów, uczonych, architektów, polityków.

Większość rodzin wysyła swe dzieci do szkół chińskich na 1-2 godzin dziennie, gdzie uczą się historii Chin, kultury i niekiedy języka. Rodzice uważają, że dzieci będą lepiej przygotowane do życia, znając kulturę obu krajów.

A przecież ci sami Chińczycy mają za sobą przejścia, o których powinni wiedzieć ci, którzy nie mogą przeboleć ucisku Murzynów.

Ciężka Przeszłość

Chińczycy zaczęli płynąć do Ameryki w czasie gorączki złota w Kalifornii. Dawano im tam najcięższą i najgorzej płatną pracę. W miastach wszystkie lepsze posady były dla nich zamknięte. W 1882 roku Kongres uchwalił zakaz naturalizacji Chińczyków. W 1924 roku Kongres zabronił sprowadzania żon.

Stanowy Sąd Najwyższy w Kalifornii orzekł, że Chinczyk nie może świadczyć przeciw białemu. Chińczycy nie mogli nabywać ziemi, żadna korporacja lub agencja publiczna nie mogła ich zatrudniać.

W 1871 roku doszło w Los Angeles do zaburzeń. Biały motłoch wtargnął do dzielnicy chińskiej, niszcząc wszystko i wieszając 23 Chińczyków. Dopiero w ostatnim ćwierćwieczu stopniowo znoszono ograniczenia i stopniowo zanikały uprzedzenia. (GP)

Światowa Kariera Niedzieli

W buddyjskim w większości Cejlonie niedziela stała się od Nowego Roku zwykłym, roboczym dniem — pisał tygodnik "Time". Na mocy ustawy parlamentu cejlońskiego sklepy i biura rządowe będą odtąd zamknięte każdego miesiąca w ciągu czterech buddyjskich świąt zwanych dniami "poja", odpowiadającymi z grubsza fazom księżyca. Zmiana ta oznacza odrzucenie chrześcijańskiego zwyczaju świętowania niedzieli, ustanowionego w 1815 roku przez Brytyjczyków, ale nie stanowi ona w rzeczywistości jakiejś ogólnej tendencji. Gdzieindziej, niespodziewanie, niedziela zyskuje sobie zwolenników nawet wśród krajów, które ze względów religijnych mogłyby wybrać inny dzień.

Judaizm dał Sabat starożytnemu światu, nie posiadającemu regularnych, tygodniowych odpoczynków w pracy. Idąc za przykładem Boga, który według Biblii odpoczywał siódmego dnia po stworzeniu świata, Żydzi od najdawniejszych lat uważali sobotę za dzień święty, w którym należy się wstrzymać od pracy i modlić się do Boga. Chrześcijanie początkowo również świętowali w sobotę, ale stopniowo przenieśli dzień swego święta na niedzielę. Dzień ten oparł się zwycięsko Rewolucji Francuskiej, która usiłowała wprowadzić tydzień 10-dniowy, a kolonializm rozpowszechnił go po świecie. Obecnie niedziela jest dniem odpoczynku niemal całego świata, ale jest obserwowana w niektórych krajach z pewnymi zastrzeżeniami.

Na Taiwanie, gdzie fabryki pracują na ogół codziennie, w niektórych wielkich zakładach istnieje "wielka" i "mała" niedziela. We wielkie niedziele pracownicy otrzymują dzień wolny, w małe wszyscy pracują. Prawa izraelskie przewidują, że każda grupa religijna jest uprawniona do świętowania jednego dnia w tygodniu, co oznacza, że Muzułmanin odpoczywa w piątek, Żyd w sobotę, a Chrześcijanin w niedzielę. W Arabii Saudyjskiej i w Libii piątek jest dniem Allaha, niedziela zwykłym dniem pracy, ale już w pół-chrześcijańskim Libanie i w znajdujących się pod wpływami Zachodu Syrii i Turcji — wielu muzułmańskich kupców zamyka swe sklepy tylko czasowo w piątek.

W muzułmańskiej w 90% Indonezji prace biurowe kończą się nieco wcześniej w piątek, a odpoczywa się całą niedzielę. Wielu Muzułmanów i Hindusów w Malajazji odwiedza obecnie meczety i świątynie w niedzielę — nie dlatego, aby to miało jakieś dla nich religijne znaczenie, ale ponieważ miejskie byznesy są nieczynne.

Wolna od pracy niedziela wprowadzona przez Brytyjczyków do Indii obowiązuje zarówno w tym kraju jak i w Pakistanie. Japonia, która do 1876 roku używała chińskiego kalendarza

księżycowego bez regularnych świąt, przeszła na siedmiodniowy tydzień z wolną od pracy niedzielą. Buddyści i Szintoiści przyjęli bez oporu tę zmianę, aczkolwiek wielu byznesistów ją ignorowało aż do 1947 roku, kiedy ujednolicone prawa robotnicze dały robotnikom jeden dzień wolny od pracy w tygodniu.

Chiny przyjęły 7-dniowy tydzień i niedzielę w 1912 roku i pomimo gwałtownej antypatii do religii, komuniści chińscy utrzymali niedzielę jako dzień odpoczynku. Rosja Sowiecka przedsięwzięła w 1928 roku wielki eksperyment, według którego w ciągu nieprzerwanego tygodnia pracy jedna szósta robotników nie pracowała każdego dnia. Prawo to było tak bardzo nienawidzone przez ludność, że Stalin po cichu je zniósł w 1940 roku. Obecnie oprócz pewnych prac tydzień pracy w Rosji Sowieckiej jest pięciodniowy, co oznacza soboty i niedziele wolne. Z tego wynika, że nawet ludzie, którzy nie wierzą, iż człowiek został stworzony dla Sabatu, wierzą chętnie, że Sabat został stworzony dla człowieka. (G.P.)

ZAKON UBOGICH KLARYSEK
(Dokończenie ze stronicy 28.)

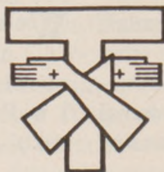
siada własny nowicjat i wyższą przełożoną.

W rozgadanym, roztargnionym i oddanym sprawom i rozkoszom, i szukaniu wolności posuniętej do samowoli świecie, są więc klasztory Klarysek, jak i innych zakonów im podobnych, oazami modlitwy, pokuty, wynagrodzenia, zdania się ufnego na wolę Bożą i na Opatrzność Bożą. Są oazami, gdzie wybrane przez Boga dusze szukają doskonałego życia w duchu Ewangelii i zabiegają o to, by już na tej ziemi Bóg był wszystkim we wszystkim i dla nich, i dla wszystkich dzieci Bożych, i całego świata.

To Apostolstwo Modlitwy, Wynagrodzenia, trwa bez przerwy od przeszło 750 lat. W tym okresie czasu przewinęło się przez te Boże ustronia kilkaset Klarysek w swej drodze poprzez "Pustynię świata" do "Raju wiecznego", na wieczne gody Baranka, by ze świętą Agnieszką, męczennicą i dziewicą powiedzieć sobie na progu wieczności: "Oto, co pragnęłam, już widzę; czego się spodziewałam, już posiadam; złączyłam się w niebie z Tym, którego, gdym przebywała na ziemi, umiłowałam całym sercem."

Z tej liczby 5 klarysek zostało kanonizowanych, czyli wyniesionych na ołtarze ku czci i naśladowaniu wiernych za swe heroiczne cnoty, jako święte, poczynając od św. Klary ogłoszonej świętą w dwa lata po swej śmierci; a 17 czczonych jest jako błogosławione. Między tymi ostatnimi są dwie Klaryski z Polski: bł. Kinga (Kunegunda) i Jolanta. Spora liczba Klarysek jest na liście Służebnic Bożych, jako kandydatki na Ołtarze Pańskie.

O. Marcel Pasiecznik, O.F.M.


Zdarzenie to miało miejsce przed 25 laty. Właśnie zabrałem się do opracowywania swego niedzielnego kazania, gdy ktoś zapukał do drzwi. Otworzywszy je ujrzałem młodego księdza.

— Czy pan jest duchownym metodystów? — zapytał. Gdy potwierdziłem, oświadczył, iż jest nowym duszpasterzem małej parafii katolickiej w naszym mieście.

— Nazywam się O. James Hoge — rzekł wyciągając rękę — O. Leon, mój poprzednik, mówił, że pan się mną zajmie.

Działo się to podczas wojny i trudno było zdobyć mieszkanie. W naszym miasteczku na Florydzie kwaterowały tłumy żołnierzy i rodzin wojskowych. W każdą sobotę i niedzielę O. Jim miał pełnić czynności duszpasterskie w swej parafii, a następnie powracać do Opactwa św. Leona. Początkowo zatrzymał się w zajeździe prowadzonym przez jednego z członków mojego kościoła. Właściciel zajazdu, metodysta, nie przyjmował wynagrodzenia i O. Jim zaczął mieć skrupuły, że nadużywa wspaniałomyślności owego człowieka.

— Gdzie mógłbym znaleźć inny kąt? — pragnął się dowiedzieć.

Odrzekłem, że nie wiem o żadnym możliwym do uzyskania. Nagle wpadłem na pomysł.

— A może by u nas? — zapytałem — mamy dość miejsca i bardzo chętnie przyjęlibyśmy Ojca.

Charakterystyczne dlań było to, że nie tracił czasu na debaty. Następnego tygodnia wprowadził się do nas.

— Istotnym powodem, dla którego pragnąłem, by Ojciec do nas przybył,

Wspomnienia Protestanta



jest to — powiedziałem — że ogromnie lubię zamieszanie! Nie wiem, jaki fakt mógłby spowodować więcej gadania niż widok katolickiego księdza, który mieszka na probostwie metodystów.

Uśmiechnął się. Ja ciągnąłem dalej:

— Moglibyśmy dać początek czemuś, co przejdzie do historii.

O. Jim zaprzyjaźnił się szybko z wieloma moimi parafianami i ja poznałem już większość jego wiernych. Żaden z katolików ani protestantów nie miał najmniejszych obiekcji, chociaż słyszałem, że niektórzy katolicy skarżyli się żartobliwie, że to do prawdy ładna historia, gdy parafianin musi się udawać do domu kaznodziei metodystów, by zobaczyć się z księdzem!

To współżycie przyniosło nam obu wielkie korzyści. W ciągu tygodnia odbierałem telefony za O. Jima, a także odwiedzałem katolików w miejscowym szpitalu, zapewniając ich, że kapłan będzie u nich, gdy tylko przyjedzie w piątek. Pod koniec tygodnia on przychodził do pacjentów, tak samo do metodystów jak i do katolików. W wolnych chwilach O. Jim i ja schodziliśmy się na poważne dyskusje teologiczne.

Często używane słowo "dialog", popularne obecnie jako określenie rozmów katolicko-protestanckich, wtedy jeszcze nie weszło w życie. Lubię sobie wyobrażać, że myśmy go wówczas wynaleźli. Krytykowaliśmy poważnie rozłamy wyznaniowe, zadawaliśmy sobie nawzajem szczere pytania i udzielali szczerych odpowiedzi. Jednego nie czyniliśmy nigdy: nigdyśmy się nie sprzeczali.

Pewnego niedzielnego popołudnia, kiedy mój przyjaciel — kapłan i ja byliśmy pogrążeni w swej zwykłej spokojnej dyskusji, miałem telefon od szeryfa. Pytał on, czy mógłbym przybyć do więzienia i poprowadzić modlitwy. Dyżurny duszpasterz nie zjawił się, a więźniowie czekali na to spotkanie.

— Chciałbym przyjechać — odparłem — ale mam towarzystwo. Jest to O. Jim.

— Tym lepiej. Proszę go zabrać ze sobą — powiedział szeryf — będziemy mieli spotkanie "unijne".

— Nie takie to proste — zastrzegałem się — widzi pan, to sprzeciwiałoby się przepisom.

— Do licha z przepisami — rzucił szeryf — tak czy inaczej, proszę go przywieźć!

Powtórzyłem O. Jimowi, o co chodziło i zapytałem z wahaniem:

— Czy mógłby Ojciec pojechać?

Oczy mu błysnęły. Wstał i włożył kapelusz.

— Nie widzę powodu, dlaczego by nie — odrzekł z uśmiechem — ostatecznie, nabożeństwo nie odbędzie się w kościele. Może więc przepisy do tego się nie odnoszą. Nie widzę, aby prawo kanoniczne miało kiedykolwiek do czynienia z taką sprawą i myślę, że opat nie miałby mi tego za złe.

W drodze do więzienia przyszedł mi do głowy pewien pomysł.

— Ja poprowadzę pierwszą cześć nabożeństwa, modlitwy, czytanie Pisma św. i śpiew — zaproponowałem — na tym zakończę, a Ojciec mógłby wygłosić kazanie. W ten sposób nabożeństwo nie będzie odprawione przez nas wspólnie.

Tak też uczyniliśmy. Po śpiewach, na które złożyły się głównie murzyńskie pieśni religijne, odczytałem lekcję i odmówiłem modlitwę.

— Na tym kończy się nabożeństwo metodystyczne — oznajmiłem — a teraz kolej na O. Jima.

I nastąpiło dobre kazanie o pokucie i przebaczeniu, kazanie, jakie mogło być wygłoszone przez każdego metodystę czy baptystę. Protestanci słuchali spokojnie poważnych słów młodego duszpasterza. O ile mi wiadomo, po raz pierwszy słuchali katolickiego kapłana

i ja pierwszy raz słyszałem Jima przemawiającego. Byłem nie mniej zdziwiony od moich wiernych, bo pomimo długiej zażyłości z Jimem, nie zdawałem sobie sprawy, że katolickie kazanie może być tak ewangeliczne jak każdego protestanckiego kaznodziei.

Wypadek ten przełamał ostatnią barierę pomiędzy nami. Owego dnia dowiedziałem się tego, com już od dawna przypuszczał, mianowicie, że katolicy i protestanci zostali rozdzieleni na skutek długich kontrowersji dotyczących przeważnie spraw niewielkiej wagi oraz wskutek słabo uzasadnionych obaw.

Niedługo potem rozstaliśmy się. O. Jim wyjechał na inne stanowisko, mnie także przeniesiono. Przyjaźń nasza trwała nadal. Słyszałem, że w małym mieście, gdzie nastąpiło nasze pierwsze spotkanie, skruszony przez nas mur międzywyznaniowych uprzedzeń nigdy już nie powstał na nowo. Parę miesięcy temu złożyłem wizytę swemu staremu przyjacielowi. Śmialiśmy się i gawędziliśmy o dawnych przeżyciach.

— Wie pan, co najlepiej pamiętam z naszej współpracy — powiedział — otóż tamten wieczór wigilijny, kiedyśmy z młodzieżą śpiewali kolędy. Młodzi katolicy i protestanci łączyli swe głosy we wspólnym śpiewie znanych pieśni. Nie znać było wówczas między nami żadnej różnicy, czuliśmy się po prostu przyjaciółmi i współchrześcijanami.

Pamiętam dobrze: chłodne, wieczorne powietrze, roześmiane dzieci, a zwłaszcza ową nagłą ciszę, gdy zbliżaliśmy się do więzienia i ujrzeli ciemne kształty rysujące się na tle zakratowanych okien. Rozbrzmiał cicho nasz śpiew swojskiej melodii “Cicha noc”, a z cel u góry wtórowały głębokie tony podchwytujących ją głosów.

Ale pamiętam również inne zdarzenie, o którym O. Jim, być może, zapomniał; gdy po raz pierwszy stanął on w moich drzwiach i wyciągnął dłoń w geście przyjaźni. Cofnąłem się myślą do jeszcze innego pamiętnego wieczoru w parę miesięcy po naszym pierwszym spotkaniu. Jim powrócił do naszego domu po odwiedzinach u chorych i zasiadł wraz z moją rodziną przy kominku. Była to pora modlitwy; mój mały synek przyniósł modlitewnik. Po raz pierwszy podczas naszych modłów był z nami ksiądz katolicki. Intrygowało mnie, czy będzie mógł modlić się z nami, czy też było mu to zabronione? Dla mojego synka takie wątpliwości nie istniały. Bez wahania usiadł obok O. Jima.

— Teraz — oświadczył — będziemy wszyscy wspólnie się modlili.

O. Jim uśmiechnął się do niego, po czym rzekł do mnie:

— Odmawiajcie swoje modliwy, a ja będę czytał moje Officium.

W czasie, kiedy odczytywałem starodawne słowa modlitwy za rodzinę, mój przyjaciel szeptał łacińskie wyrazy ze swej książki. Następnie rodzina moja złączyła swe głosy w recytacji wieczornego hymnu. Po skończeniu spojrzałem na O. Jima. Uśmiechnął się.

— Tomku, powtórzyłeś hymn bezbłędnie — zwrócił się do mojego malca.

— Skąd Ojciec wie? — zapytał Tomek.

Otworzywszy brewiarz, O. Jim wręczył go mnie i rzekł do chłopca:

— Chciałbyś się nauczyć śpiewać ten hymn?

Tomek przytaknął zachwycony. O. Jim zaczął śpiewać po łacinie.

— Czyż to jest to samo? — zagadnął później Tomek — słowa były inne.

— Tak, inne, bo moje słowa były po łacinie. Twój hymn jest angielskim tłumaczeniem tego samego tekstu łacińskiego.

W trakcie przeglądania po raz pierwszy brewiarza O. Jima zrozumiałem,

(Ciąg dalszy na stronicy 111.)

A Gołąbek Gruchnie Basem

Jest taka pełna wdzięku polska kolęda o ptaszkach, które przyśpiewują Nowonarodzonemu Dzieciątku. W ptasim chórze nie braknie i gołębia. Nie mogąc dorównać głosom słowika i kosa, grucha sobie basem.

Od najdawniejszych czasów gołąb związany był z kulturą i... przesądami. Jednocześnie jednak był on tak w pogaństwie jak i chrześcijaństwie symbolem wierzeń religijnych.

W Rzymie gołąb był poświecony bogini piękności i miłości, Afrodycie, i dlatego stanowił często dar zakochanego młodzieńca dla ukochanej.

W Babilonie był ptakiem bogini miłości i rozpusty zarazem, Astarte. Persowie uważali gołębia za zwiastuna nieszczęścia i śmierci. Rzecz ciekawa, iż przesąd ten istnieje dzisiaj wśród górników Walii. Ukazanie się gołębia nad kopalnią uważają za przepowiednię zbliżającej się katastrofy górniczej.

Z gołębiem powiązanych jest wiele legend. Jedna z nich głosi, iż assyryjska królowa Semiramida, założycielka słynnych wiszących ogrodów, wychowywana była przez stado gołębi. Mahometanie wierzą, iż narodzeniu Mahometa towarzyszyło ukazanie się w przestworzach stada gołębi.

Inna legenda mówi, że gdy Mahomet głosił swą naukę, towarzyszyły mu gołębie, mające bronić go przed napaścią ze strony drapieżnych ptaków.

Wierzenie, że gołąb jest symbolem duszy ludzkiej jest bardzo stare. Posiadał je Egipt, rozpowszechnione było wśród większości ludów indoeuropejskich, przejęło je i chrześcijaństwo.

Znana jest legenda, że dusza spalonej na stosie Joanny d' Arc wzniosła się w niebo w postaci białego gołębia. Istnieje podobna legenda związana ze śmiercią św. Scholastyki.

W niektórych częściach Niemiec lud wierzy, że dusza zmarłej niewinnej dziewczyny lub małego dziecka wzbija się do nieba, jako gołąb.

W sztuce chrześcijańskiej gołąb — symbol duszy — widnieje na nagrobkach. Odgrywa on poważną rolę w symbolice Starego i Nowego Testamentu. Jako Duch Boży, unosił się nad odmętami wód zanim wola Stwórcy wyłoniła z nich wspaniały świat. Noe wypuszcza z arki gołębia. Ptak ten powraca do arki z gałązka oliwną w dziobie — znakiem przymierza między Bogiem a człowiekiem.

U Żydów gołąb, jedyny spośród ptaków, stanowi ofiarę ubogich. Maryja, przynosząc Jezusa do świątyni, składa przepisaną przez Zakon ofiarę — dwie synogarlice.

Krwią gołębi spryskiwano w Atenach ołtarze bożków. Zwyczaj ten istniał i w religii mojżeszowej. W Nowym Testamencie gołąb jest symbolem Ducha Św.

Symbol ten istnieje w ikonografii począwszy od V wieku, i wiąże się ze sceną Zwiastowania. Nad głową Najświętszej Maryi Panny, która poczęła Jezusa za sprawą Ducha Św., widoczny jest zwykle gołąb. Widzimy go na starej mozaice przedstawiającej Zwiastowanie w kościele Santa Maria Maggiore w Rzymie. W podobny sposób odtwarza na jednym z drzeworytów scenę Zwiastowania i Duerer.



Św. Franciszek w ujęciu filmu "Francis of Assisi". (RNS Photo)

Gołąb — symbol Ducha Św., widoczny jest nad głową Jezusa podczas chrztu w rzece Jordan. Jako symbol Trzeciej Osoby Trój-

cy Św., nie znika przez długi okres czasu ze sztuki chrześcijańskiej.

We Francji, prawdopodobnie w XII wieku, powstał zwyczaj nadawania tabernakulum kształtu gołębi. Ptak wyglądał majestatycznie, miał mocny dziób i duże oczy. Tabernakulum wisiało nad ołtarzem i przeznaczone było na mniejszą ilość komunikantów.

W 1590 roku synod prowincjonalny w Tuluzie zabronił używania tabernakulum o kształcie gołebia. Obecnie tabernakulum — gołębia — można widzieć jeszcze w opactwie benedyktyńskim w Monserrat w Hiszpanii i w katedrach w Rouen i Amiens we Francji. Skarbiec w Salzburgu przechowuje jedno ze wspomnianych tabernakulum pochodzące z XII stulecia.

Gołąb nie jest obcy hagiografii. Nie możemy np. wyobrazić sobie wizerunku św. Franciszka z Asyżu bez gołębi. Fruwają nad jego głową, siedzą mu na ramionach i dłoniach. Ale i w żywotach innych świętych występują gołębie, stanowiąc często symbol wybrańca Bożego.

Z gołębiem przedstawiani są Biskup Aleksandrii, św. Cyryl († 444), św. Medard († 545), św. Tomasz z Akwinu († 1274); gołąb nad jego uchem symbolizuje wielką wiedzę anielskiego Doktora Kościoła; Franciszkanin św. Piotr z Alcantara († 1562) i św. Teresa z Avili († 1582).

W pobożnych legendach gołębie odgrywają również rolę przy wyborze nowego biskupa. Są wyrazem natchnienia Bożego, np. przy obraniu biskupem św. Bazylego, Chryzostoma, Hilarego z Arles i innych.

Dwóch spośród papieży ma w herbie gołębia: Innocenty X († 1655) i Pius XII († 1958).

Dawno przed picassowskim symbolem, gołąb związany jest z pojęciem pokoju. Za czasów cesarza Augusta wybijano monety z gałązką oliwną i napisem Pax. Monety z takim samym napisem znane były w Anglii za panowania Edwarda Wyznawcy (1041-1066).

Po zakończeniu pokojem w Augsburgu (1555) niemieckich wojen religijnych, wybito specjalną pamiątkową monetę z arką przymierza i gołębiem. A więc uświadomić sobie trzeba, że gołąb — symbol pokoju nie jest czymś nowym. Występuje on od dawien dawna, jako wyraz tesknoty ludzi za największym z dóbr.

W 1836 roku Teodor Fliedner, założyciel Domu Macierzystego ewangelickiego Zgromadzenia Diakonis w Kaiserwerth nad Renem, obrał gołębia za godło tego Zgromadzenia. Przy podniesieniu w 1850 roku sztandaru wypowiedział te piękne słowa: "Diakonisa ma być gołębicą Chrystusową, zwiastunką pokoju ducha wśród ludzi. Ma być tak szybka w niesieniu pomocy jak szybka była niegdyś w locie gołębica wyfruwająca z arki Noego."

Jako symbol pokoju, unieśmiertelnił gołębia po wszystkie czasy Picasso. Miłość do kwiatów i gołebi odziedziczył ten artysta po ukochanym ojcu. Picasso już jako 10 letni chłopiec zaczął rysować ptaki, które kiedyś miały uczynić imię jego sławnym. Później w twórczości Picassa gołębie występowały w najróżnorodniejszych wariantach. Jedna z pierwszych "dorosłych" prac Picassa nosi tytuł "Dziewczyna z gołębiem" (1901).

Picasso przeżył w Paryżu okres okupacji i zbrodni niemieckich. Przeżył tam śmierć w obozie kon-

centracyjnym swego przyjaciela Żyda — konwertyty Maxa Jacoba. W najtragiczniejszych chwilach przyszły twórca gołębia pokoju, malował gołębie i pozwolił im gnieździć się w pracowni.

Jeszcze wtedy nie myślał o uczynieniu z gołębia symbolu pokoju. W kwietniu 1949 roku czynione były przygotowania do Światowego Kongresu Pokoju. Potrzebny był plakat. Odwiedził wówczas Picassa jego przyjaciel, należący jak on do partii komunistyczniej, Henri Dupont. Rozglądając się po pracowni, wybrał jednego z gołębi jako symbol na plakat. Dzień ukazania się białego gołębia na plakatach, które znalazły się wkrótce na murach Paryża, był jednocześnie dniem narodzin słynnego dzisiaj na cały świat gołąbka pokoju.

Przeciwnicy komunizmu rozwiesili zaraz inny plakat, również z gołębiem, ale z napisem "Gołąb, który strzela", dla podkreślenia kłamliwych dążeń pokojowych komunizmu. Od czasu paryskiego Kongresu Pokoju podobne Kongresy odbyły się w Pradze, Warszawie, Wiedniu. Na plakatach propagandowych nie zabrakło nigdy picassowskiego gołębia.

Gołąb przedostał się i do filatelistyki. Znaczki z gołębiem wydały Brazylia, Egipt (gołąb z gałązką oliwną lecący w kierunku piramid), Japonia, Holandia, Korea, Niemiecka Republika Demokratyczna, Polska, Poczta Watykańska, Słowacja. Północna Korea wydała aż 3 znaczki z gołębiem; jeden z nich wydany z okazji opuszczenia Północnej Korei przez wojska chińskie przedstawia żołnierza chińskiego i koreańskiego, w rogu znaczka znajdują się dwa gołębie.

Od dawien dawna posługiwano się gołębiami w komunikacji pocztowej. Podobno gołębie pocztowe znane były już za czasów prześladowcy chrześcijan, Dioklecjana. Gołębie oddały duże usługi w okresie wojny francusko-pruskiej w 1870 roku, a później w obu wojnach światowych. Wystarczy wspomnieć, że w II Wojnie Światowej użyto ich 20,000 dla przesłania wiadomości z Francji do Wielkiej Brytanii.

Dzisiaj hodowcy i miłośnicy gołębi rekrutują się ze wszvstkich narodowości i środowisk. Ptaki te hodowano już w XVI wieku w klasztorach francuskich. Obecnie rasowe gatunki hodują z zamiłowaniem zakonnicy w benedyktyńskim opactwie w Belgii (d' Orval) i opactwie cysterskim w Neuburg w Niemczech.

Gdzież nie ma gołębi? Roi się od nich w Warszawie, Ljubljanie, Paryżu, Mediolanie, Rzymie, Wenecji, Madrycie, Monachium, Moskwie, Bombaju, Tokio i Waszyngtonie. Stanowią atrakcję turystów, którzy je fotografują i karmią z ręki na Placu św. Marka w Wenecji, na Placu Mariackim w Krakowie i na Starym Rynku w Warszawie.

Gdy jest mowa o Moskwie, trzeba zwrócić uwagę na specjalną ochronę gołębi w tym mieście. Czyżby odgrywał tu jakąś rolę gołąb pokoju? Bo zapominać nie trzeba, że Rosja straciła w ostatniej wojnie 35 milionów ludzi. Za przejechanie w Moskwie gołębia jest kara 25 rubli. Jeśli można udowodnić, że kierowca samochodu przejechał ptaka umyślnie liczyć się musi ze sprawą sądową. W parkach moskiewskich są specjalne rezerwaty dla gołębi, a skrzynki

(Ciąg dalszy na stronicy 107.)

Ozdoby Nieba

Henryk Czoik

Od niepamiętnych czasów ludzkość starała się dociec istoty gwiazd, ich rozmiarów i wzajemnych odległości. Poprzez prymitywne wyobrażenia ludowe, dopatrujące się w gwiazdach np. złotych gwoździ mocujących sklepienie niebieskie, poprzez dociekanie czysto filozoficzne, ludzkość doszła do bardziej naukowych zdobyczy, popartych doświadczalnymi faktami. Dziś już wiadomo, że gwiazdy to ogromne kule gazowe, niesłychanie gorące, podobne do naszego słońca. Niektóre z nich są otoczone planetami — ciemnymi skupiskami materii, krążącymi dokoła macierzystej gwiazdy. Dlaczego te potężne obiekty widzimy czasami jedynie jako ledwo dostrzegalne światła? Najlepiej wyjaśnić to na przykładzie.

Wyobraźmy sobie nasz układ planetarny i całą widoczną przestrzeń kosmiczną zmniejszoną sto miliardów razy. Słońce byłoby wtedy kulką o średnicy około półtora centymetra, a więc wielkości owocu wiśni. W odległości półtora metra od Słońca krążyłaby nasza Ziemia. By ją jednak zobaczyć, musielibyśmy użyć mikroskopu. W tej skali byłaby bowiem pyłkiem o rozmiarach rzędu 0,1 mm. Najdalsza ze znanych nam dziś planet, Pluton, okrążałaby Słońce w odległości 60 m. Natomiast najbliższej gwiazdy musielibyśmy szukać w odległości 400 km. od Słońca. Najdalsze dziś dostępne naszym obserwacjom optycznym znajdowałyby się w odległości 200 mld. km.

Rzeczywiste rozmiary i odległości gwiazd trudno sobie wyobrazić, niewygodnie nawet zapisywać je w używanym systemie dziesiętnym. Dlatego w popularnej astronomii utarła się inna jednostka długości, rok świetlny. Jest to odległość, jaką przebywa promień świetlny pędzący z prędkością trzystu tysięcy kilometrów na sekundę w ciągu jednego roku. Najbliższa nam gwiazda, Proxima Centauri, jest oddalona od nas o około 4,3 lat światła, tzn. o 40 tysięcy miliardów kilometrów, najdalsze o dwa miliardy lat światła, tzn. 2 razy 10^{27} (tj. dwójka z dwudziestoma siedmioma zerami) km.

Teraz już łatwo zrozumieć, dlaczego te potężne zbiorowiska materii wydają się nam tak małe. Długo trwało, zanim te tak dziś oczywiste fakty zdążono poznać. Dawniej bowiem sądzono, że wszystkie gwiazdy istnieją w jednakowej od nas odległości. Gwiazdy te łączono w poszczególne gwiazdozbiory, a ich nazwy zachowały się do dziś. Skorzystajmy jeszcze z okazji, by spojrzeć w roziskrzone gwiazdami niebo zimowe, najpiękniejsze spośród wszystkich, jakie w naszej szerokości geograficznej możemy oglądać.

Ozdobą nieba zimowego jest niewątpliwie piękny gwiazdozbiór Oriona. Tworzą go cztery gwiazdy ułożone w czworobok oraz szereg gwiazd mniej jasnych tworzących według wyobrażeń starożytnych głowę i tarczę Oriona. Najjaśniejszą gwiazdą w Orionie jest

Rigel odległy od nas o 544 lata świetlne. W pobliżu Oriona świeci gwiazdozbiór Byka, z jasną gwiazdą Aldebaranem (Oko Byka) oddalonym o 64 lata świetlne. Uważna obserwacja przekona nas, że gwiazda ta ma pomarańczowe zabarwienie (różnice w zabarwieniu poszczególnych gwiazd spowodowane są różnymi temperaturami). W gwiazdozbiorze tym można z łatwością odnaleźć gromadę gwiazd zwanych Plejadami. Patrząc w kierunku na wschód od Oriona, natrafiamy na gwiazdozbiór Bliźniąt z Kastorem i Polluksem, najjaśniejszymi gwiazdami tego układu. Niżej, bliżej horyzontu świeci Syriusz, w ogóle najjaśniejsza gwiazda na naszym niebie.

Z bardziej znanych gwiazdozbiorów na niebie zimowym można jeszcze zobaczyć Lwa, Raka, Wielkiego i Małego Psa, Ryby i Barana. Warto wiedzieć, że o każdej porze roku niebo wygląda inaczej. Tylko nieliczne spośród około dziewięćdziesięciu gwiazdozbiorów widoczne są u nas przez cały rok. Należą do nich gwiazdozbiory leżące w dostatecznie małej odległości od gwiazdy polarnej, wśród nich Wielki i Mały Wóz.

Wspomniano już, że najjaśniejszą gwiazdą na naszym niebie jest Syriusz, co jednak wcale nie znaczy, że jest on tam najjaśniejszym obiektem. Punktem takim najjaśniejszym jest Jowisz, największa planeta Układu Słonecznego, którą zimą możemy wczesnym wieczorem oglądać gołym okiem. Podobnie w zachodniej części nieba, o tej samej porze, nisko nad horyzontem oglądać można takiej samej jasności planetę Wenus. (G.N.)

A GOŁĄBEK GRUCHNIE...

(Dokończenie ze stronicy 105.)

z pożywieniem mają napis "Dbaj o gołębie".

W okresie powojennym znana była na całą Polskę mieszkanka Warszawy, opiekunka staromiejskich gołębi, Majchrzakowa. Mieszkała ona przy ulicy Piwna 16 w ruinach domu i dzieliła się pożywieniem ze swymi "pupilkami". Dom przy ulicy Piwna 16 został odbudowany jako jeden z pierwszych. Majchrzakowej przydzielono mieszkanko na parterze, nakazując jednak usunąć gołębie. Nie zgodziła się. Wówczas to przed domem wybudowano specjalny gołębnik. Po śmierci Majchrzakowej na domu przez nią niegdyś zajmowanym wmurowano tablicę z napisem, że tu mieszkała opiekunka staromiejskich gołębi.

Gołąb — symbol pokoju. "Shalom — pokój", tymi słowami pozdrowił Ojciec Św. Paweł VI ziemię izraelską podczas swych odwiedzin Palestyny. Pokój, odwieczne pragnienie wszystkich ludzi, społeczeństw, narodów. Jesteśmy świadkami gorączkowych zbrojeń, żyjemy na wulkanie, który lada dzień może wybuchnąć.

Jakże piękny stałby się świat, który stale, zbroi się i w różnych zapalnych punktach opływa krwią, gdy nienawiść kłębi się dokoła i padają nienawistne hasła, gdyby naprawdę picassowski gołąbek pokoju przestał być tylko bezdusznym symbolem.

S. Lubieniecka-Pistivskowa

Al Hafed



Żył przed 400 laty w Indiach pewien Pers nazwiskiem Al Hafed. Mieszkał w ziemi Killur, prowincji Heyderabad, niedaleko źródeł rzeki Mussi. Miał tu przepiękne gospodarstwo, wiele ziemi, sady i ogrody w dolinie wśród gór. Czuł się szczęśliwy i był zamożny. Szczęśliwy, bo był zamożny, a zamożny, bo zawsze był zadowolony.

Pewnego wieczoru zjawił się u niego mnich buddyjski. Po ceremonii powitania zasiedli w honorowej izbie przy ognisku, a mnich patrząc w trzaskający ogień, zaczął snuć opowieść. Opowiadał Al Hafedowi, jak powstał świat.

— Na początku cały wszechświat był t y l k o kłębowiskiem mgławic. Lecz Wszechmocny włożył dłoń w jeden mgielny kłąb i począł nim obracać szybko, coraz szybciej, aż z kłębu mgły powstała ognista kula, która potoczyła się niewstrzymanym pędem poprzez mgliste opary. Od jej żaru mgławice zaczęły wypuszczać krople wodv, krople zaczęły się zbierać w deszcze, deszcze w potoki, a potoki w ocean, który zewsząd lunął na toczącą się kulę. Od mnóstwa spadających wód zaczęła stygnąć jej powierzchnia, stawać się coraz gęstsza, bardziej zwarta, solidniejsza, twardsza, lecz nie tak twarda, aby tu i ówdzie nie przebiły jej wybuchy ognia i płomieni, tryskające od wewnątrz. Od tych

wybuchów na powierzchni kuli potworzyły się góry, wzgórza, doliny. I tak oto, Al Hafedzie, powstał ten nasz piękny świat.

Tam, gdzie płomienista lawa zastygła natychmiast, utworzyły się granity. Gdzie chłodła dłużej, srebro. Gdzie jeszcze wolniej, złoto. A dopiero po złocie uformowały się diamenty. Bo diament — prawił stary mnich — jest to stężała kropla słońca. Diament, mój synu, jest ostatnim i najwspanialszym z minerałów, stworzonych przez Pana, jak kobieta przez niego stworzona na ostatku, jest najpiękniejszym ze stworzeń. Gdvbyś miał garść diamentów, mógłbyś zdobyć kraj. A gdybyś ich miał kopalnię, posadziłbyś wszystkie swoje dzieci na królewskich tronach. Albowiem tak wielka jest potęga tych lśniących kamieni...

Al Hafed chciwie chłonął opowieść i pragnął słuchać jak najdłużej. Tymczasem stary mnich wstał, pożegnał go i odszedł w stronę pobliskiej świątyni i klasztoru buddyjskiego.

Został więc sam z mnóstwem pytań bez odpowiedzi. Marząc o bogactwach, jakie mogą dać diamenty, udał się wreszcie na spoczynek. Tej nocy kładł się do łóżka ubogim i nędzarzem. Nie żeby doznał jakiejś szkody, lecz dlatego że stracił poczucie szczęścia i zadowolenia. Przestał być zadowolony, toteż wydawało mu się, że jest ostatnim z mizeraków ziemi. Od troski i żalu o diamenty, które mogą znaleźć inni a nie on, a może właśnie już w tej chwili znajdują, nie zmrużył oka przez całą noc, powtarzając od czasu do czasu: "Muszę mieć wiele diamentów"!

Skoro tylko pierwszy świt pokazał się na niebie, zerwał się z posłania, ubrał pospiesznie i pobiegł do zabudowań, w których obok świątyni mieszkał razem z innymi stary mnich.

Nie zważając na nic, wdarł się

RANEK W WENECJI

Rajski ptak słońca wzleciał, rozstrząsnął swe pióra,
Zapalił pół niebiosów, zaiskrzył pół morza
I pieśń światła wyrzucił w niezmierne przestworza,
I zgłuszył śpiew księżyca, nocy trubadura.

Ziemia — Danae leży w perłach ros. U łoża
Odchylona już rąbków mgły srebrzy się chmura,
A na złotym wezgłowiu dogasa purpura
Jutrzennych róż, zaledwie rzuciła je zorza.

Italio! Dzień kochankiem pośpiesza do ciebie;
Na ogromnych twych wodach, na szerokim niebie
Skrzydlate słońce twoje nie wschodzi, lecz wzlata!

Ale ja z krain idę, kędy na dnia progu
Świt, we łzach cały, długo wyprasza się Bogu,
By mu patrzyć nie kazał na stary ból świata.

Maria Konopnicka

do jego celi, szarpnięciem wyrwał go ze snu, wołając gorączkowo:

— Zbudź się, zbudź się zaraz! I powiedz mi wszystko o diamentach. Powiedz mi, gdzie mogę znaleźć diamenty!

— Diamenty? — powtórzył starzec wyrwany ze snu. Na co ci diamenty? Czy nie jesteś szczęśliwy bez diamentów?

— Jestem najnieszczęśliwszym z ludzi, jacy kiedykolwiek żyli na ziemi! Chcę być bogaty, arcybogaty, najbogatszy. Muszę mieć wiele diamentów. Lecz nie wiem, gdzie ich szukać. Ty wiesz — i musisz mi powiedzieć.

— Dobrze, Al Hafedzie. Powiem. Oto musisz znaleźć strumień, który płynie w białym piasku w dolinie wśród gór. W tych piaskach znajdziesz diamenty. Diamenty zawsze się znajdują w takich piaskach.

— Naprawdę jest tak jak mówisz? Czy sam w to wierzysz? Jest taka rzeka?

— Jest wiele takich rzek. Wiele. Wszystko co trzeba, to znaleźć jedną, a diamenty będą twoje.

— Więc idę — porwał się Al Hafed. Idę na poszukiwanie, choć bym miał przejść pół świata, choć bym miał nogi uchodzić.

I sprzedał wszystko co miał. Część pieniędzy oddał na procent dla zabezpieczenia rodziny, którą pozostawiał na opiece przyjaciół. A resztę zabrał z sobą i ruszył w świat na poszukiwanie diamentów.

Najpierw przeszedł Indie, przeszukał Afganistan, potem Persję, Syrię, dotarł do Palestyny, statkiem przebył morze Śródziemne, zwędrował Europę. Pieniądze mu się skończyły, gdy w łachmanach, głodny, doszedł do Barcelony i stanął nad brzegiem morskim.

Wiał silny wiatr i pędził duże spienione fale gdzieś od Słupów Herkulesa. Nieszczęśliwy, obdarty, biedny, zrozpaczony Al Hafed, który w daremnej pogoni za diamentami zwędrował tyle świata, rzucił się w morską otchłań i utonął.

Ze śmiercią bohatera opowieść powinna się zakończyć. Jednak ta opowieść stanowi wyjątek. Bo ma swój ciąg dalszy. Musimy tylko raz jeszcze powrócić niemal do samego początku.

Oto, gdy Al Hafed jeszcze nie zdążył się pożegnać z rodziną, jego zagrodę obejmował już nowy właściciel. A piękne było gospodarstwo, jakie nabył od Al Hafeda i leżało w prześlicznej dolinie wśród gór. Do gospodarstwa należała też duża część rzeczki, która płynęła przez ogrody wśród złoży bielutkiego piasku. Na drugi dzień nowy właściciel wziął swego wielbłąda i zaprowadził go do owego strumienia.

Kiedy wielbłąd zaczął pić, następca Al Hafeda machinalnie rzucił wzrok ku tafli miałkiej, czystej wody i zauważył dziwny blask bijący z dna rzeczułki. Schylił się zaciekawiony, zanurzył rękę do strugi i wydobył czarny kamień, który miał jakby oko z samego światła, odbijające wszystkie kolory tęczy. Wziął z sobą ciekawy kamień i w domu położył go nad kominkiem, ale wkrótce o nim zupełnie zapomniał.

Mijał dzień po dniu. Aż oto kiedyś zjawił się w tej samej izbie ten sam stary mnich, który opowiadał Al Hafedowi, jak świat został stworzony i jak powstały diamenty. Ledwo tylko wszedł do izby, zauważył świetlisty połysk znad kominka. Przybliżył się, wziął kamień do ręki i wykrzyknął:

— Diament! Diament! Czy... Al Hafed już wrócił?

— Nie, ojcze, Al Hafed nie wrócił. Lecz to przecież nie diament. To tylko kamień, który podniosłem z mojego strumienia i położyłem tutaj, bo wyglądał ciekawie.

— Ależ to najprawdziwszy diament! — wołał mnich. Znam się na tym! Chodź, pokaż mi to miejsce, a ja ci pomogę znaleźć ich więcej. Bo musi ich tam być więcej.

Pobiegli więc do strumienia i zaczęli palcami przeszukiwać piasek. Znaleźli jeszcze wiele diamentów, większych i piękniejszych niż pierwszy. Była ich nieprzebrana ilość, cała kopalnia...

Tak oto miała zostać odkryta Golkonda, kopalnia diamentów w Indiach, z której pochodzą tak sławne i piękne kamienie jak Koh-i-noor, znajdujący się wśród koronnych klejnotów angielskich i sławny brylant, który należał do regaliów carskich i mnóstwo, mnóstwo innych.

Mówią ludzie Wschodu, że choćby i najciekawsza opowieść, ale bez morału, jest jak kosztowny i przepiękny dzban — bez dna. Cóż po jego pięknie, jeśli nie potrafi zatrzymać nawet naparstka wody.

Na szczęście dla swego honoru opowieść o Golkondzie posiada morał i to leżący jak na dłoni.

Bo gdyby Al Hafed zamiast wybierać się w świat, cierpieć poniewierkę, głód i wreszcie zadać sobie śmierć z rozpaczy, pozostał u siebie i zaczął poszukiwania na miejscu, byłby znalazł nie tylko jeden diament, nie tylko garść diamentów, lecz więcej nawet niż kopalnię, gdyż całe pola diamentowe. Jeszcze w 100 lat po tym odkryciu, około 1645 roku, podróżnik francuski Tavernier widział 60,000 kopaczy szukających diamentów na polach, które były kiedyś własnością Al Hafeda. A biedakowi nawet do głowy nie przyszło, że może się tu znajdować choć jeden. (Jest — z pewnymi zmianami — początek najsławniejszego chyba odczytu, jaki kiedykolwiek został wygłoszony. Najsławniejszego dlatego, że autor wygłosił go blisko 6,000 razy i zarobił na nim osiem milionów dolarów. — Nazywa się ten odczyt "Acres of diamonds", a napisał go wielce popularny pisarz, pedagog i działacz amerykański, Russell Herman Conwell [1843-1925]. Za zarobione na tym

---

WSPOMNIENIA PROTESTANTA

(Dokończenie ze stronicy 101.)

że zarówno on jak i ja używaliśmy tych samych tekstów śpiewanych przez mnichów przed tysiącem lat i po wiekach przetłumaczonych na język angielski, a obecnie odmawianych tak przez katolików jak protestantów. A przecież do owego wieczoru żaden z nas nie zdawał sobie sprawy, ze przez to łączyła nas spójnia chrześcijańskiej miłości.

Dzisiaj świat cały jest świadkiem cudownej sprawy: chrześcijańskiej jedności w modlitwie oraz rozmów i porozumień między katolikami i protestantami. Dzięki Papieżowi Janowi XXIII świat uświadamia sobie to, czego mój przyjaciel i ja doznaliśmy pewnego cichego wieczoru w moim domu: że ksiądz katolicki i duchowny protestancki bez względu na różnice doktrynalne, w duchu wiary nie są od siebie zbytnio oddaleni. (G.N.)

R. P. Marschall

odczycie pieniądze zdołał zapewnić wykształcenie ponad 5,000 młodym ludziom.)

Ale... czy Al Hafed naprawdę utonął wtedy przed 400 latv, w zatoce barcelońskiej? Zdaje mi się, że go uratowano, że wyżył i że — żyje nadal w każdym środowisku każdego kraju świata. Tysiące i tysiące Al Hafedów czeka na jakieś nigdy nie nadchodzące "specjalne" okoliczności, szuka miejsc "korzystnych", ludzi "sposobnych", a przeklina czas i warunki, w jakich im żyć przyszło.

Kiedy więc spotkasz nieszczęsnego Al Hafeda (lecz może się on nazywać każdym innym nazwiskiem), jak goni za chimerami, powiedz mu, że Golkonda znajduje się tuż, tuż, najczęściej tylko w nim samym. Zwłaszcza mów to temu Al Hafedowi, który patrzy na ciebie zawsze, ilekroć spoglądasz do lustra. Mów, abyś przecież nie był mniej mądry, niż ów ptak poety Asnyka; ów ptak, który:

wciąż siedzi na drzewie
i ludziom się dziwuje
że żaden z nich nie wie,
gdzie się szczęście znajduje...

Adam Barski

POZDROWIENIE PANNY MARYI

Bądź pozdrowiona
Święta Niewiasto,
Maryjo Królowo,
Matko Boża,
Panno wieczysta.

Pan wybrał Ciebie
— Która byłaś i jesteś
Zbiorem łask wszelkiego dobra —
Na Matkę Swojego Syna,
I tchnął w Ciebie Swojego Ducha.

Pokłon Ci składam, twierdzo Boża,
Pokłon Ci składam, świątynio Boża,
Pokłon Ci składam, kolebko Boża,
Pokłon Ci składam, szato Boża,
Pokłon Ci składam, służebnico Boża,
Pokłon Ci składam, Matko Boża.

Niechaj będą pozdrowione wszystkie cnoty,
Które z łaski Najwyższego Pana
Kwitną w sercach rodzaju ludzkiego,
A ludzi niewdzięcznych i niewiernych
Zmieniają w pokorne sługi Chrystusa.
Amen.

Modlitwę św. Franciszka z Asyżu
przełożył **Roman Brandstaetter**



Polskie Zwyczaje Wielkanocne

Wielkanoc poprzedzona jest 40-dniowym Wielkim Postem, który w Polsce zawsze bardzo ściśle był obchodzony. Dziś na ogół Kościół złagodził wszelkie posty, ale do niedawna jeszcze wiele osób przez cały Post wstrzymywało się od mięsa, a nawet "suszyło". W

dawnych czasach na "Śródpoście" tłuczono garnki na znak, że żur, którym się karmi ludzi, nie będzie już wszechwładnie panował w kuchni.

Nastrój prawdziwie świąteczny zaczynał się w Palmową Niedzielę. Czuć już wiosnę w powietrzu, na wierzbach ukazują się pąki, tak zwane "kotki" lub "bazie", a ludzie te gałązki wierzbiny zrywają i przystrojone zielenią zanoszą do kościoła, aby je ksiądz pobłogosławił. Po wsiach i miastach kościoły zapełnione są wiernymi, a każdy trzyma "palmę" w ręku na pamiątkę wjazdu Pana Jezusa do Jerozolimy. O tym pisze Maria Konopnicka w swoim wierszu — "Palmowa Niedziela".

"A przed ołtarzem czy to las
Las cichy i radosny..."

Przez cały Wielki Tydzień kościoły zapełnione są wiernymi, odbywa się "Pasja" i "Ciemna Jutrznia", tak zwana dlatego, że po każdym psalmie odśpiewanym gasi się jedną świecę z ołtarza, aż wszystkie pogasną. W Wielki Czwartek dzwony przestają bić, a chłopcy służący do Mszy św. zamiast nich używają kołatek.

Począwszy od Wielkiego Piątku, we wszystkich kościołach urządzane bywają "Groby", gdzie przeniesiony bywa Przenajświętszy Sakrament; jest to przypomnienie grobu Zbawiciela. Każda parafia stara się jak najpiękniej grób przystroić, oświetlić go rzęsiście i przybrać zielenią i kwiatami, a cały dzień bez przerwy tłumy ludzi przychodzą pomodlić się i złożyć ofiarę na kościół. Nie rzadko przy grobie stróżują żywi żołnierze lub strażacy. Rozpamiętywają ludzie Mękę Zbawiciela, aż radosna chwila nadchodzi w Wielką Sobotę wieczorem o zachodzie, lub też częściej o świcie w dzień Wielkanocy: — Rezurekcja! W starej stolicy Polski, w Krakowie na Wawelu, rezurekcja odbywa się w sobotę z wielką uroczystością. Biskup krakowski celebruje, procesja obchodzi katedrę, a z wieży stary dzwon Zygmunta, co naszych królów i bohaterów pamięta, wydzwania Zmartwychwstanie Pana.

I po wsiach polskich śpieszy lud polski do kościoła, żeby zaśpiewać:

"Wesoły nam Dzień dziś nastał,
Którego z nas każdy żądał,
Tego dnia Chrystus Zmartwychwstał,
Alleluja, Alleluja!"

A w około kościoła, jak barwne kwiaty, rozsiadły się w swoje wełniaki przybrane wieśniaczki, każda z węzełkiem lub talerzem, w którym spoczywa chleb, ser, kiełbasa, jajka przeznaczone do święcenia. Bo od dawnych, bardzo dawnych czasów jest zwyczaj w Polsce święcenia jadła na Wielkanoc. Za czasów pogańskich odbywały się wówczas wielkie uczty na przywitanie wiosny, potem zostało to już w zwyczaju i zeszło się z Wielkanocą. Dawni kronikarze podają opis wspaniałych święconych, jakie odbywały się po dworach polskich magnatów, u takiego księcia Sapiehy, albo też Radziwiłła.

Zawsze też ozdobą stołu wielkanocnego były malowane w różne wzory jajka, czyli kraszanki lub "pisanki". Jajka te pokrywało się woskiem i dopiero wtedy wpuszczano do różnych barwników; wówczas miejsca woskiem "zapisane" pozostawały białe. Charakter tych pisanek inny jest, zależnie od tego, z jakich stron Polski pisanka pochodzi. (P.K.)

Wielkanoc u Słowian

Święto Zmartwychwstania Pańskiego przypada na początek wiosny, więc tym samym dwadzieścia wieków temu połączyło swoje obyczaje chrześcijańskie z niektórymi znanymi z czasów pogańskich.

I tak:

Na Łużycach przechował się zwyczaj staczania po pochyłości pagórków jaj kraszonych malowanych. Jaja te żółte, czy czerwone, każde inaczej znaczone toczą się z pagórków i pierwsze, które stanie na dole — wygrywa. W innych okolicach puszczają z wierzchołka, koła słomą owinięte, które zapalają. Tak owo staczanie jaj, jak i tych kół ognistych działo się niegdyś na cześć powracającego wiosennego słońca.

Kto wie, czy i w tym naszym d a w n y m polskim, krakowskim zwyczaju ciskanie z wierzchołka pagórka — na którego szczycie znajduje się kopiec Krakusa — gotowanych jaj, nie ma trochę pogańskiej tradycji.

Na Łużycach i dziś jeszcze, gdy w sobotę wieczorem odezwą się po rezurekcji dzwony, zatykają na czterech rogach pola laski bzu, które zabezpieczyć mają pole od kretów.

W Rosji dziewczęta wiejskie dawały na Wielkanoc pisanki w darze parobkom, zwłaszcza drugiego dnia świąt, w tzw. oblewany poniedziałek, aby się tym sposobem uwolnić czy co gorsze od kąpieli w stawie lub sadzawce — bo dawniej tak się na dyngus zdarzało.

Z pogańskim świętem wiosny jako porą odradzającego się życia przyrody, a z nim i poczynającej się pracy około roli, łączyły się także i obrzędy, mające na celu uproszenie błogosławieństwa dla tej pracy, bądź ochronienie plonów od klęsk elementarnych. W tym też ostatnim celu zbierano popiół z ogni, palonych na cześć wiosennego słońca i zakopywano go po polach, aby je uchronić od gradu, albo na czterech rogach pola zapalano ognie, wzniecane zarzewiem z ogni świątecznych.

Rozpoczynają je dziewczęta. Ująwszy się za ręce, tworzą jak największe koło, dwie lub jedna stoją na środku, inne zawodząc w około niej korowód w tę i ową stronę, śpiewają przeciągłymi tony pieśń:

"Jedzie Zellman, jedzie..."

Ów jadący Zellman nigdy nie dojeżdża do celu. Cała bowiem zabawa na tym polega, że chłopcy nie dają nigdy dokończyć tańca i pieśni dziewczętom. Wpadają oni bowiem niespodziewanie w tańczące koło i rozbijają je. Przestraszone dziewczęta uciekają i niby naprawdę o to się gniewają, lecz

RODZINNY DOM

Małą chałupkę skryły malwy
Na kalenicy gniazda krąg:
— Niby z mchów czapa — taki dawny
Jest mój rodzinny dom...

Pójdę — przytulę twarz do ściany,
Na wyrąbany siądę próg,
Wspomnę przednówków chleb ościany,
Cierpki smak polnych grusz...

I — wyjdę z niego — tak jak ongi
Musiałam odejść w deszcz i mrok:
Taki był cichy! — a nie chronił
Dziecka od pierwszych trosk...

Komu opowiem o minionej
Chłopskiej młodości — tęknot treść,
— O trzech okienkach zamyślonych:
— Co matka dzieciom da dziś jeść?

Kogo namówię, by szedł ze mną
Raz jeszcze spojrzeć w tamten świat?
Choć... tam, gdzie lata moje biegną,
Nie będzie domków — ani malw...

Maryla znad Wisły

rozbite koło prędko znów się zbiera i znów zaczyna się pieśń o Zellmanie i znów czyhają i zbierają się pokątnie psotnicy, aby przerwać zabawę i nie dać pieśni dokończyć.

Inni znowu, zręczniejsi w gimnastyce tymczasem inne tworzą widowisko, a mianowicie biorąc kolegów na ramiona, czasem aż dwupiętrową formują wieżę, która znów innego nie ma zadania, jak popsucie koła tańczącym hailkę dziewczętom. Po niejakim bowiem czasie, upatrzywszy sobie odpowiednią chwilę, uderza wieża niespodziewanie całym zamachem rozpędzonego tarana w kręcące się koło. Można sobie wyobrazić zgiełk, jaki powstaje przy waleniu się takiej żywej wieży.

Hailka, według Józefa Chociszewskiego, sięga niewątpliwie pogańskich czasów, czego dowodzi wymownie prostota tego obchodu. Lud lubi bardzo hailkę i po dziś dzień pieczołowicie ją obchodzi. W niektórych okolicach nazywają ten obchód "hahiłkami i hahułkami". Znaną była także hailka w Czechach i u Słowaków węgierskich. W Polsce ma pewne podobieństwo do hailki gra zwana "jaworowym drzewem".

Czechy. Celniejsze zwyczaje ludowe, sięgające starosłowiańskich czasów, zachowały się i w narodzie czeskim. Do takich należy "chodzenie dziewcząt z maćkiem czyli gaikiem". Zwyczaj ten zachowany jest dotąd prócz Czech na Śląsku i w niektórych innych naszych okolicach.



W "białą niedzielę", czyli niedzielę poprzedzającą Wielki Tydzień, dziewczęta wynoszą nowe lato. W tym celu biorą pęk słomy, z której robią dziewczynę odpowiednio wstążkami ozdobioną i niosą ją przez wieś na tyczce, za wsią ją rozbierają w wodzie. Utopiwszy śmierć idą od domu do domu z gaikiem, który przedstawia lato — jest to mała choinka różnobarwnie ozdobiona. Nucą przy tym pieśni, a ludzie dają dary.

W innych okolicach znów wybierano królowę, którą strojono pierwszymi kwiatami wiosny: fiołkami i stokrotką. Królowa postępując w orszaku od domu do domu, życzy gospodarzom błogosławieństwa Bożego z wiosną, za co otrzymuje darki.

W niektórych wsiach wynoszono w pole moran, czyli morenę. W Polsce tę boginię śmierci nazywano Marzanna. Była to postać starej kobiety ze słomy.

Raz jeszcze do Łużyc powróciwszy należy dodać, że Łużyczanie jeszcze przed stu laty wynosili na wierzchołek góry bałwana, który przedstawiał zimę, a wracając do wsi śpiewali.

Zwyczaj zaś chodzenia z maćkiem, prócz Czech i Śląska, zachowały i niektóre części Wielkopolski. Chociszewski widział zwyczaj ten w powiecie ostrzeszowskim, odolanowskim i pleszewskim przed 1900 roku.

Jeszcze w Wielkopolsce, kolebce prastarych obyczajów słowiańskich, zachowała się rzewna piosenka chodzenia z gaikiem.

Nasz gaik zielony,
Pięknie ustrojony,
Co go ustroiły,
Co go umaiły
Nadobne dzieweczki
W jedwabne wstążeczki.
Nadobne, nadobne,
Do róży podobne.
Wszędzie sobie chodzi,
Bo mu się tak godzi. (P.K.)

Józef Baranowski

STARY CZŁOWIEK BŁOGOSŁAWI

Błogosławieni, którzy okazują zrozumienie dla mych potykających się stóp i trzęsących rąk.

Błogosławieni, którzy pojmują, że moje ucho musi się mocno wysilić, aby dosłyszeć wszystko, co do mnie się mówi.

Błogosławieni, którzy pamiętają, że moje oczy zmętniały, a myśl stała się leniwa.

Błogosławieni, którzy zatrzymują się z uśmiechem, aby choć przez chwilę ze mną pogawędzić.

Błogosławieni, którzy nie mówią nigdy: "Tę historię opowiadał mi pan już dwa razy."

Błogosławieni, którzy potrafią obudzić we mnie wspomnienia dawnych lat.

Błogosławieni, którzy dają mi doświadczyć, że jestem kochany, szanowany, że nie jestem sam.

Błogosławieni, którzy przez swoją dobroć ułatwiają mi te dni, jakie mi pozostały jeszcze na drodze do wieczystej ojczyzny.

z Afryki

Legenda o Powstaniu Zwyczaju Malowania Jaj Wielkanocnych

Nieodzowną ozdobą święconego są kolorowane lub pokryte misternymi rysunkami jajka. Pośród obrzędów i zwyczajów w okresie wielkanocnym odgrywają one rolę, podobną to roli drzewka czy opłatka podczas świąt Bożego Narodzenia. — Cieszą się nimi wszyscy, zwłaszcza dzieci.

Kolorowanie Jaj

Skąd wziął się ten piękny i oryginalny zwyczaj kolorowania jaj wielkanocnych?

Jak wiele obrzędów i zwyczajów chrześcijańskich, tak również i pisanki prawdopodobnie zawdzięczają swoje powstanie jakimś pogańskim zwyczajom w zamierzchłych czasach. Jajko bowiem, uważane prawie przez wszystkich ludzi za symbol nowego życia, wchodząc w mity i wierzenia, rozwinęło szereg legend o swej roli i wartości religijno społecznej.

Tak na przykład Hindusi do dziś głoszą, że świat powstał z jaja, że z jego rozdzielenia się niebo i ziemia wzięły swój początek. Grecy w starożytności wierzyli, że jajo ma zdolności lecznicze. Stąd chorego dotykano jajkiem, które następnie zakopywano na rozstajnych drogach.

Pisanki

Gdy chodzi o nasze najzwyklejsze i jednokolorowe pisanki, to o ich powstaniu mamy kilka legend. Jedna z nich, zapisana w greckim rękopisie z I wieku głosi, jakoby zwyczaj malowania jaj wielkanocnych wprowadziła św. Maria Magdalena.



Oto zapłakanej i bolejącej przy pustym grobie Pana Jezusa, ukazał się anioł i rzekł:

"Nie płacz, Mario, Chrystus zmartwychwstał!" Uradowana, pobiegła do domu i ujrzała jajka, które w izdebce swej chowała, ubarwione na czerwono. Gdy wyszła z nimi przed dom, napotkała Apostołów i głosząc o zmartwychwstaniu Pana, poczęła im je rozdawać.

Jajka owe w rękach Apostołów wnet zamieniły się na ptaki, które uleciały w niebo na znak, że jak Chrystus zmartwychwstał, tak i my zmartwychwstaniemy na żywot wieczny.

Legenda

Inna legenda powiada, że gdy Pana Jezusa prowadzono na śmierć, pewien ubogi niosący kilka jajek na sprzedaż do miasta, postawił koszyk i pomagał Zbawicielowi dźwigać krzyż; a gdy powrócił do koszyka ujrzał, że jajka przemieniły się w kraszanki i pisanki.

Nad kwestią malowania jaj wielkanocnych zastanawiali się uczeni już w wieku XVII, jak świadczą o tym książki.

Pewnego jednak źródła pochodzenia pisanek nie podano. W każdym razie przyjąć można, że kolebką barwienia jajek są Indie i że stamtąd przez Grecję i Rzym praktyka ta dostała się do ludów słowiańskich.

O tym można wywnioskować — z pewnego rysunku (swastyki), który był najczęściej i jest umieszczany na pisankach.

Zwyczaje w Polsce

Jeśli chodzi o Polskę, to z pisankami, skrobankami i kraszankami związanych jest szereg obrzędów, zwłaszcza u Hucułów i Białorusinów.

Chłopi białoruscy, wyganiając po raz pierwszy na wiosnę bydło na pastwisko, kładą na progu pisankę, — a wtedy na trzodę nie padnie żaden zły urok. Huculi po spożyciu święconego, tłuką jajka, co przynosi szczęście.

Zazwyczaj pisanki przechowuje się w domu bardzo długo, potem zakopuje się skorupy w polu lub ogrodzie wierząc, że sprowadzą one urodzaj, chroniąc przed gradobiciem, powodzią lub suszą.

U Hucułów również woda z gotowanych pisanek jest doskonałym lekarstwem na oczy.

Takie i tym podobne legendy, wierzenia, zwyczaje i przesądy, wiążą się w powszechną praktykę barwienia jaj wielkanocnych.

Piękny jest zwyczaj polski dzielenia się święconym jajkiem w dniu Zmartwychwstania Pańskiego. Zachowujemy ten zwyczaj w Ameryce — i przekazujemy naszym dzieciom. (P.K.)

PAN BALCER W BRAZYLII
(Urywek z Księgi VI.)

Niechaj nas dola, jak paździerz, rozprasza,
Krzykniesz — wnet twoje zbiorą się drużyny.
Przez imię twoje i na twe wołanie
Lud, wierny tobie, u boku ci stanie.
Idziem do ciebie, ziemio, matko nasza,
Coś z pierworodnej zrodziła nas gliny!
Idziem do ciebie, rzesza twoja ptasza,
Powracające do gniazd swoich syny...

Idziem do ciebie, ziemio, matko miła,
By upaść czołem na twoje zaproże...
Nie jeno liczba my — ale i siła,
Nie jeno pług my, co łany twe orze,
Ale i pieron, co Bóg go posyła,
By walił bory o spróchniałej korze...
Nie jeno proch my, co z wiatrem polata,
Ale i bary — dźwignące pół świata!

Młotami walić będziemy w twojej kuźni,
Sochą w rozświtach krajać twe zagony,
Aż ci się pęto u szyje rozluźni,
Aż buchnie z ciebie ogień zatajony...
Niechaj nas nie tknie nikt, niechaj nie bluźni,
Że nie masz synów dla swojej obrony!
Na śmierć, na życie oto ci oddana
Podlaska dusza... podlaska sukmana.

Serca się nasze pod stopy twe ścielą,
Polsko, jaką cię nie widziały duchy!...
Ty wyjdziesz srebrna — łzów naszych kąpielą
Wymyta, strojna w zbóż twoich rańtuchy...
Pola się twoje wiosną rozweselą
Ludów! Ty cała w słoneczne wybuchy
Wolności pójdziesz, co tleją już w niebie...
Idziemy, matko! Idziemy do ciebie!

Maria Konopnicka



Książki o Temacie Religijnym

KOŚCIÓŁ EPOKI DIALOGU — Napisał Ks. Andrzej Bardecki. Wydał Katolicki Ośrodek Wydawniczy "Veritas" w Londynie. W przedmowie do tej książki pisze między innymi Ks. Biskup Władysław Rubin, Delegat Prymasa Polski dla Emigracji, następująco: "Ukazało się o tej książce wiele doskonałych recenzji. Można jednakże wszystkie je zebrać w miarodajną opinię, iż jest najlepszą, a właściwie jedyną dobrą informacją o Soborze, wydaną w języku polskim. Wiem, że Polacy w różnych stronach świata z zadowoleniem przyjmą specjalne wydanie dla nich, które poprzez Katolicki Ośrodek "Veritas" oddaję braciom kapłanom i rzeszom wiernych." Czytelny druk. 303 stron. Oprawa trwała, płócienna. **Cena: $4.15**

PRAWDZIWE OBLICZE OJCA PIO — Napisała Maria Winowska. Wydał Katolicki Ośrodek "Veritas" w Anglii. Imprimatur Władz Duchownych w Anglii. Bardzo żywo napisany reportaż z podróży do San Giovanni Rotondo we Włoszech, gdzie żył i apostołował O. Pio Kapucyn, stygmatyk, upraszający cuda, uzdrawiający ciała. Słynny spowiednik, który mówił penitentom o grzechach sprzed lat, nigdy nie wyznanych. 194 stron. Nadto 8 stron iustracji. Oprawa trwała, płócienna. **Cena: $3.50**

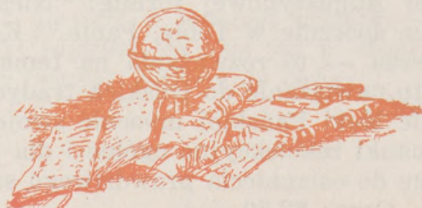
GDZIE SZCZĘŚCIE? — Książka ta stanowi najnowszą pozycję w opracowaniu Ks. Dr. Jana Jaworskiego. Autor w nowym ujęciu i spojrzeniu zajmuje się tęsknotą człowieka współczesnego zawartą w odwiecznie aktualnej Augustynowej formie: "Niespokojne jest serce człowieka, dopóki nie spocznie w Tobie, Panie." Książka składa się z trzech części: pierwsza — to rozważania na temat perykop ewangelicznych; druga — to nawiązanie do polskich tradycji "Gorzkich Żali", aby przez rozważanie Męki Pańskiej umocnić swoje życie chrześcijańskie; trzecia — to nauki rekolekcyjne ogólne i dla poszczególnych stanów, ukazujące drogę do osiągnięcia prawdziwego szczęścia. 164 stron. Oprawa broszurowa. **Cena: $2.50**

POLSKA DROGA KRZYŻOWA — Napisał Ks. Stefan Kardynał Wyszyński. Wydanie Tysiąclecia. Wydał Katolicki Ośrodek Wydawniczy "Veritas", Londyn, Anglia. Rozmyślania do każdej z XIV Stacyj Drogi Krzyżowej, ujęte w głębokich myślach dostosowanych do dzisiejszych czasów. 48 stron. Duży druk. Reprodukcje Drogi Krzyżowej Siostry M. Almy z kościoła św. Marcina w Warszawie. Oprawa broszurowa. **Cena: $1.25**

NAŚLADOWANIA ŚWIĘTYCH PAŃSKICH — Napisał Ks. Infułat Tomasz Reginek. Żywoty Świętych Pańskich, z krótkim rozważaniem na każdy dzień ujął Przew. Autor w żywym, pięknym, zrozumiałym dla każdego języku, dając w ten sposób każdemu głęboką pożywkę duchową. Po krótkim, treściwym życiorysie Świętego względnie Świętej, następują głębokie rozważania duchowe oraz modlitwa na każdy dzień o wzmocnienie w nas cnót, w których Święty względnie Święta specjalnie się wyróżniali. Rozwój Kościoła Chrystusowego ukazuje się nam wyraźnie w żywotach Świętych Pańskich, w ich zwycięstwach nad siłami ciemności. Święci Pańscy, znając nasze słabości, potrzeby, trudności, nasze walki i cierpienia — chętnie nam pomogą i ratują nas, jak tylko do nich się zwrócimy o orędownictwo. Są oni przyjaciółmi Boga i są również naszymi przyjaciółmi w naszych potrzebach codziennych... Toteż dzieło to powinno znaleźć się w każdym domu katolickim! Duży druk. Dwa oddzielne tomy. Łącznie 1255 stron. Oprawa trwała, płócienna. **Cena: $12.00**

BĄDŹCIE GOTOWI — Napisał Ks. Dr. Paweł Iliński. Są to mowy patriotyczno-religijne, które Autor wygłosił, a obecnie zebrał w jednym dziele ku czci Tysiąclecia Chrztu Polski. Z zebranych mów przebija wielka miłość Ojczyzny — Katolickiej Polski, toteż każdy czytelnik — czy z dawnej, czy obecnej emigracji — odnajdzie w tym dziele Kraj Naszych Ojców, Polskę od tysiąca lat wierną Krzyżowi, Ziarno Boże, które spadało i spada na glebę serc ludzkich z ambon, ze szpalt prasowych i z fal eteru... Duży druk. 301 stron. Oprawa trwała, płócienna. Rozmiar 8½ cala x 6 cali. **Cena $5.00**

APOSTOLSTWO ŚWIECKICH W ŻYCIU POLSKIEJ EMIGRACJI — Wydał Instytut Polski Akcji Katolickiej w Londynie. Staranne przeczytanie i przemyślenie spraw poruszonych w tej książce skłoni czytelnika do gorliwszego podejmowania trudu apostolskiego i przeniknie go owym duchem miłości i prawdy, jaki promieniuje z nauk II Soboru Watykańskiego. Czytelny druk. 46 stron. Oprawa broszurowa. **Cena: 50¢**



Książki Naukowe na Tematy Religijne

SZKICE Z DZIEJÓW REFORMACJI — Napisał Paweł Skwarczyński. Cztery rozdziały pod tytułem: "Reformacja w Europie Środkowo-Wschodniej" przełożył z angielskiego Jan Tokarski. "W czasach, kiedy ruch ekumeniczny zatacza coraz szersze kręgi, jak może nigdy w historii, — dialog, rozmowy wzajemne pomiędzy zwalczającymi się niedawno grupami, nabierają coraz większego znaczenia. Jednym z warunków dialogu jest poznanie się wzajemne, poznanie punktów wyjściowych jak i przebiegu dalszego rozwoju. Może niniejsze szkice reformacyjne dotyczące Polski i Centralnej Europy przyczynią się choć w części do dalszego rozbudzenia dialogu" pisze autor w Słowie Wstępnym. Rozprawa naukowa oparta na wykładach, wygłoszonych w latach 1962-63 na Uniwersytecie Londyńskim w serii wykładów "Special Aspects in History". Czytelny druk. Format 9¼ cala x 6 cali. 173 stron. Nadto 1 mapa. Oprawa broszurowa. **Cena: $5.00**

UCZUCIA — Dziesiąty tom SUMY TEOLOGICZNEJ św. Tomasza z Akwinu. Przełożył dr. Jan Bardach. Objaśnieniami zaopatrzył O. Prof. Feliks W. Bednarski, O.P. Tom obejmuje 132 artykuły, ujęte w 27 zagadnieniach, poświęconych omówieniu wszystkich uczuć, a następnie ich przejawów — takich, jak miłość i nienawiść, pożądliwość i odraza, przyjemność i przykrość, nadzieja i rozpacz, odwaga i bojaźń oraz gniew. Przekład oddaje wiernie, ale i przystępnie myśli św. Tomasza, tak, aby i ci z czytelników, którzy nie mają właściwego przygotowania w zakresie filozofii tomistycznej, mogli z pożytkiem dla siebie zapoznać się z psychologią i etyką uczuć św. Tomasza — tak doniosłą w pracy nad udoskonalaniem własnego charakteru i wychowaniem młodzieży. 367 stron. Czytelny druk. Oprawa trwała, płócienna. **Cena: $5.50**

LISTY BISKUPÓW POLSKICH I INNE DOKUMENTY — Nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego "Veritas", Londyn, Anglia. W broszurze są podane wypowiedzi i głosy charakterystyczne, między innymi podnoszące przyznawany przez Gomułkę fakt, że celem nagonki reżimu komunistycznego na Polski Episkopat nie jest dobro Polski, ale utrzymanie między narodami stanu nienawiści... 39 stron. Czytelny druk. Oprawa broszurowa. **Cena: 65¢**

KOŚCIÓŁ KATOLICKI W WSPÓŁCZESNEJ AMERYCE — Opracował Ks. Dr. Jan Piekoszewski. Imprimatur Władzy Duchownej w Anglii. Wydał Katolicki Ośrodek Wydawniczy "Veritas" w Londynie. Autor pokazuje imponującą strukturę Kościoła w Stanach Zjednoczonych, ale dorzuca też parę gorzkich uwag o niewystarczającej opiece duszpasterskiej parafii polonijnych w odniesieniu do emigrantów przybyłych do Ameryki po Drugiej Wojnie Światowej. Informacyjna praca, tak dla duchowieństwa polonijnego jak i polskich katolików, bo charakteryzując katolików amerykańskich z ich zewnętrznym aktywizmem — obrazuje współczesne metody działania i apostołowania. 160 stron. Duży druk. Oprawa trwała, płócienna. **Cena: $3.50**

TYSIĄCLECIE POLSKI KATOLICKIEJ — Opracował i napisał Prof. Dr. Oskar Halecki. Dzieło to jest uwieńczeniem długoletniej pracy Autora, wybitnego katolickiego historyka, wydane w ramach wydawnictwa "Sacrum Poloniae Millennium" przez Watykańską Drukarnię Gregoriańską w Rzymie.

Prymas Polski, Ks. Stefan Kardynał Wyszyński, stwierdził, że obchody Tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej są skierowane przede wszystkim ku przyszłości, ale podkreślił zarazem, że łączą się nierozerwalnie z badaniami historycznymi. Ten podwójny charakter Tysiąclecia Chrztu Polski według słów Prymasa Polski doprowadził "do syntezy wyjątkowej niemal w historii narodów — wskutek wspólnego nurtu dziejów Państwa i Kościoła". Tę właśnie ogólno historyczną syntezę wzajemnego stosunku Polski i Kościoła Katolickiego w ciągu pierwszego Tysiąclecia naświetla jak najbardziej dokładnie TYSIĄCLECIE POLSKI KATOLICKIEJ, jubileuszowy tom wydawnictwa "Sacrum Poloniae Millennium".

"Największą boleścią, jaka spadła na Polaków, jest pozbawienie ich wolności, która była najdawniejszą ideą przewodnią ich tysiącletnich dziejów, ideą prawdziwie chrześcijańską. Odbudowanie Polski naprawdę wolnej — tak wolnej, aby mogła przyczynić się do zapanowania wśród wszystkich narodów pokoju opartego na prawdzie, sprawiedliwości, miłości i wolności — pokoju, który jest pokojem Chrystusa w Królestwie Chrystusowym — to jest zadanie czekające nowe pokolenie polskie, przed którym otwierają się drzwi do Drugiego Tysiąclecia", stwierdza Autor w końcowych myślach swego historycznego dzieła.

Dzieło to winno znaleźć się w każdym Domu Polonijnym tak dawnej jak i nowej Emigracji, aby współczesne, ale i następne pokolenia mogły czerpać z niego prawdę historyczną o Katolickiej Polsce!

Format duży: 12 cali x 8 cale. 614 stron. Duży druk. Oprawa trwała, płócienna. Dokumentarna praca historyczna. **Cena: $15.00**

KRZYŻ I ORZEŁ BIAŁY — Napisał Stanisław Sopicki. Nakład autora. Drukował Katolicki Ośrodek Wydawniczy "Veritas", Londyn, Anglia. Rozważania z okazji Millennium. "Wpływ Kościoła na polityczne dzieje naszego narodu, to jeden z najciekawszych tematów do rozważań z okazji Millennium", pisze autor. 195 stron. Duży druk. Oprawa broszurowa. **Cena: $2.50**

Z Działu Powieści i Opowiadań

FRANCISCAN PUBLISHERS
Pulaski, Wisconsin 54162

CHINY — SYBIR — MOSKWA — Napisał Ks. Józef Hermanowicz, Marianin, pisarz i poeta białoruski. Wydał Katolicki Ośrodek "Veritas" w Londynie. Czytelnik polski, który zna dobrze Rosję, często z własnych przeżyć lub opowiadań osób najbliższych gwałtem deportowanych w głąb Rosji, a uwolnionych dopiero w 1941 roku w tak zwanej "amnestii", odbędzie z Autorem jego bolesną wędrówkę od aresztowania w Harbinie, poprzez więzienia, łagry i tajgi Sybiru oraz dalsze więzienia w Moskwie... 291 stron. 1 mapa. Duży druk. Oprawa trwała, płócienna. **Cena: $3.50**

NOWE ŻYCIE — Napisała Helena Żurkowska. Wydała Oficyna Poetów i Malarzy w Anglii. O. Paweł Warszawski pisze o tej książce: "Wielkością autorki jest, iż z krwawej a niekiedy brudnej rzeczywistości lat 1939-1945 umiała wynizać znamię niepowtarzalnej wielkości, która nawet błądząc i potykając się, nie przestaje szukać dobra i wielkości." 215 stron. Ilustracje. Oprawa broszurowa. **Cena: $2.50**

SPOTKANIE Z POLSKĄ — Napisał Tadeusz Borowicz. Nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego "Veritas", Londyn, Anglia. "Sześć tygodni w Polsce po 26 latach życia na obczyźnie, to przeżycie naprawdę niezwykłe", pisze autor, zaś Arcybiskup Kominek, Arcypasterz Wrocławia, dziękuje serdecznie za mądre opisy tych przeżyć... 125 stron. Czytelny druk. Ilustracje. Oprawa broszurowa. **Cena: $1.40**

LUDZIE STAMTĄD — Napisała Maria Dąbrowska. Cykl opowieści. Wydała Polska Y.M.C.A. w 1946 roku w Rzymie. Opowieści te pisała znakomita pisarka w latach 1924-1925. Obejmują one swą fabułą okres sprzed pół wieku. Przedstawiają dolę życia wieśniaczego w jego ówczesnych blaskach i cieniach. Oto niektóre tytuły: "Dzikie ziele", "Noc ponad światem", "Najdalsza droga". 199 stron. Czytelny druk. Oprawa broszurowa. **Cena: $1.00**

DZIURA W DACHU — Napisała Teodozya Lisiewicz. Wydanie "Oficyny Poetów i Malarzy" w Londynie. Trzy nowele o tematyce współczesnej: "Dziura w dachu", "Kamień na zakręcie" i "Mr. Smith". Autorka umie wpatrzeć się w życie, przykładem czego zakończenie: "Zmieszał się z błąkającymi po trawie. Po chwili stał się jednym z nich. Cieniem, szukającym tęsknoty i przywiązania." 60 stron. Duży druk. Oprawa broszurowa. **Cena: $1.25**

W SZKOCJI I NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE — Napisał dr. Józef Zając, generał dywizji. Jest to drugi tom pamiętników wojennych Autora pod tytułem DWIE WOJNY, będący jednak oddzielną całością, w którym przedstawione są zagadnienia i problemy dotyczące spraw dowodzenia Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, jak i głębokie troski o tych, co pozostali w Polsce na pastwie dziczy hitlerowskich najeźdźców oraz trwoga przed zachłannością sowiecką... Rzeczowe i umiarkowane traktowanie spraw nadaje temu dziełu wartość dokumentarną. Pamiętniki gen. Józefa Zająca są jakby rachunkiem sumienia jego życia i jego pracy w Polsce i poza jej granicami. Przebija z nich miłość Boga, Polski i rodziny. 339 stron. Czytelny druk. Oprawa trwała, półcienna. **Cena $7.50**

LIST Z Z.S.S.R. DO ZACHODU — Przełożył z oryginału rosyjskiego A. Jacewicz. Wydał nakładem tłumacza Katolicki Ośrodek Wydawniczy "Veritas" w Londynie. List ten przedstawia dobitnie ponurą rzeczywistość życia szarego człowieka w Rosji sowieckiej. W polskim czytelniku musi wzbudzić wielkie zainteresowanie, gdyż podane w nim fakty obrazują również warunki życia ludności w Polsce "ludowej"... Duży druk. 48 stron. Oprawa broszurowa. **Cena: 25¢**

SAFARI PRZEZ CZARNY LĄD — Szkice z podróży po Kenyi, Tanganyice, Ugandzie i wyspie Zanzibar. — Napisał i zaopatrzył w bogate ilustracje Wiktor Ostrowski. Autor w migawkowych szkicach przedstawia Afrykę nie tylko jako kraj wspaniałych polowań, pierwotnej przyrody i zamieszkały wyłącznie przez Murzynów. Pisze również o "Białej Afryce", o życiu białych ludzi, którzy Czarny Ląd uważają za swoją drugą ojczyznę. Przedstawia życie ludności polskiej, którą zawierucha drugiej wojny światowej zagnała do Kenyi, Ugandy i Tanganyiki... 320 stron. Duży druk. Format: 8 cali na 6 cali. Zapas ograniczony. Oprawa broszurowa. **Cena: $2.00**

SANTA ROSA — Napisał A. Jacewicz. Książka ta jest poważnym wkładem do dziejów milionowej rzeszy polskich przymusowych wygnańców, w olbrzymiej większości dzieci, wywiezionych w głąb tajg i tundr syberyjskich, aby tam wykonywać prace katorżnicze w nieludzkich warunkach o głodzie i chłodzie... Podane w niej urywki z pamiętników dzieci polskich są wstrząsające i stanowią bezcenny dokument historyczny, jak również i całość książki dająca żywy obraz mieszkańców Santa Rosa, osiedla polskiego w Meksyku. Duży format: 7½ cala x 10 cali. 68 stron. Duży druk. 12 stron ilustracji. Oprawa trwała, płócienna. **Cena: $3.50**

Lektura z Cyklu Maryjnego

APEL FATIMSKI — Tłumaczyła z języka angielskiego Cecylia Wołkowińska. Krótka historia objawień w Fatima: Ukazanie się Matki Bożej. Co Matka Boża powiedziała dzieciom. Wizja piekła. Przepowiednia drugiej wojny światowej i komunizmu. Cud słońca. Wydarzenia następne. Wprowadzenie w życie wskazań fatimskich. Pokuta i zadośćuczynienie. Codzienny różaniec. Pięć pierwszych sobót. Ofiarowanie się Niep. Sercu Maryi. Czytelny druk. 30 stron. **Cena: 10¢**

MARYJA WNIEBOWZIĘTA — Tłumaczenie i wyjaśnienia Bulli Papieża Piusa XII o Wniebowzięciu Najśw. Maryi Panny. Książeczka zawiera wstęp, tłumaczenie Bulli z wyjaśnieniami, przemówienie Ojca Św. do Kardynałów oraz homilię Papieża do ludu. 96 stron. 7 fotografii. **Cena: 25¢**

W DOLINIE COVA DA IRIA — Jest to broszura przedstawiająca w stylu prostym i ujmującym wydarzenia fatimskie sprzed pięćdziesięciu lat. Autorka broszury, Janina Tokarska, omawiając przebieg wydarzeń fatimskich, stara się wykazać już na samej trójce dzieci fatimskich, co jest istotą orędzia Matki Bożej i że jest ono właśnie istotne w tym zakresie, w jakim przyczynia się do ciągłej przemiany życia i postępowania w duchu pokuty, wynagrodzenia i miłości. Niniejsza broszura jest wydana celem upamiętnienia Roku Jubileuszowego — pięćdziesięciolecia objawień Matki Bożej w Fatima, które przypadło w 1967 roku. Broszura zawiera 128 stronic i zaopatrzona jest w ilustracje. **Cena: 75¢**

ŻYCIE MARYI MATKI BOŻEJ — Jedna z najpiękniejszych książek w naszym składzie. Omawia życie Matki Bożej wszechstronnie. 310 stron. **Cena: $5.00**

SZALENIEC NIEPOKALANEJ — Napisała Maria Winowska. Książka o Słudze Bożym O. Maksymilianie Kolbe, założycielu Niepokalanowa, wielkim miłośniku Najśw. Maryi Panny i męczenniku w hitlerowskim obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Książka zawiera wiele cytatów z pism i przemówień O. Maksymiliana. Czytanie życiorysu tego wielkiego Polaka i Misjonarza porywa duszę i zachęca do naśladowania. Poznaj naszych Świętych! Zobacz, jak żyją, jak działają, co myślą, jak Bóg z nimi się obchodzi... Czytelny druk. 223 stron. W oprawie broszurowej: $1.50; w oprawie płóciennej: $2.50.

MARYJA — Rozważania o Najśw. Maryi Pannie na każdy dzień miesiąca, oparte na tle wezwań zawartych w litanii loretańskiej. Zalecamy przeczytać tę książkę, by zrozumieć litanią loretańską, którą tak często odmawiamy! Napisał O. Rajmund Sonnek, O.F.M. 110 stron. **Cena: 35¢**

MARYJA MATKA CHRYSTUSA — Cenna praca Ks. Witolda Pietkuna, omawiająca najważniejsze dogmaty Maryjne. 204 stron. **Cena: $2.00**

Serdeczne Wam Bóg Zapłać

W ZAMIAN za ofiary składane nam odwdzięczamy się szlachetnym Dobrodziejom naszym i Prenumeratorom "Miesięcznika Franciszkańskiego" w sposób następujący:

W KAŻDĄ niedzielę, we wszystkie święta obowiązujące, co wtorek i w każdy Pierwszy Piątek miesiąca wspominamy naszych Dobrodziejów żywych i umarłych we Mszach św., które są odprawione w każdym klasztorze i w domu misyjnym naszej Prowincji Wniebowzięcia N. M. Panny. Obecnie Prowincja nasza obejmuje 17 klasztorów lub domów misyjnych.

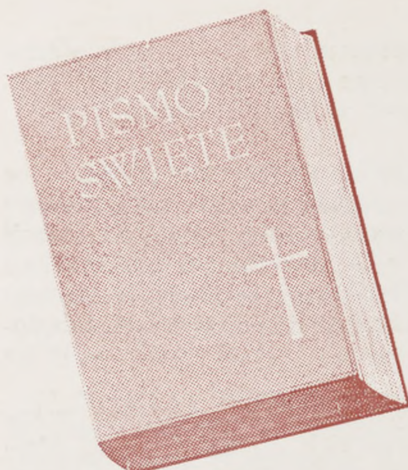
POZATEM wszyscy nasi Dobrodzieje współuczestniczą w korzyściach duchownych wszystkich członków naszej Prowincji: kapłanów, kleryków, braci pracujących na rozmaitych odcinkach w Winnicy Pańskiej. Wasze intencje są dołączone do ich modlitw prywatnych; mają odgłos w dziękczynieniach po Komunii św.; mają cząstkę z ich pracą czy cierpieniem.

DOBRODZIEJE, którzy przyczynili się jakąkolwiek składką na BURSY lub na CHLEB ŚW. ANTONIEGO, osobliwie bywają wspominani CO WTOREK we Mszach św. dodatkowych, które są odprawiane w naszych klasztorach, gdzie młodzież zakonna się kształci, mianowicie:

Klasztor Wniebowzięcia N. M. Panny w Pułaski, Wis.
Seminarium Mniejsze św. Bonawentury w Sturtevant, Wis.
Seminarium Mniejsze św. Antoniego w Watkins Glen, N.Y.
Nowicjat M. B. Królowej Pokoju w Lake Geneva, Wis.
Klasztor i Kolegium św. Franciszka w Burlington, Wis.
Seminarium Chrystusa Króla w West Chicago, Ill.

DALEJ, którzykolwiek złożyli $10 lub więcej na utrzymanie Klasztoru św. Franciszka w Burlington, Wisconsin lub na Seminarium Teologiczne Chrystusa Króla w West Chicago, Illinois, lub na utrzymanie Seminarium Mniejszego św. Bonawentury w Sturtevant, Wisconsin — dopokąd nasza Prowincja istnieć będzie — co niedzielę oraz we wszystkie święta obowiązujące i co wtorek, biorą udział duchowy we Mszach św. śpiewanych, które są odprawiane w klasztorze św. Franciszka w Burlington, Wisconsin i w Seminarium Chrystusa Króla w West Chicago, Illinois.

DOBRODZIEJE, którzy złożyli $100 lub więcej na cele wspomniane w powyższym paragrafie, mają zapewnienie, że wszyscy członkowie ich rodzin (żyjący czy zmarli), biorą udział w tych Mszach św. i modlitwach.



CAŁE PISMO ŚWIĘTE W JEDNYM TOMIE

Wydane Przez FRANCISZKANÓW

Całe **PISMO ŚWIĘTE** — Nowy i Stary Testament — zawarte jest w jednym tomie. Komplet ten stanowi nowość wydawniczą w Stanach Zjednoczonych i jest odpowiedzią ze strony OO. Franciszkanów na stałe zapotrzebowania i zapytania o **PISMO ŚWIĘTE** w jednym tomie przez naszych czytelników, przyjaciół i dobrodziei Polonii Amerykańskiej i zagranicznej.

Być może, iż niniejsze wydanie **PISMA ŚWIĘTEGO** w języku polskim jest ostatnim wysiłkiem wydawniczym poza granicami Polski, a tym samym ostatnią okazją nabycia tak drogocennego dzieła w tej formie dla katolickiej rodziny polskiej w Ameryce i wśród Polonii świata.

To wyjątkowe wydanie **PISMA ŚWIĘTEGO** Starego i Nowego Testamentu w jednym tomie można nabyć po cenie $12.00 lub $18.00 za egzemplarz, zależnie od wyboru zamawiającego. Szata zewnętrzna Pisma Świętego i odpowiadająca jej cena podane są poniżej w kuponie do zamówienia.

KUPON DO ZAMÓWIENIA

Proszę przysłać Pismo Święte w języku polskim po cenie i w oprawie wymienionej poniżej:

____ Oprawa czarna, imitacja skóry, czerwone brzegi ______ $12.00
____ Oprawa, prawdziwa skóra, w kolorze ____ zielonym
____ białym ____ brunatnym ____ czerwonym ____ czarnym
____ złocone brzegi ________________________________ $18.00

Imię i nazwisko ______________________________________

Ulica i numer domu __________________________________

Miasto ______________________ Stan __________ Zip Code ________

______ Przysłać rachunek. ______ Załączam należność.

Prosimy zamawiać na adres:
FRANCISCAN PUBLISHERS — PULASKI, WISCONSIN 54162